

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFA

Warszawa — Kraków — Lublin — Łódź — Poznań

poleca :

Klejnoty Krakowa

teka artystyczna obejmująca 10 fotograwur
w formacie, 37×28 wykonanych podług mi-
strzowskich zdjęć d-ra Fr. Kleina.

Album to obejmuje następ. reprodukcje zabytków
grodu wawelskiego:

Wejście do pałacu królewskiego na Wawelu.
Kaplica św. Stanisława na Wawelu.
Sukiennice od strony ul. Brackiej.
Mały rynek.
Ulica św. Krzyża.
Portal domu Długosza.
Ulica Mikołajska.
Ulica Florjańska.
Sukiennice i wieże kościoła Marjackiego.
Biblioteka Jagiellońska.

Nadto:

Prof. Dr J. S. Zubrzyckiego:

„**Wiązania Polskie**“ z rysunkami

„**Serce**“ z rysunkami.

(Dzieła obydwu jako rozbiór pierwiastków sztuki.)

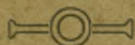
Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297779

DR JAN SAS ZUBRZYCKI.

OBSYPINY... OBSYŁANIA...



RĄBEK ZŁOTY
Z CZASÓW
DOBROBYTU I OŚWIATY
POLAKÓW DAWNYCH.



LWÓW 1921.

ODBITO W TŁOCZNI W. A. SZYJKOWSKIEGO, ZIMORÓWICZA 14.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFA: KRAKÓW — WARSZAWA.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297779



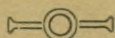
OBSYPINY... OBSYŁANIA...

*Prof. architekt
Kraków*

F 922

DR. JAN SAS ZUBRZYCKI.

OBSYPINY... OBSYŁANIA...



RĄBEK ZŁOTY
Z CZASÓW
DOBROBYTU I OŚWIATY
POLAKÓW DAWNYCH.



BIBLIOTEKA STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

LWÓW 1921.

ODBITO W TŁOCZNI W. A. SZYJKOWSKIEGO, ZIMOROWICZA 14.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA: KRAKÓW — WARSZAWA.



II. 29.394

Akc. Nr. 4758/52

Grzegorz z Sanoka, wedle Kalimacha, miał się wyrazić: „zważając obyczaje i prawa nasze, zdawałoby mi się, iż Polacy pochodzą od Wenetów (Grzegórz zapewne rozumie Winidów), którzy między Pęcynami i Sarmatami przy oceanie mieszkają. Bo w domu i wojsku niemal jednemi prawami się rządzą. Z równą ochotą i śpiewaniem do boju idziemy... i w jeździe z proporcami... nadzieję zwycięstwa pokładamy“. W ciągu dalszym powiada: „Na gościnność i biesiady oni ojcowiznę marnują i my nie mało tracimy... Wspólny obu narodom obyczaj **obsyłania się podarunkami.**“

Uderzają te słowa XV. wieku jasnością poglądów. — Ponadewszystko zwrócić musimy uwagę, że już Wenetom nie tylko znana była gościnność, ale nawet wpojona i tak wszczepiona, że marnowali oni dla tej cnoty ojcowizny swoje. Razem z ludzkością a serdecznością zniewalało ich to nawyknienie odwieczne do obdarowywania bliższych i dalszych, co Grzegorz z Sanoka nazywa „obsyłaniem się podarunkami!*)

Jeżeli zaraz w tem miejscu uprzytomnimy sobie prawdę, iż po dziś dzień u całego ludu polskiego po wielu miejscach panuje zwyczaj wszechwładny, aby lada przy uroczystości nawet najmniejszej obdarowywać się nawzajem, jak to mowa ludowa nazywa *obsypinami*, to zaiste owo

*) Mich. Wiśniewskiego (Wiszniewskiego) *Historja Liter. Polskiej* tom IV. str. 9. 10. z r. 1842.

obsyłanie się podarunkami, o jakiem wspomina Grzegorz Sanocki budzi czujność naszą najwyższą. U ludu zwie się to czasem zdawinami, jakby w tem określeniu tkwiła radość w dawaniu, gdzie indziej jest to w związku z dniem szczodrym lub wieczorem szczodrym. Ciekawy to nad wyraz rys narodowy, któremu zbyt mało dotychczas zwracano u nas uwagi.

Wiedźmy wszakże, iż mnogość przykładów i dowodów, po dziś dzień przy najrozmaitszych obrzędach ludowych jeszcze z wielką siłą się pojawiająca, to przecie tylko resztką ocalałą z całego dziedzictwa wieków dawnych, dalekich.

Jakże niegdyś, przed czasami, które usuwają się już z pamięci dziejów, musiały być obfite te obdarowywania, skoro do niedawna znane były one w Polsce wszędzie i zawsze, skoro poddawano się im całkiem bezwiednie, jako prawu wyższemu a nakazanemu siłą wieków i pokoleń, skoro należały jakby nieodzownie do wyrazu życia potocznego i wreszcie skoro nie zanedbywano ich nawet przy uroczystościach największych!...

Dzisiaj... niestety!... zapomnienie zwolna pokrywa, tę cnotę naszą, warstwą jałową, — że zanika ten objaw duszy narodowej milczkiem a ustępuje doszczętnie miejsca nawykniom z zagranicy idącym. W zakątku jakimś, zdala od gościńca światowego, przypomni się czasami echo niebacznie, nieśmiało... lecz... mało już kto rozumie to i doceni!...

Szkoda!... Obsypiny bowiem, to nasz prazwyczaj stary, sięgający w przeszłość niesłychanie daleką. Przedewszystkiem ofjary Bogu znoszone składały się z darów oznaczających ogólnie serce pokorne a dobrotliwe, chętne do zrzeczenia się i szukające radości w obdzielaniu drugich. Tak wykształciła wiara, zasadniczo szlachetna, całe poko-

lenia, tak je nauczyła, aby w hołdowaniu ochotnem, aby w tem rozrzucaniu darów z dostatków mnogich nie żałować zgoła niczego Bóstwu Najwyższemu.

Wiara u ludów sławiańskich nie była taką bezmyślną lub bez treści, jakby to sobie kto wyobrażał na tle poglądów nadzwyczaj powierzchownych. Całkiem przeciwnie, sądząc po czynach z niej wynikających, zdobywała się ona zbyt często na objawy zacne a podniosłe.

Był bóg darzący naród jakąś siłą tak wielką a cenioną, że z niej wypłynął źródło miłości arcyłudzkiej, mieszczący się w słowie zaiste czarownem: gość. — Ten gość miał opiekuna, a był nim bóg nawet, zwany Radogość, przed którym szukał łaski i ten kto gościowi służył i ten, kto przyjmował objawy gościnności. Przed bogiem Radogościa korzystała się dusza Sławianina pełna ufności, iż czyn każdy dla obowiązku gościnności to zasługa prędzej czy później nagradzana. Z miłością zaprawdę jakby nadludzką rzucał się Lęchita na pole uczynności, przygotowywał na przyjęcie gościa czoło wieńcem zdobiąc i czaszę pełną w rękę trzymając. Stało się z czasem znakiem święta i wesela to zdobienie skroni koroną kwietnią i hojność czaszy, aż gdy wróg wydarł wszystko, wołano z bolem:

*„Z czoła nam wieniec, z rąk upadła czasza —
Biada nam, żeśmy zgrzeszyli!”*

Jak głęboko pierwotnie wszczepioną była u Sławian cnota ludzkości a serdeczności, świadczy ta prawda, że gdy w pogaństwie znalazł się kto niechętny dla gościa lub podróżnego, wtedy na mocy prawa z wyroku karano go zniszczeniem i spaleniem domowstwa, aby śladu po ognisku tak zhańbionem nie było — aby przykład odstraszał widzów i sąsiadów.

Co bóg Radogość nakazywał, to bóg Daćbóg (Daci-bóg) wnet wynagradzał i oto zakorzeniła się siła wzniosła, która uszczęśliwiała więcej tych co dawali, jak tych co brali, Modlił się Sławianin pogański o to, aby mu bóg dał nie na to, iżby posiadał i więził, ale na to żeby mógł świadczyć i rozdawać potrzebującym a nawet i niepotrzebującym. Obdarzano żywych i umarłych — obsypywano bliskich i dalekich. Liczne zabytki po grobach Wędyckich (Weneckich) i staro-lęchickich*) występujące nie są czego innego dowodem jak chęci zatrzęsienia domowiny zmarłego wszystkimi przymiotami, jakie za życia umiłował i jakimi się otaczał — Jakkolwiek można być pewnym, że wiele wiele z nich poniszczało, bardzo dużo ręka zdziercza grabiła po przez lat tysiące — a jednak mimo wszystko pozostało dość, aby to co przetrwało nietknięte świadczyło o duchu przodków pra-dawnych.

Z miłości ku bogu Radogościowi krzewiły się cnoty narodowe wśród całego szczepu staro-sławiańskiego, zwłaszcza wtedy, kiedy prawdopodobnie wedle początków rodu, wszystkie narody stanowiły jakby jedną rodzinę przewielką. Na ziemi Lęcha, Czecha, Rusa i Prussa pełno do dziś przetrwało nazwisk przypominających brzmieniem swem źródłosłów: gość. Poszlibyśmy tak daleko nawet, że nazwę goci związalibyśmy ze słowem gości, coby oznaczało, że to było plemię starożytne przede-wszystkiem czczące godność gościa, z którego pod wpływem obcym uczyniono gota. Naprowadzać nas może tak wzgląd na przykład nazwy, która przeszła koleje wielorakie a brzmi po przeróbkach: Gostków. Jest Gost-

*) Przyjmujemy stanowczo za lepszą pisownię Lęch lub Lęchita, albowiem język narodowy początkowo polegał na samogłoskach nosowych, za czem przemawia Wąwel a nie Wawel, Bąba a nie Baba, Międza a nie Miedza, Wnęka a nie Wnuk!

ków koło Radomia, ale jest drugi w powiecie frydlądzkim. Jak prawie wszystkie nazwy nasze, przeszła i ta kaleczenia raz przez język łaciński, drugi raz przez język teutoński. Gdy stwierdzić to można, że zawsze **ch** zmieniano na **k** a **k** bardzo często na **g** lub **h** — zatem pewni być możemy, że nazwa pierwotna brzmiała Gościchów, bo Gost to niezawodnie nic innego tylko gość. — Gostkowo przeto to Gościchowo, Gostoczyn to Gościoczyn, Gostolin to Gościolin, Gostomie to Gościomie a Gostyń to Gościotyń, jak Bydgoszcz to pewnie Bądźgość, wszak w Lexykonie Meyera jest pisownia Bydgość. Że Goszcz przerobiono żywcem z gość, to zaznaczył już słownik geograficzny, tak samo Goszcza powinniśmy pisać Gościa, Goszczewo to Gościewo, Goszczyno to nic innego jak Gościno, ale Goszęcin to nigdy Księcin lecz Gościęcin.*) Jak Bydgoszcz jest przekręceniem Bądźgość (po łacinie Bidgostia), tak Małogoszcz powinniśmy stanowczo pisać Małogość, boć skoro wypowiem gość to zrozumie mnie dziecko nawet, a gdy wymówię goszcz, to tego nie oceni ani nikt z rodaków ani nikt z obcych.

Ilość miejscowości rozsianych po obszarze ziem sła-wiańskich mówi dosadnie o przywiązywaniu niegdyś wielkiej wartości do wiary w boga Radogościa, do objawienia tejże drogą spełniania czynów ludzkości najszczytniejszej, do nadawania cechy danym okolicom i odznaczania odłamu narodowego.

O ile zamięłowanie to szersze kręgi obejmowało, o tyle przechodziło z nazw miejscowości na imiona książąt i umni-

*) Z biegiem czasu pod naciskiem pisowni obcej pozatracaliśmy wiele pierwiastków wyłącznie nam tylko właściwych. Tak zamiast miękkiego ś, za niemczyzną i łaciną piszemy niepotrzebnie sz. Ślachta, ślachetność, śląsk, spiż, sklanka, szkło, Małogość a nie Małogoszcz. — Jaka szkoda. iż wyzbywamy się dziedzictwa wiekowego na rzecz obcych!

ków, krasoumników (artystów). Jednym z najważniejszych dowodów w tym względzie to Gościśław, przezco mówi się silnie, że naród staro-lęchicki jak do wszystkiego przywiązywał sławę, tak i w tym razie z pojęciem gościa jednoczył sławę dla siebie i dla gościa.

Miasto na Kaszubach Wolgastem dziś przezwane brzmiało pierwotnie Woligość i źle się dzieje, że my sami uprawiamy siebie do pisowni zepsutej a nie staramy się o podtrzymanie brzmienia sławiańskiego. Zupełnie tak samo wytlómaczyć należy nazwę Dobrość.

Marcin Kromer mówi w kronice swojej o księciu Hostywit w Czechach a oznacza to: „Gościwit“, co ostatecznie jest jeszcze jednym przyczynkiem pierwszorzędnej wagi dla zobrazowania znaczenia gościa nawet w obec boga Wita, Światowida.

*

*

*

Mimowoli nawiązuje się w tem miejscu myśl nasza z pamiątkami sztuki Miceńskiej (może Męcińskiej), zapewne najstarszemi w Europie. Kiedy Słowacki wstępował w grób Agamemnona i pod wpływem wrażeń zaprawdę przeuczuciowych nastrojał swą lutnię górnołotnie, to odgadywał sercem wieszczka związek nadzwyczajny pomiędzy sztuką „Kopuł podziemnych“ a sztuką sławiańską najstarszą.

Tak! zaiste! to wszystko co nauka świata zamianaowała wpływem wschodnim w okresie sztuki Miceńskiej — to nic innego jak zaistnienie najdawniejsze znamion głównych całej sztuki sławiańskiej.

Zwyczaj zasypywania czyli obsypywania grobów Miceńskich tysiącami a tysiącami blaszek złotych, srebrnych lub srebrno-złoconych i bórztynowych — to wpływ najodleglejszy zwyczaju narodów, które pod mianem albo Scytów albo Traków odnosiły się do szczepu Szczytów lub szczepu Traczów. I rzecz przedziwna, dlaczego nauka polska nie próbowała dotychczas po sławiańsku oceniać i pojmować te dwa narody? Zawsze i wszędzie czyta się i słyszy się tylko o Scytach i o Trakach, jakby to koniecznością było brać nazwy owe tylko z łacińska. Język łaciński, jak każdy inny w świecie, nie odda spółgłosek **sz**, **cz**, a zatem musiał pisać Scyty i Traki. Wiedząc atoli, że szczytami zwano u nas tarcze, nie trudno orzec, iż Scyty to Szczyty, naród celujący w posiadaniu tarcz zbrojnych. Znając dalej skłonność odwieczną sławianina do piły a siekiery, łatwo pojąć znaczenie wyrazu Tracz, wedle którego oddawano uzdolnienie przyrodzone szczepu do cieślictwa, jako sztuki iście sławiańskiej. Słowa Tracz ani Grek ani Rzymianin oddać nie umieli, dlatego wprowadzili tu K na miejsce **cz** i oto Traki zatraciły właściwość swoją.

Szczytowie posługiwali się szczytami w walce ręcznej, Traczowie zaś odznaczeni się biegłością w pracy ręcznej.

Jeżeli krótkowidztwo kazało naprzykład odnosić zwyczaj przykładania do grobów przepięknych larw złotych, jako masek pośmiertnych, bezwzględnie do wpływów także wschodnich — to ściśle biorąc nie można tego inaczej wytłómaczyć, jak oddziaływaniem znacznie bliższem i całkiem bezpośredniem ze strony Szczytów i Traczów. Uznano to już powszechnie za prawdę ustaloną a nawet niewzruszoną, iż sztuka Miceńska właściwie niema nic ani wspólnego, ani pokrewnego ze sztuką grecką czyli heleńską, jaką znamy z dzieł istotnie heleńskich. Dowodzi to arcydoskonale przynależności jej do ducha tego narodu,

który odwiecznie sąsiadował z Grekami, a po części który dał nawet podłoże dla rozkwitu aryzmu heleńskiego. Byli to Traczowie i Szczytowie, byli to Pelazgowie.

Można żywić słusznie nadzieję, że przyszłość, uwzględniająca głębiej i sumiennie Sławiańszczyznę, upewni naukę o pochodzeniu Pelazgów z łona Szczytów lub Sarmatów, albowiem już dzisiaj okazuje się, jak niezgodnemi z prawdą są zdania, które chcą ze Sarmatów i Szczytów uczynić narody najdziksze. Badania dokładniejsze naprowadzają nas rzeczywiście zupełnie mimowoli na zrozumienie, jak wiele podobieństwa posiada ogólna sztuka Miceńska z całokształtem sztuki starosławiańskiej. Okazuje się z tego, że sztuka Sarmatów, Szczytów, Łęchitów i Traczów istniała już o wiele wcześniej w Europie przed Grekami, przed ich wpływem na widownię dziejów. W miejscu danem udowadniamy właściwości sztuki staro-sławiańskiej i sztuki miceńskiej*).

Tutaj musimy na razie tyle tylko zaznaczyć, że wszystkie wyroby szpizowe, z kości słoniowej, z alabastru a także i z gliny palonej, przedmioty należące do stroju niewieściego i do zbroji rycerskiej, szczątki związane z życiem codziennym i zabytki sztuki przemysłu o wyrazach najrozmaitszych, wręście okazy wspaniałe ze skarbów złotych u nas dobywane, na Łużycach, w dawnym Noryku (dziś Austrii), na Węgrzech (dawniej Dacji) i t. d. — to wszystko razem wzięwszy stoi silnie w połączeniu z grobowcami i ze skarbami sztuki Miceńskiej. Ta kopuła zasklepiąca to skarbiec obok grobu, mieszczącego się w komorze przyległej. Skarbcze sztuki Miceńskiej to dowody najstarsze istotnie takiego samego obsypywania ciała zmarłego w czasach książąt Miceny lub Tiryntu, jakimi dowodami są kosztowności do-

*) Praca w rękopiśmie przygotowana pod tytułem: Sztuka Miceńska. Dr. J. S. Zubrzycki.

bywane i dzisiaj ze wszystkich najstarszych grobów popielnicowych Staro-Lęchji.

To co my z obca nazywamy dajmy na to, djademem i co tu po grobach Miceńskich lub Trojańskich jednoczy się z objawami sztuki najwspanialszej, zwłaszcza na polu złotnictwa — to przecie bez przesady żadnej ma łączność najsilniejszą z naczółkiem sławiańskim, staro-lęchickim, polskim i ludowym, z naczółkiem dobrze nam znanym z opisów dawnych, a nawet z dzisiejszego przystroju wieśniaczek po rozmaitych okolicach kraju naszego.

Pełno prócz tego było wieszadełek złotych lub srebrnych o robocie najmisterniejszej z czasów Troji i Miceny — a szczątki nadmiernie liczne po grobach jeszcze ocalone i pozostałe to świadectwa całkiem pewne, że i one wpływały ze szczodroblowości czasów owych, z tej cnoty ludzi dawnych, o której czytamy dość często w Iliadzie lub Odyseji. Należy zatem na pewno twierdzić, że mnogość taka pochodzić tylko mogła z obsypin starodawnych, z obdarowin, ogólnie i od czasów najdawniejszych w Sławiańszczyźnie uprawianych.

Wróżyć łatwo, że badania coraz bliższe rzucą z czasem tak wiele światła prawdziwego na tę gałąź twórczości ludzkiej, iż nie będzie już wątpliwości co do jednolitego podkładu razem ze sztuką ogólną staro-sławiańską.

Na razie podnosząc znaczenie przedewszystkiem złotnictwa miceńskiego razem z pałacem księcia tego okresu, musimy uprzytomnić sobie prawdę, że tak zdobnictwo owo jak i budownictwo przewyższały poniekąd poziom sztuki homerowskiego a nawet prawdopodobnie go wyprzedziły.

„Aujourd’hui sur les acropoles de Mycènes et de Tirynthe, on peut admirer dans son développement le modèle du vicux palais homérique :

sans doute ces demeures princières, exhumées par la pioche des fouilleurs, sont plus anciennes et parfois plus luxueuses que les habitations décrites par l'épopée^{*)}.

Przytoczyliśmy zdanie powyższe dla usprawiedliwienia się z poglądu, że istotnie pałace Tyryntu i Miceny są o kilka wieków (co najmniej) starsze od wykopalisk homerowskich Troji i są bogatsze a zbytwniejsze. Korony przepyszne, wydobyte z grobowców i malarstwo ścienne Tyryntu — te tylko dwa szczegóły, ośmielić nas mogą w zupełności do wypowiedzenia zdania, iż krasoumnictwo Miceńskie to świat zgoła odmienny jak sztuka grecka sama i że ona odmiennie się zaznacza jak całe piękno sztuki Wschodniej.

...„Les palais homériques ne connaissent ni les peintures murales, ni les pavages, que l'on trouve sur l'acropole de Tirynthe“...^{**}).

Jeżeli tak jest rzeczywiście, w takim razie uwydatnia się przed oczyma naszymi ta prawda pełna zdumienia, że była jakaś oświata i ogłada tu w Europie przed Troją i przed dziejami Helenizmu, która pozostawiła po sobie choć skąpe ale nadmiernie pomnikowo ważne zabytki artystyczne, nie podobne ani do zabytków Troji ani Grecji. Skoro zaś równocześnie całkiem przeciwnie w osłupienie wprowadza nas podobieństwo sztuki Miceńskiej do całej sztuki staro-lęchickiej — można mieć prawo słuszne do postawienia wyroku, iż to jedno i to samo krasoumnictwo, jednym ciągiem przez wieki i tysiąclecia kroczące.

*) Ch. Diehl — L'art antique w wydaniu Gaston Cougny — Paryż, 1894, II, str. 36.

***) J. w., str. 42.

Bramy uroczyste na schodach szerokich założone w pałacu „Phaistos“ mają założenie dwudzielne o słupie w osi głównej za którym ciągnie się podcień czteropolowy o trzech słupach między murami skrajnymi. Same te szczegóły dwa, czyż nie przypominają nam znamion sztuki polskiej, która po dziś dzień u ludu używa założenia dwudzielnego (o trzech słupach) w budownictwie ludowem od Kaszubów począwszy aż po Styrię i Karyntję — oraz, która w stylu nadwiślańskim i zygmuntońskim najważniejsze arcydzieła swoje kształtowała w ten sam sposób?

Jakże dziecinnie przedstawia się zaprawdę gorączka udowodnienia ze strony nauki pewnej, pochodzenia sztuki polskiej dopiero z czasów tych, kiedy Niemcy wtargnęli w ziemię polskie. Tylko jednostronne a zbyt powierzchowne ocenianie pierwiastków sztuki mogło doprowadzić do takich wniosków, które aczkolwiek utrzymują się u ogółu polskiego, ze szkodą dla polskości, przecie nie doprowadzą do niczego, jedynie dla tej przyczyny, iż rozmijają się z prawdą rzeczywiście dziejową.

* * *

Mickiewicz powiada: „Jeszcze za czasów Homera znano Pelazgów jako lud bardzo dawny, ale upadły, o władany przez Hellenów, Achejów i Dorów“ *). Na polu sztuki, możnaby bez trudności wykazać wiele pierwiastków pochodzących z cieślictwa jako budownictwa drewnianego, które z czasem Grecy przetłómaczyli na marmur. Jak sztuka micońska cała, tak i architektura (arcycieślictwo) grecka

*) Literatura słowiańska — Poznań, 1865, I., str. 184.

wiąże się z początkami, jakie odnieść należy koniecznie do tych właśnie Pelazgów, których nazwę, objaśnić by można pochodzeniem od wyrazów Białóżbogowie, jak Karjowie w Azji Mniejszej byli przeciwnie wyznawcami boga czarnego, bo „Kary u Sławian wychodzi na jedno co czarny“ *)... Mickiewicz dalej objaśnia, iż w związku z Pelazgami (Białóżbogami) byli ci Lakoni, którzy pozostawiali nazwiska miejscowości, tam na południu jak Warszowa, Polonica — zaś Karjów czyli Czarnobogów zwano Lelegami za Minosa (Herodotus).

Lakoni i Lelegi to brzmienia pozmieniane pisownią grecką, która nie umiała oddać zgłosek sławiańskich. W nich nie trudno zrozumieć źródłostów Lęchów.

Zaznaczyć przeto z góry wypada tę niejasność nauki, jaka od czasu dawnego zadawała się mglistością w związku z okresem przed-greckim. Wiecznie powtarza się przypuszczenie, jakoby przed Grekami była w Europie jakaś pustka lub co najmniej dzikość, równająca ludzi owoczesnych ze zwierzętami. Herodotus opisuje szczegółowo Scytów i Sarmatów a z niezrozumienia jego pochodzące bałamuctwa są przyczyną, iż ogólnie bierzemy narody owe za barbarzyńców o najniższym poziomie. Nie uwzględniamy zaś jednej konieczności, tej mianowicie, że Herodotus nie mógł przeniknąć ducha szczepów północnych, albowiem nie rozumiał ich języka; zatem zwano ludy Europy bez wyjątku prawie barbarzyńskimi, to znaczy nie mówiącymi zrozumiale.

Jak wiele stąd wynika niesprawiedliwości — łatwo zrozumieć.

Jeszcze Marek Aureljusz w r. 175 przybrał tytuł „Sarmaticus“, jakby na dodanie sobie sławy i godności. I my Polacy do czasu nawet niedługiego z dumą chcieliśmy

*) To samo tom III., str. 55 i 65.

wołać, żeśmy „Sarmaty“! I cóż dziś uczyniono? Za poduszczeniem wrogów uczyniono nas Polaków niedźwiedziami i Sarmatów tak przedstawiono, że do nich nawet przyznać się nam dziś nie godzi. Zgodziliśmy się na to jakby bez trudu i poddaliśmy się woli wrogów naszych, bo zależało im na obniżeniu nas i przodków naszych.

Słusznie Bielski to zaznacza, iż wielkość Rzymu właściwie przez Szczytów i Sarmatów upadła. Dlatego to za podniesieniem wojny tych ostatnich w r. 176. Marek Aureljusz zarzuca tytuł „Sarmaticus“. Nie dali rady Rzymianie ani Wandalitom (Wądolitom) ani Gotom, którzy także do Szczytów i Sarmatów się zaliczali. Nie dali im rady ani Persowie, ani Alexander Wielki ani inni wrogowie. Stąd nienawiść do Sarmatów i Szczytów!...

Jak potężne było to państwo, to nazwa morza północnego o tem mówi. Zwano to morze scytyjskiem (szczytyjskiem), sarmackiem, wędyckiem (weneckiem) lub Białomorzem, od czego powstała nazwa Bałtyk. A tak samo morzem heneckiem lub weneckiem zwano morze południowe koło Wenecji (Henecji — od Henetów).

Były czasy także, iż słowem Wądal szczyciliśmy się wszyscy — wszak król Zygmunt III. pisał się jeszcze królem wandaliskim. I któżby dziś poważił się przymiotnikiem takim zaznaczyć godność jaką, jakkolwiek Wanda nasza, królowa, i Wisła nasza, rzek królowa, to Wąda, Wądal także!?

Oto do czego przychodzą wyniki nauki sztucznie a usilnie prowadzonej na korzyść prawdy, związanej z polityką!... Jak odbiegliśmy od prawdy, to się pokazuje w wyniku. Musielibyśmy dziś powykreślać wiele z dziejów naszych.

A jednak... Mrongowiusz jeszcze podaje, że Sarmata to oznaczał Rabi uczonego z Białorusi, chociaż w tem samem miejscu zaraz wtrąca określenie wręcz przeciwne.

Linde zaznacza prawdziwie, iż Sarmacja była podwójna: dalsza Tatarów i bliższa Polaków. Jeżeli uwzględnimy, że dawniej Sarmata to Polak, to cóż dziwnego, iż nieprzyjaciele nasi pomieścili nas z hordami dzikimi. Wina nasza w przyzwoleniu na to, w zgodzie z tem.

„Jeszcze chwała Bogu nie schodzi Sarmatom na męzach dobrych, na rozumiech bystrych i dostatkach wojennych“, — tak woła pisarz polski — a któżby dzisiaj przywiązał jaką wartość do tego!?

Znak to, jak oddaliliśmy się od źródła naszego!

Błędem zresztą potwornie na nas samych się mszczącym to skłonność zapalona ku przyznawaniu wszystkiego wszystkim a niczego sobie samym. Skromność ta pozbyła nas godności, dla braku której lekceważymy siebie samych i za pasożytów nas obcy mają. Całkiem niesłusznie!.

Jeden tylko jedyny wzgląd na podobieństwo wielu a wielu wyrazów łacińskich i greckich do słów sławiańskich każe przypuścić, iż narody owe, będąc z nami w styczności, brały od nas niejedno.

Dacja i Tracja najbliższe były tych narodów, które czerpały i ze Sławiańszczyzny!

F. S. Dmochowski w obrazie Wenecji przytoczył szczególnie opisujący żebraków i śpiewaków z wybrzeża Sławaków (tak nazwał str. 52), o których powiedział Royer, że są podobni do piewców Homerowych, albowiem na zawołanie mogą wygłosić 300 wierszów za 3 liry weneckie*).

Przypomnijmy sobie, że dziś jeszcze drużba, zapraszający gości na wesele, na Kujawach, wypowie 100—200 wierszów z pamięci**).

Mickiewicz porównał pieśni serbskie do Homerowskich i znalazł w nich „wielkie podobieństwo“. Poezja

*) Włochy. Obraz historyczny i opisowy krajów. Warszawa, str. 57.

***) Wisła, tom XIV. 1900 rok, zes. 5, str. 627, 631.

serbska „pielęgnowana powszechnie, brzmiąca w pieśniach gminnych, roznoszona przez rapsodów, żyje ona życiem całego ludu. Ci rapsodowie, ci śpiewacy i często twórcy poematów narodowych, są jeszcze na domiar podobieństwa z Homerem, ubodzy i ślepi“*)...

Pamiętamy my starsi jeszcze tych lirników, co to głosem rzewnym, za duszę i serce porywającym, śpiewali dniami całymi — a w pieśniach owych drgała nóżka zaprawdę przedwieczna i duch się zrywał jakiś, jak burza wśród dnia pogodnego. Nie umieliśmy ich uszanować — nie mogliśmy oszczędzić ich przed zanikiem. Niema już dziś takich lirników, coby roznosili sławę narodu na skrzydłach pieśni swojskiej.

Jakże wspaniale orzekł Lelewel: „Śpiewy plemienia trackiego, wyprzedzając inne, umilkły“... Badacz ten odkrył przecie, że Szczytowie budowali grobowce i posągi ciosali, świątynie stawiali i ziemię uprawiali, bo bóstwa z nieba zrzuciły im pług, jarzmo, siekierę i banię złotą. Był to naród bogaty, bo „pospolitość złota“ odwracała ich nawet od srebra i miedzi. Wiemy na pewno, że naród był społecznie uporządkowany, bo przecie posiadał królów, których groby ciągnęły się aż do Limanu. Miasto Gelonon, całe drewniane, było zdaje się ich stolicą. Czytamy, że królowa sarmacka Amaga napadła na pałac króla szczytyjskiego! Na grobowcach królów szczytyjskich stały posągi a przy zwłokach znachodzono znowu wiele złota, srebra, miedzi i kruszców.

„Naród sarmacki, barbarzyński, jakożkolwiek liczący się do łotrowskich, występuje jednak w całym bycie swoim z pewną nad inne wyższością, godnością i mocą charakteru“. „Rzymianie musieli ich wyższość cenić, kiedy znaj-

*) Literatura sławiańska I., str. 162, 163, 164.

dowali się względem nich inaczej, jak względem wielkiej liczby innych ludów“... Oto są zdania Lelewela. Przydaje jeszcze: „Świetność Sarmatów z kolei rozwinęła się w Scythji“ *)...

Linde przypomina niesłusznie, jakoby Wandalszczyzna oznaczać miała dziczynę. A przecież jeszcze Jan Kazimierz nosił tytuł króla gotskiego i wandalskiego — byłby królem dziczyny?... Od rzeki świętej, Wisły czyli Wędy — od Wądolanów szczep ogromny był mieszaný ze Szczytami, Sarmatami i Gociami, a gdy odłam ich jeden zapędził się aż do Hiszpanji (Wandaluzja, Andaluzja, Vandalitia) drugi osiadł aż na brzegach Afryki i tam założył Kartaginę (Czartochów). Jest we Francji rzeka Vendée a to jest Wenda, Wandą, od czego departament Poitou zowie się Vendé'e. Wiemy dobrze, jak początkowo i nazwę gotycką łączono ze szyderstwem a jednak duch gotycki, będący odłamem Szczytów i Sarmatów wydał sztukę najidealniejszą w świecie. Podobnie niesprawiedliwie a krzywdząco nazwano wandalizmem niszczenie dzikie ze strony Wądolanów, kiedy dzieje wykazują, iż nie Wądolanie (Wandalowie) niszczyli, ale Wądolanów niszczone aż zgładzone. Zatem po prawdzie wandalizm to cudza siła, ślepa, tępiąca zawsze i wszędzie Sławian, idąca na hańbę całego świata, który czerpał od Sarmatów, Szczytów, Wądolanów i Gotów, uczył się od nich, a za to wszystko, iście po ziemsku, obrzucił ich błotem i kamieniami. Królowie nasi, jak Władysław IV. pisali się Rex poloniae, Dux Gottorum, Vandalorumque... z dumą prawdziwą... a dziś tego się nawet nie przytacza!...

*) Narody na ziemiach sławiańskich. Tom do Polski Wieków Średnich wstępny. Poznań, 1853, str. 99, 103.

Na tle takim z jakąż potwornością występuje zdanie, jakie wyczytaliśmy a które w dalszym ciągu zmierza do obniżenia wszelkiej wagi, dotyczącej Pelazgów *).

Łatwo poznać z tego wszystkiego, jak potężnie usiłuje nauka od czasu pewnego zniszczyć wszelkie ślady choćby najmniejsze, któreby mogły oznaczać związek Sarmatów, jako Polaków, z Pelazgami a potem Grekami. Nie wolno nawet przypuścić, aby to prawdopodobnem było, iżby Szczytowie i Sarmaci mogli co posiadać i zdołali co znaczyć w dziejach świata. Najsmutniejsza zaś, że nauka polska sama tak wychowała pokolenia swoje, iż ma ono wyobrażenie o Sarmatach jako nieokrzesaniach, a o Wądolanach jako o Wandolanach, siejących zniszczenie. Jest to dowód najlepszy, że kiedy ci wszyscy wrogowie, dążąc do zniszczenia i zgładzenia Polski, cel swój osiągnęli, wtedy tępiąc Wądolanów nad Wisłą nazwali ich imieniem: Wandala (Wędała) dzikość swoją i ją samą nam w oczy rzucili, aby uczynić z nas przedmiot szyderstwa. Wandalizm oznaczać powinien okrutność wrogów w tępieniu Wądolanów, a tymczasem my sami Wandalizmem zwiemy samo niszczenie niby od Wądolanów pochodzące! Co za pomięszanie pojęć!

Tymczasem sprzeciwia się temu prawda dziejów samych. Z wykopalisk całej Europy biją światła, dowodzące istnienia jakiegoś czasu niezmiernie odległego, kiedy krzewiła się sztuka wielka od złotnictwa począwszy aż po budowę granitem się posługujące. Po rozmaitych miejscach Europy północnej przemawiają do nas z okresu na pół jeszcze bajecznego nazwy Nowogrodów i Starogro-

*) Polacy w Rodzinie Sławian — Dr. J. Weinberg. Księga druga. Warszawa, 1878. str. 169. „Rodowód zatem Greków i Łacinników wyprowadzony od wspólnego szczebu Pelazgów, staje się podejrzanem“. Na takie brednie niema odpowiedzi.

dów, o których sądzićby można z całą śmiałością, że należały one do światów zapadłych w przeszłości o wiele starszej jak zapiski dziejowe. Jeżeli w tym czasie były już Nowogrody, to znaczy siedliska na nowo budowane, w takim razie o ileż dawniejszej pierwotności sięgąć musiały Starogrody, Starokościoły, Starowsie i Staropola? Czyż nie możemy duchem owaćnąć tej czasu niezmierności, jaka pozostawiła po sobie mnogość podań i klecht? My wszakże zamiast nawiązywać się do nich, odrzucamy je z bezwzględnością i skazujemy na wykreślenie z pamięci. Nic to nie pomoże. Mimo wszystko, to co Długosz mówi o morzu sarmackiem i o Alpach sarmackich zawsze będzie znakiem wielkości szczepu, co władał lądem i morzem, zatem posiadał zdolności przykucia ducha swojego do ziemi swojej!

* * *

Rzecz nad wyraz dziwna, że kiedy świat dzisiejszy uważa Szczytów (Scytów, Skytów) za obraz pierwotności i srogości, to z tła owej barbarzyńskości wyklówa się przecie postać tak zajmująca, jakim był Anacharsys, rodem właśnie Szczyta, mówiąc językiem naszym. Pochodził z rodu książęcego, zatem samo to określenie świadczy o ustroju społecznym narodu, w warstwach którego były osoby znamienite a dostojne, nazwą książęcia uczczone. Już przed r. 600 przed Chr. wybrał się on w podróż do Grecji, jakby dla zaznaczenia, że między ojczyzną jego a ziemią ateńską zachodzą jeszcze pokrewieństwa, z dawna istniejące między Szczytami a Pelazgami. Anacharsys znany jako filozof szczytyjski („philosophe Scythe“) miał

prawa spisać i przedstawić swojemu narodowi, oraz miał posiadać tyle wiedzy i bystrości, iż stosunki jego ze Solonem mogły uchodzić za przyjaźń. Do niego należą te słowa na świat sławne, że „ludzie mądrzy tworzą sprawy a głupcy o nich rozstrzygają“*). Do osoby jego przywiązana jest przypowieść wynalezienia koła garncarskiego lub może wydoskonalenia tegoż. Zgadza się to wszystko z wyobrażeniem jego siły duchowej, bądź co bądź, nie pośledniego znaczenia do tego stopnia, że uważał go świat starożytny za mędrca i to należącego do 7-miu mędrców świata. Czyż to nie wiele? Czyż to nie dosyć, aby uwydatnić prawdę, że przecie ze Szczytami i Sarmatami, którzy dali swe nazwiska morzu i Alpom najwyższym w Europie, łączyła się wielkość zaprawdę duchowa, uosobiona w postaci Anacharsysa, pełnego przytem tej prostoty i skromności, jaka zawsze oznacza ludzi wielkich. Powiadają, że kiedy Grek jakiś czynił mu wymówkę, iż jest Szczytem odpowiedział: „Wiem, że ojczyzna moja nie przynosi mi wielkiego zaszczytu, lecz wy swojej uwłaczacie“.

Był Anacharsys zdaje się z drugim Szczytą, swoim przyjacielem Toxaris u Solona i dowcipem umysłu swojego budził przecie poważanie ze strony Ateńczyków. Był on pierwszy, który unosił się nad pięknością pieśni Homera.

Cóż to znaczy?...

To, że on najpierwszy odczuł wzniosłość, bijącą ze śpiewów „ślepcy“, który najprawdopodobniej otrzymał je w spadku po piewcach, z ust do ust podających sobie te pienia bohaterskie.

Zupełnie jasno uwydatnia się prawda, którą wykazał i udowodnił Wolf F. w dziele: „Prolegomena ad Homerum“. Arcydzieła obydwu jak Odyseja i Iljada nie są

*) „Les gens de bon-sens proposent les questions et les fous les décident“. Dictionnaire historique 1797, str. 201, tom I.

wedle tego i nie mogą być utworami jednego człowieka żadną miarą. Jest to dziedzictwo po przez wieki się ciągnące drogą podaniową przy pomocy gęśli, jaka była narzędziem ulubionem szczególnie u Sławian. Wiemy dobrze, że ci nie nosili przy sobie z początku zbroi, ale za to trzymali przy sercu stale gęśle, gdyż gędźba była potrzebą ich duszy i serca. Tacy śpiewcy wędrowni szli od wsi do wsi, od grodu do grodu i oni tworzyli i oni uzupełniali utwory swoje, dobrze znane powszechnie, albowiem krążyły one wszersz i wzdłuż po krajach bliższych i dalszych. Pieśni urastały, wzbogacały się, obejmowały kręgi i pod wpływem bogactwa wyobraźni krzewiły się chojnie na podłożu tradycji odwiecznych.

My szczególnie bronąć musimy powstanie śpiewów Homera (Gomera) drogą składania, ponieważ sposób ten dziwnie zgadza się z duchem po dziś dzień całej Sławiańszczyzny.

Anacharsys mógł uledeć czasowi tych śpiewów, bo wątek ich pokrewnym był z pieśniami całej Szczytji, Sarmacji, Dacji i Wądolanji.

Przemawia za tem najjędrniej ta właśnie okoliczność, którąśmy na samym wstępie pracy niniejszej poruszyli a dotknęli. Dla jakiegoż powodu Grzegorz z Sanoka widział podobieństwo między Polakami a Pęcynami (Piątnicami) i Sarmatami? Jednakże śpiewają... i jednakże się podarunkami obsyłają.

Śpiewy narodowe stały się podłożem dla Iljady i Odyseji — a obsyłania i obdarowywania wzajemne aż roją się po tych utworach, od początku do końca. Ten wzgląd ostatni szczególnie nas w tem miejscu i bawi i przykuwa.

Posłuchajmy...

Czyniono zarzuty Homerowi, „że wprowadził konie mówiące“ *) a dalej, że za czasów Homera można także

*) Iljada — przekł. Franc. Dmochowskiego 1801, tom III., str. 19.

było mówić do koni jak w księdze X. Iljady lub w księdze XIX, gdzie Achilles upomina konia „Xanta“. A koń Xant

*„Wyrzut usłyszawszy, co bystrze lata,
Schyla głowę i piasek grzywą swą zamiata;
A Juno dała z temi odezwać się słowy“.*

Otóż zarzut ów nie mógł znaleźć nigdzie usprawiedliwienia, bo nikt z obcych nie zrozumie, ani nie zrozumiał dawniej roli na tle wierzenia staro-słowiańskiego. Ten koń zawsze związany z czią Światowida, któremu był oddany i poświęcony, należał do obrzędów wielu, tak, że u nas w Polsce długi czas po zaprowadzeniu chrześcijaństwa mimowoli się przypominał na tle wypadków najważniejszych. Dość przypomnąć Bolesława Szczodrego czyli Śmiałego, który takiego konia wróżebnego ze sobą uprowadził. Dlatego to wykuto na grobowcu w Oschowie (Osjaku) konia osiodłanego. Ten koń z Iljady zwany Xant naprowadza myśl na brzmienie księżę, coby oznaczało, że był do godności księżęcej podniesiony w obec czci ubóstwionej. Konie Światowida, dwie pary, jedna koni białych, druga koni czarnych, albo wszystkie cztery konie białe to czwórka święta, która była oddana bogu największemu na usługi. Stąd w Rzymie czwórka występująca po pomnikach, stąd czwórka rumaków szpizowych, pochodząca prawdopodobnie z Koryntji a potem umieszczona przy wejściu do kościoła Św. Zofji w Konstantynopolu czyli Carogrodzie.

Stąd koń w Iljadzie.

I nic nas nie powinno zadziwiać, że ze Sarmacji i Szczytji, Gocji, Pomorza i z Dacji zaszczerpiła się tu myśl poniewolna oddania uczczenia zwierzęciu szlachetnemu.

Kwintus w dopełnieniach Iljady mówi o Koniach żartkonogich „co je na Likach zdobył Patrokl“ — a oznacza to najniezawodniej, że konie najlepsze zdobywano na Lęchach.

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

Raz jeszcze uwydatniamy słuszność poglądu, wyrażonego w piśmie Tadeusza Wolańskiego, który wypowiedział: „Że Sarmaci i Szczytowie byli w sztukach i naukach co najmniej na równi z sąsiadami, jeżeli ich nie przewyższali, potwierdza to Herodot, który w 46 rozdziale IV. księgi mówi: że on, oprócz Anacharsisa, żadnego męża wielkiego nie znał, któryby nie był Szczytem“ *).

* * *

U Greków było przysłowie, że „dary od nieprzyjaciół są szkodliwe“, a pochodziło to stąd, że w imię czci własnej często w zapasach wzajemnych musiano się posługiwać tą bronią, która pochodziła właśnie z podarunku.

Gdy Hektor z Ajaxem pod murami Troji bój stoczyli, Hektor powiada do Ajaxa:

*„Nie chciejmy w pojedynku dziś być uporczywi,
Jeszcze się w polu **sławy**, zetrze nasze męstwo“.*

Zanim wszakże się rozstali, podług zwyczaju jakiegoś, z góry nakazanego, obdarzają się nawzajem:

*„To do Ajaksa Hektor wyrzekłszy ślachetny,
Ze srebrnemi pochwami dał mu pałasz świetny
I pas rycerski przydał, na dowód szacunku;
Ajax mu purpurowy dał **pas** w podarunku“.*

A jakże to potem się stało? Oto Ajax musiał się przebić mieczem, pochodzącym z daru Hektora, a Hektora

*) Schrift-Denkmaale der Slawen vor Christi Geburt. Tadeusz Wolański. Erste Lieferung. Gnesen, 1850, str. 3.

przywiązano pasem Ajaxa do wozu i włączono sromotnie. Hektor prosi Achillesa, aby zwłoków nie oddawał psom, bo Troja okupem zapłaci, złota i miedzi z darów nie poskapi, lecz Achilles mimo to mówi:

*„Niech niesie dary Troja, niech inne przyrzeka,
Nie zmieni, by się z tobą, co mówię, nie stało.
Choćby chciał złotem Prjam odważyć twe ciało“...*

W tych kilku zdaniach, ileż tu razy mowa o darach, o obdarowywaniu, ale najważniejsza dla nas w tej chwili ta uwaga jedna, z ust Achillesa wyjęta, że choćby ojciec nieszczęśliwy zapragnął złotem odważyć ciało syna, aby obsypać złotem zwycięzcę, to nawet i ta wspaniałomyślność nie uchroni Hektora od hańby wleczenia go po ziemi na pasie, darowanym od Ajaxa.

Uderzać tu może nas ta prośba Hektora, to zaklinanie, aby nie narażał ciała jego na hańbę Achilles; jednak cóż może znaczyć objaw serca w chwili takiej, kiedy padł mąż największy Troji potężnej? Przebija w tem obawa jakaś wyższa, górna, nakazana prawem zwyczajowem z woli bogów, ta obawa, jaka tkwiła w cześci w obec śmierci, domagającej się uszanowania. Duch z ust Hektora mówi poniewolnie, że śmierć to rzecz święta — ale nie rozumie go wróg, upojony zwycięstwem!... Ta cześć w obec grobu i ta obrona sławy to znamie nad wyraz doniosłe. Do tej sławy odwołał się Hektor po pojedynku z Ajaxem. — a komuż to sława i sława ciągle silniej przyświecała, od najrańszych brzasków dziejowych, jak nie Sławianom, nie Szczytom, nie Sarmatom i Wenetom?... Dziwnie przypomina się w tem miejscu ta przestroga Achillesa, że choćby Prjam złotem ciało syna odważył, to znaczy, choćby obsypał zwycięzcę złotem, nie wybawi Hektora od sromoty, bo będzie psom i sępom porzucony. Okup taki sam

znany nam z postępuku Bolesława Chrobrego, kiedy chciał wybawić ciało św. Wojciecha. Prusacy zadowolnili się małością, bo ciało cudem „nic nie zaważyło“. Ten król najpierwszy w Polsce, ten król „sławę wieczną sobie i Królestwu“ wedle Bielskiego jednający — tak samo, jak Hektora ojciec, chciał ciało złotem ważyć, aby śmierć uczcić. Jeszcze raz spotykamy się ze zwyczajem podobnym przy opisie tego krzyża szczerozłotego, który tenże król Chrobry ofiarował do tumu gnieźnieńskiego, zdaje się znowu na okupienie się przed Bogiem, zważywszy trzykrotnie ciężar swój własny!... „Bolesław I. kazał był zrobić ze złota szczerego krzyż, mający trzysta funtów wagi, to jest trzy razy tyle, ile zaważyło jego ciało“. Tak Długosz (strona 224) podaje, ale nie nadmienia, kiedy się to stało — przypuszczać tylko można, że to wola jego ostatnia tak opiewała i tak rozporządziła, aby znowu ciało po śmierci przed Bogiem opłacić.

Co to wszystko oznacza razem?

Nic innego, jak tylko obsypiny ze zwyczajów przedawnych utrwalone i wkorzenione, bo o tem już ślepiec (Homer) wspomina.

Wnioskować o tem należy tem śmieiej, ileż przedewszystkiem w Iljademie mnogo napomknień o obdarowywaniach.

Już na samym początku mowa o Chryzesie, ojcu Chryzeidy, — który przynosi dary świetne w wielkiej ilości na okup córki. A gdy Agamemnon wzgardził okupem, uspakajają go:

*„Ty odstęp Branki Bogu, aż my będziemy w sile,
My trzykroć i czterokroć odpłacimy tyle..*

Zaciekawienie nadzwyczajne budzi uwaga Agamemnona w śpiewie IV, gdzie powiada o gnuśności, wyrzucając skłonność do biesiad.

*„Bo wy na uczy do nas pierwsi przychodzicie,
Kiedy my dla starszyny otwieramy stoły,
Nie spóźni się z was żaden Godownik wesoly“.*

Wzmianka o stołach otwartych i o godowniku jakże silnie jednoczy się znowu z tymi czterdziestu stołami otwartymi, o których mówi Bielski, „że szedł do nich każdy, kto chciał“... Snać słuszność miał wielką Grzegorz z Sanoka, gdy powiedział, jak to na początku przytoczyliśmy, że i Polacy i Sarmaci na gościnność i na biesiady czyli na godownik, ojcowizny marnują. Skoro tu w Iljadzcie o tem samym czytamy, czyż nie oznacza to wspólności ducha, przez usta śpiewców a ślepców zanoszącego aż tu podania święte o gościnności, że je tu żywcem odtworzono.

Mogła krzewić się ta cnota szlachetna, bo pełno było bogactwa, począwszy od szyb srebrnych, o których mowa w śpiewie II-gim, aż skończywszy na wołaniu Trojańczyka w śpiewie VI.

*„Weź mię żywym, Atrydzie, cofnij wyrok srogi,
Bo hojnej za to możesz pewnym być zapłaty,
Mnóstwo ma rzeczy drogich mój ojciec bogaty:
Ma złoto, miedź i różne w żelazie narzędzie.
Niczego on dla syna żałować nie będzie:
Nieskończonymi ciebie darami nagrodzi“...*

Jakie tam bogactwa w czasach owych były udziałem powszednim, to oddają te cuda nieprzebrane opisy, dotyczące rozmaitych przedmiotów. Oto jakie dary Agamemnon wysłała dla Achilleja: -

*„Agamemnon drogimi darami cię błaga:
I byś tylko cierpliwie wysłuchać mię raczył,
Powiem, jakie ci dary dopiero przeznaczył.
Dziesięć talentów złota, siedm trójnogów czystych,
Dwadzieścia naczyń, koni dwanaście ognistych“*

*A jeśli nam pozwolą bogi dobyć Troji,
Kiedy zdobyczy Grecy czynić będą działą
Miedzią i złotem, okręt wyładujesz cały"...*

(Dmochowski, IX., 231—2.)

Ponadewszystko pełną zdumienia jest sama tarcza Agamemnona, którą dał mu darem Cyniras na gościnie. W tych dwóch słowach dar oraz gościna kryje się tajemnica wartości potoku słów Iliady. Gościna oznacza chętkę obdarzenia gościa wśród godów, to znaczy biesiad!

A co to za tarcza!... co za zbroja!...

*„Kształtny obów na nodze srebrną chaftką sprzęga,
Na piersi kirys, cudnie wyrobiony wciąga,
Dar Cynira, przyjaźni wspólnej zakład miły.
Bo gdy nawet aż w Cyprze wieści rozgłosiły,
Że Grecy na okrętach niosą bój pod Troję,
Tym on **darem** królowi chęć okazał swoje.
Dwadzieścia w nim **różg** sztuczna, wydała robota
Z cyny, dziesięć ze stali, dwanaście ze złota.
Trzy modre widać węże po obudwu bokach,
Tak się one wydają, jak tęcza w obłokach,
Znak pamiętny dla ludzi, na niebie wryty.
Przypasuje miecz, gwoździ złotymi nabity,
Pochwy go srebrne kryją, ze złota pleciona
Taśma, miecz trzymająca obwodzi ramiona.
Całe kryjący ciało, bierze puklerz tęgi,
Pyszna go miedź otacza dziesięcią okręgi,
Z śnieżnej go cyny garbów dwadzieścia wydyma,
A jeden z czarnej stali, który środek trzyma.*

*Tam, gdzie do tarczy rzemień przywiązany srebrzysty,
Uderza zatrwożone oczy **smok** modrzysty,
Trzy w nim skrzywione głowy jedna rodzi szyja,
A przeciągłą swą postać w wielkie koła zwiija.
Nareście głowę świetnym szyszakiem przykrywa,
Na którym czub **poczwórny**, strasznie groźąc pływa:*

*I ostre, w miedź kute, dwa bierze oszczeny,
Blask z nich idzie wysoko, aż pod nieba sklepy“...*
(Dmochowski, I., 277—8.)

A potem dodaje Przybylski w tłumaczeniu swoim:

*„Nadto jeszcze Minerwa z Junoną klaskały,
Miceńskiemu królowi przysparzając chwały“.*
(Iliada, Przybylski, I., 339.)

Agamemnona zwano królem królów, a był to nie inny król, jak tylko Miceński, przywołujący nam na pamięć stolicę narodu Miceńskiego, Miceńców, którzy w Iliadzie występują wspólnie z Lakonami, a zatem kto wie, czy nie z Lęchami (Śpiew XII, wiersze 149—162). Jak odległych czasów sięgają ci ludzie, dowodzi nazwa dwoista Micyeny, Staro-Micena i Nowo-Micena, grody obydwaj ludne i bogate. Stolica ta królestwa Miceńskiego i siedziba króla Agamemnona nabrała szczególnie wiele rozgłosu w dziejach sztuki, albowiem na podstawie badań i wykopalisk, wydzwignęła się szczytnie sztuka miceńska zwana: l' école mycénienne, la civilisation mycénienne, l' art mycénien, une ornementation mycénienne.

Skarbiec Atreusza, zwany także grobem Agamemnona, najdobitniej uzasadnia słuszność powiązania w tym miejscu objawów sztuki, z opisu zbroji Agamemnona bijącej ze sztuką Miceńską.

Już prawie wszyscy uczeni przyznali, że sztuka narodu Miceńskiego miała swój własny świat pojęć krasomownych, czyli artystycznych, oraz, że sztuka ta w zdobnictwie jako i w budownictwie zgoła nic wspólnego nie posiada z początkami sztuki greckiej. Świat ten jaśniał bogactwem pomysłów nieprzebranych i odrębnością kształtu, który głównie opierał się na kole i na linii esownicy*).

*) Wywody głębsze w dziele p. t. „Sztuka Miceńska“ Dra J. Sas Zubrzyckiego — w rękopiśmie.

I cóż zasługuje na podniesienie w opisie tej zbroji, który przytoczyliśmy wyżej?... Oto najpierw okoliczność u p o m i n k o w a n i a, dająca nam podstawę do sądu, że i tutaj duch działał w zgodzie z prawem obdarzania wedle Grzegorza z Sanoka na podstawie podobieństwa Sarmatów do Polaków. Jeżeli przeto Miceńcy czyli Miceńczycy pozostawili nam tyle okazów sztuki, arcy-podobnej do ogólnej sztuki staro-sławiańskiej, w takim razie łatwo przyjść do przekonania, iż w związku z Pelazgami najdawniejszymi tej ziemi mieszkańcami, byli ci pra-Sławianie, o których mówi obszernie Ptolomeusz w księdze III. (c. 5.), że stanowili oni Sarmację, obejmowali kraje Wisły, kraje Wenetów, Szczytów i Dacji. zatem Tracji oraz Tesalonji — i z którymi się stykali chyba ci Miceńczycy, w tej chwili omawiani*).

A ten Agamemnon, otrzymujący w darze zbroję od Cynira nawzajem sprawia ucztę dla Filokteta i obdarza go 20 końmi i 12 naczyniami. Bo też bogactwo tam się snuje zaiście bajeczne i niewyczerpane.

Tu czytamy o pasie w złote sprzączki przybranym (Przybylski, 113) — o pasie wzorzystym (117) — o zbroji i stroju złotym (143) — o pasie pięknym, błyszczącym szkarłatem (223) — o krzesłach krytych szkarłatem (275) — o złotych kubkach uchatych (299) — o kobiercu bogatym, co był misternie wzorowany w kwiaty najpiękniejsze (312) — o lutni srebrnej — znowu o pasie misternej roboty (308).

*„Oto tu z kraja Tracy, przychodniowie nowi!
Tu król Rez Ejonejczyc przywodzi chufcowi.
On ma konie precudne, najroślejsze w świecie
Bielsze nad śnieg, a chyże, jak wiatry, znajdziecie
Sam widziałem wóz jego od srebra i złota
Suty! a do podziwu sztuczna w nim robota.
On ma i broń złocistą i wielkośne drzewa.*

*) A. Viquesnel — Peuples slaves — Paris 1869., str. 494.

*Czyje oczy zobaczą, każdy się zdumiewa.
Tak nieśmiertelnym Bogom nosić się przystoi.
To nadludzkie bogactwa — a Trak się w nie stroi“.*
(Przybylski, I., 325—6.)

Dodawszy puchary złote, złotymi gwoźdźmi nabijane, puklerze koliste i zbroje i znówu pasy wzorzyste (II. 59.) i szyszaki z kitą poczwórną na znak szyszki i t. d. i t. d. to nie dziwno, że:

*„Był czas, gdy Ludzie w każdym gadali narodzie
O możliwym w miedź i złoto Prjamowym Grodzie;
Zbiór bogactw, kryty w domach, już jak roztrwoniony
Wiele wsiąkło we Frygi i wiele w Meony —
Poszły klejnoty w sprzedaż“...*

(Przybylski, II., 221—2).

Jednym słowem: **zatrzęsienie!**

Złoto i srebro, miedź i śpiż, to wszystko w wyrobach najcudniejszych!

I niejednen skwapliwie posądzi rzecz o to, że tkwi w niej przesada czysto śpiewacka. Być może, iż urok wyobraźni przyczynił się po trosze do upięknienia przedmiotów, chociaż z drugiej strony... szczerze musimy przyznać zgodność opisów homerowskich z wynikami badań w sposób osłupiający. Tak zatem... były czasy zaprawdę złote, a o nich dziś my nawet myśleć ani nie umiemy, ani nie możemy.

*„Wywiodły się lata dawne,
Zmarły czasy złote sławne,
Dziś nastały ołowiane,
Nasze szczęście malowane“.*

(Linde, VI., 1090).

Niestety! już nawet nie może być to szczęście nasze malowane, bo czegoś tak odbiegliśmy od zasad poczucia

serdecznego, że przez rozum nie udaje się czasom naszym tworzyć tak, aby nas co zapaliło. Nie pojmujemy dobrze siebie, jakże zdołalibyśmy odgadnąć te czasy przedawne tych światów przeddziejowych, bardzo zamierzchłych, co patrzą na nas z wykopalisk ostatnich oczyma pełnemi rzeczywistości!

Skarbiec Atreusza czyli grób Agamemnona, był kopułą o średnicy 15 m. i wedle prawdopodobieństwa wszelkiego, cały przed komorą grobową, obok tejże kopuły umieszczoną, był wypełniony kosztownościami, które ręce zdziercze dawno pobrały!...

W opisie zbroji Agamemnona, jak już napomknęliśmy, Cynir „tym darem królowi chęć okazał swoją“.

Były to czasy, kiedy zaiste ludzie choć prości i wedle pojęć dzisiejszych jakby nieuczni, przecie mieli serca wyszlachetnione, a otwarte szczególnie dla czynienia dobra wszelakiego rodzaju, dla dobro-dziejstwa!...

W samej Micenie, z czasów pelazgickich, dochowało się pięć skarbców na kole założonych i przesklepionych, a służących ongi do przechowywania skarbów nadmiernych, które piętrzyły się chyba wysoko, skoro kopuła skarbcza Atreusza sięga 15 w. wysokości.

„Większa jest rzecz dać, niż brać!“

Takie przekonanie napawało niegdyś ludzi pogańskich, że doznawali rozkoszy niewysłowionej w rozdawaniu rzeczy najdroższych dla serca i najkosztowniejszych w cenie.

Tak Agamemnon otrzymał zbroję przepiękną, która domaga się prócz tego zastanowienia.

Oto na samym wstępie czytamy, że robota sztuczna tego kirysa czyli zbroji na całego rycerza, kirysnika, ozdobioną była różgami i to najpierw dwudziestoma z cyny, dwunastoma różgami ze złota, a dziesięcioma róż-

gami ze stali (wedle tłóm. Dmochowskiego), albo z turkusiu czarnego (wedle tłóm. Przybylskiego).

Razem było różg tak zestawionych 42, różg, które niezawodnie umieszczone były na miejscu najzdobniejszem, na piersiach.

Wyobrazić łatwo możemy sobie rozwój tego pierwiastka na podstawie tej, że w sztuce naszej i ludowej i narodowej z podziwem odnajdujemy aż po dzień dzisiejszy ślady różg, czyli jedlinki. Była to ozdoba, polegająca na układzie linii kreskowych, o których mówiliśmy w dziełku p. t. „Wiązania polskie“ oraz „Serce“ *). Większem zaciekawieniem dla nas okoliczność, że różgi owe znane nam doskonale z wykopalisk Troji na podstawie badań Schliemanna. Występują one na rys. 33, 34 (str. 246), dalej pięknie na rys. 72 (str. 264), na rys 156 (str. 317) — znamienne na rys. 302 i 303 (str., 413), na rys. 353 (str. 428), na tablicy rys. 1809 — na tablicy rys. 1904 i t. d. — W stopniu zaś najwyższym zdumiewać nas to poczyna, gdy przychodzimy do przekonania, że niektóre przedmioty z głębokości około 60 stóp pod ziemią Troji wydobywane, zgadzają się uderzająco z wykopaliskami całej Staro-sławiańszczyzny. W dziele Ossowskiego „Prusy królewskie“, odnajdujemy rzeczy ściśle podobne na urnie z Gościeradzą (tabl. VIII, 4) — na urnie z Bralew nicy (tabl. IX, B.) — dalej na pokrywce urny z Kłoca (tabl. X, 11) — z Chwarznia (tabl. XIX, 6), Czarlina (tabl. XX, F), Kobusiewa, (tabl. XXII, A), bardzo znamienne na pokrywie z Bojana (tabl. XXIV, C) i t. d.

*) W książce: „Wiązania polskie“ uwagi szczególne na str. 48, odnośnie do rys.: 30 i rys. 33, tamże na str. 39 i 43 umieszczonych — zaś w rozprawie p. t. „Serce“, wywody naszą na str. 23 w związku z rys. 17 na str. 22.

Skoro uprzytomnimy sobie wiernie z tymi obrazami opisy różg na piersiach kirysia (kirysa) Agamemnona, to staną one przed oczyma naszymi całkiem zrozumiale. Dar z rąk Cynira na wyspie Cyprji musiał być w związku ze sztuką północną, zatem ze sztuką narodu szczytyjskiego, sarmackiego, jeżeli po zabytkach Troji, gdzie walczyła królowa Amazonek (Nie — małżonek) z wojskiem swoim i po zabytkach Pomorza kaszubskiego, czytać się dadzą jedne i te same głosy myśli i poczucia twórczego. Jakże to coraz bardziej uwypukła się przed nami prawda, którą już wypowiedział H. Kołłątaj, że lud szczytyjski to Pelazgowie, którzy zaludnili Grecję i Włochy, że to są Sławianie. Czołem więc przed badaniami Kołłątaja! Ale nie uwierzono w to bynajmniej, bo któżby się poważył na przekór nauce światowej podtrzymać zdanie, że Deukaljon to król Scytyjski czyli Szczytyjski *).

Różgi zresztą w polskiej sztuce ludowej żyją po dzień ten w wyszywankach i po pisankach czyli kraszankach, a w Polsce w sztuce narodowej stanowiły główną osnowę złotogłowa i srebrogłowa. Linde przytacza: „*W białey srebrogłowej szacie, haftowaney w złote różgi*“ (V, str. 379). Nie jest to nic innego, jak ta sama zdobina, o której mówi śpiew XI Iljady.

Wiedząc dalej o tem, że już w sztuce czasów owych przebija się pojęcie parzystości, zgodnie z zasadami sztuki staro-sławiańskiej, staro-lęchickiej, można odgadnąć na tej podstawie, w jakim układzie rozwijały się te różgi na piersiach kirysu Agamemnowego. Wszystkie przez Homera wspomniane różgi musiały być uporządkowane w dwóch jedlinkach, przyczem jedna była z lewej strony, druga

*) Przedmiotu tego dotknęliśmy już w „Wiązaniach Polskich“ na str. 48. Tu raz jeszcze zwracamy bacność czytelnika na twierdzenia Mickiewicza i Kołłątaja.

z prawej od osi środkowej. Na zasadzie kreski pionowej jedlinki pierwszej rozwinęło się 10 sztuk różgi z cyny, pięć ze stali a sześć ze złota, razem z kreską osiową jedlinki było tu 22 różg. To samo ze strony prawej 22 — razem 44 różg w całości! Liczba znana nam z tajemniczości wieszczka naszego! Jak daleko ona sięga pierwotnością swoją!

Jak różgi te powstawały, łatwo sobie uprzytomnić. Oto wynikły one przedewszystkiem z uzmysłowienia znaku (symbolu) na oddanie czci sile twórczej, boskiej, która z ruty wydobywa pęki życia nowego. Różga taka była najpierwotniejszą oznaką kapłańską, bo na samym początku Iliady czytamy, że Chryzes stanął przed Achillem i Agamemnonem z berłem w ręku. Berło owo później ze złota odkuwane musiało się wzorować na różdźce, albowiem dalej jest mowa:

*„Ale ja ci przysięgam teraz uroczyście,
Przez to berło, co więcej nie odrośnie w liście“.*
(Dmochowski, I., 12).

Albo:

*„Lecz mówięc i przysięgam jak najuroczyści
Przez to berło, co nie wyda gałązek, ni liści“.*
(Przybylski, I., str. 14).

Widać z tego, jak odległej sięga ta myśl przeszłości, ponieważ w czasie wojny trojańskiej „berło świetnie złotymi gwoździami nabite“ było „przodków berłem znakomitem“ (Pieśń I.).

Pojęcie różdźki świętej było od dawna w czasach owych zakorzenione, kiedy przeszło już do sztuki zdobniczej, jako pierwiastek pod nazwą różgi. I o dziwo! u ludu polskiego żyje ta sama pamięć przedaleka. Różgę

taką z kraszanek podaje Wisła w roczniku IV. na str. 823. U ludu naszego obrzęd weselny był związany z uwiciem różgi weselnej, a uroczystość ową zwano różgowiną, związaną z czynnością wicia różgi ślubnej, znaku czarownego przysięgi. Do dziś słyszymy nazwę: Niedziela różdżkowa, a znaczy to palmowa. Rózecka, różdżka, różczeczka a różga — to wszystko jedno! Na drogę do kościoła przed ślubem, zdobią na wsi chomąta końskie w gałązki smrekowe, przystrojone papierkami różnokolorowymi i pierzem białem i zwą to również różdżką. Budziarze stawiają wiechę po wzniesieniu pierwszych krokwi — to także różdżka, bągnięcie. Po chatach w przeddzień ślubu urząda młodzież zabawę zwaną znowu różdżką. Różgą nazywano nawet plemie, jakby odróśl, odgałęzienie! — (Karłowicz).

A zatem — różga nasza staropolska palma, berło chetmańskie, to ślad związany z okresem Troji. Cóż mówić o tych wyrokach, które pragną widzieć początki berłów dopiero u Niemców? To śmieszne. Choinka nasza ze świętami Godowemi związana, to w dalszym ciągu różdżka godowa, przybrana początkowo papierkami w łańcuszki ze serc złożone i w pierza śnieżno-białe. Zdaje się dziś niektórym, jakby to dopiero niedawno dla fabryk zagranicznych wymyślono te Bożo-drzewka!... I są tacy co w to ślepo wierzą, bo chcą wierzyć!...

Widać z tego, jak olbrzymiego znaczenia są te różgi na kirysie Agememnona. Wykonane one były zapewne sposobem znanym nam z dzieł, kto wie czy nie z tej samej sprawności wynikających. Drzwi spiżowe u tumu Św. Marka w Wenecji, które pochodzić mają z czasów Justyniana, to zabytek, na jakim widzimy nitki złote i srebrne wciśkane w prążki spiżu. Podobnie wykonane były drzwi stare z bazyliki Św. Pawła w Rzymie — także w Amalfi, Monte-

Cassino i t. d. Jest to technika starodawna, znana tylko w Sławiańszczyźnie, wyłoniona ze sztuki staro-szczytyjskiej, sarmackiej, do której możnaby nawiązać kiryś Agame-mnona *).

O ileż szczytniejsze znaczenie posiadają Kirysy Achila. Dwie były zbroje sławne a każda składała się z nagolen-ników, z tarczy, szyszaka i napierśnika czyli pancerza. Zbroja pierwsza pochodziła z daru dla Peleja, a Pelej dał ją Achilowi, który pożyczwszy Patroklowi po śmierci tegoż na polu walki stracił ją, albowiem Hektor ją zdobył dla siebie. Zbroja druga była darem Tedydy z rąk Wulkana. Była z pięciu blach, dwóch miedzianych, dwóch cynowych i jednej złotej.

Na tarczy dwa miasta, gody weselne, uroczystości żniw (dożynki nasze) i taniec w koło, to wszystko jedno-czyć można ściśle z okresem tym, kiedy w Szczytji kwitły takie stolice jak Wolin i Uściotyn (Usedom), kiedy ob-chodzono po Sarmacji najpiękniej gody weselne, jakie i dziś jeszcze w ułamkach setnych świetnie się przypominają, kiedy święcono najuroczyściej radość ze żniw ukończenia, tak jak do niedawna po tylu, tylu wiekach objawiało się to jeszcze dożynkami nawet na wyspie Roji (Rugji), kiedy wreszcie w tańcu narodowym **kołem** zwanym, czczono to koło święte, które zaprawdę tylko w sztuce Szczytji czyli Sarmacji było najwcześniej wprowadzone i uzmysłowione.

Sama tarcza, sam szczyt Achila był znamienne kolisty — tak pierwszy jak i drugi, zgodnie z pojęciem, o któ-rem mówi cała sztuka mieceńska, że w zdobnictwie jej i w budownictwie koło odgrywało podstawę kształtu.

*) Drzwi tumu Śp. Marka w dziele: „Jahrbuch der Central-Co mission IV. Band, Wien, 1860“ — tablic XVIII. -- obrazów 36. (Die Bronzethüre an dem Marcus-dome von Venedig von Albert Camesina-Drzwi Św. Pawła w Rzymie w dziele: Podróż do Włoch J. Kre-mera, tom V., część II., str. 501, 502 (drut srebrny w spiżu).

„W koło wdział wielką obręcz potrójną na kraje,
Pod spodem z dróconego srebra taśmę daje“.
(Przybylski, II., str. 231).

„Troistymi okręgi złoty obwód zdołi
Srebrzysty wiąże rzemień, pięć blach w kupę bije“...
(Dmochowski, II., str. 181).

I w jednym i w drugim tłumaczeniu zaznaczone jest koło, okrąg, otoczony zdaniem naszym słuszniej wedle Przybylskiego taśmą czyli wstęgą, jak rzemieniem, albowiem sztuka micyńska przeważnie oparła się na zdobnictwie wstęgowem. Nawet wedle opisu Kwinta i na szczycie pierwszym Achila były koła, wszak:

„Nieśmiertelni zasiedli do biesiady w kole“ lub zaraz dalej:

„Tu poczet Nieśmiertelnych w koło jest zebrany“.
„Piorunujący Jowisz zasiadł w Bogów kole“.

Tak i te dwie tarcze są dowodami darów a zatem cnoty obsyłania lub obsypin. Tarcza pierwsza, którą Wulkan składa Tedydzie przy zaślubinach, toć znakiem wiana i przywianka, o których tak często mowa w pieśniach Homera.

„Ni skosztował, co z prawą Małżonką jest życie,
Którą zrękowym darem obsypał sownie“.
(Przybylski, I., 349).

Dary zresztą, te dawne, są po największej części ofjarami także z darów poprzednich pochodzącymi, tak, że istotnie w czasach tych złotych, ludzie żyli rozkoszą sprawiania radości drugim za pośrednictwem upominków.

„Tam mu go dał król Eufet, jak Gościowi, w darze,
By z niego miał na wojnie lubyh piersi strażę“.
(Przybylski, II., 103).

Włócznia Achila z daru też pochodziła:

*„Ta włócznia była niegdyś od cnego Chirona
Achilowemu Ojcu darem ustąpiona“.*

(Przybylski, II., 261).

Zakończmy uwagi przytoczeniem wierszów, w których odmalowane są dary Prjama dla Achila dla odkupienia zwłok Hektora:

*„Od wielkiej skrzyni wieków uchylił srebrzystych
Wziął szub dwanaście, tyleż zasłon przezroczystych,
Tyleż płaszczów ozdobnych, dar bardzo bogaty,
W teźże liczbie kobierce i prześliczne szaty
Dziesięć talentów złota ściśle odważone,
Dwa trójnogi, a cztery naczynia złocone
I od ślachtetnych Traków dany mu w offerje
Gdy był u nich w poselstwie, pyszny puchar bierze:
Drogi sprzęt, lecz i tego nie oszczędził stary,
Bo chciał syna odkupić przez największe dary“.*

Achil dary przyjął — ciało wydał i uszanował pogrzeb bohatera wtrzymaniem walki. Puchar od Traczów (Traków) jako upominek drogi, znowu pewnie od Agamemnona przeszedł drogą obsypin dalej i dalej a tak **dar z daru** był w ciągu dalszym **darem dla daru!**...

Oto! jak księga najstarsza, poucza nas o stanie oświaty i ogłady ludzi, którzy w epoce Trojańskiej żyli i działali. Ile w nich ślachtetności było — świadczą te obsyłania czyli obsypiny przemnogie, które były właściwością Wenetów i Sarmatów, Szczytów i Daków!

* * *

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

Odyseja może nas w równym stopniu zaciekawić rozrzutnością ofjarności, jakiej dowody stokrotne zawierała już Iljada.

Kiedy Atena mówi o Penelopie do Telemecha, dorzuca:

*„Tam wesele jej sprawią, dadzą sute **wiano**“.*
(Siemieński, 58).

Znowu więc jest wiano oraz przywianek, te dwa sposoby obdarowywania tak głośne i tak wiele mówiące na tle obyczajów sarmackich, zatem polskich. Wynika to wszystko w ciągu dalszym z gorączki szukania przyjaźni w znaczeniu ogólnoludzkim. Zaraz Telemach odpowiada:

*„Wykąp się wprzód, dla duszy weź strawę posiłną,
Abyś idąc na okręt, powracał wesoły,
Obdarzon **upominkiem**, jakim przyjaciele
Wzajem się obdarzają“...* (Str. 59).

Wnet otrzymuje Telemach z ust Ateny zapewnienie następujące:

*„**Dar**, który mi przeznaczasz, przyjmę za powrotem,
Bym go zawiózł do domu i również klejnotem
Cennym ciebie **obdarzył**“...* (Str. 59).

Spotykamy się przeto tu na wstępie Odyseji właściwie z tym samym rysem, na którym skończyliśmy uwagi nasze odnośnie do Iljady. Ten sam duch i to samo źródło w twórczości na podstawie jednakich pojęć dotyczących czynności przesławnej, godnej tej sławy, która stała się potem nazwą rodu Szczytyjskiego i Sarmackiego.

Że przeważna część tych obsypin. rozwijała się przy sposobności biesiadowań czyli godowania, wynikają stąd zwroty dość częste w związku z kielichami czyli czaszami.

....*Oddaje
Telemachowi czasę podwójną, złocistą*.
(*Siemieński, pieśń III., str. 84*).

Albo zaraz poniżej w tej samej pieśni:

„I biesiadnikom w złotych czarach podawali”.
(*J. w., str. str. 99*).

Oswajać się tak poczynamy ze złotem samym, jakby ono zaiste do kruszców wcale pospolitych należało, ale o przesadę zbytnią pomawiać się w tem miejscu nie godzi pieśniarzy ani owoczesnych ani nieco późniejszych, gdyż wykopaliska starożytne, — choć w nich resztki tylko szczątków po przez tysiąclecia, wśród zdzierstwa różnych narodów i wielu wieków, ocalały — świadczą o rzeczywistości złotodajnej i o płodności nieskończonej na polu mistrzostwa w złotnictwie arcy-pięknem! Sądziłby kto, iż działa tu tylko wyobraźnia sama, a jednak przenosi się ona do przybytków boskich na tle porównania dzieł ziemskich z utworami Olimpu. To dziwne! Panują tu pojęcia o pięknie nieba wedle wzorów ziemi.

*„Patrzajno Nestorydo, patrzaj serce moje,
Jakim blaskiem spiżowym sieją te pokoje!
Co tu złota, bursztynu, srebra, słońiej kości!
Nie wiem, czy jest świetniejszy dwór Olimpskiej mości”!*
(*Pieśń IV., j. w., str. 104*).

Jakby to bez dziwoty jedno i to samo serce do życia powoływało, zastanawiają nas zupełnie pokrewne objawy serdeczności, tej cnoty, która i w Odyseji żyje przyjemnością dawania a nie brania. Stąd wypływają dary z darów idące:

*„Filo koszyczek niosła; Helena go miała
Od Alkandry, Polita żony, co za dawnych*

*Lat żył w Tebach egipskich, bogactwami sławnych,
On to dwie srebrne wanny, trójnogów po parze,
Talentów dziesięć złotem Meneli dał w darze,
Helenie się od żony dostał dar bogaty:
Złota kądziel i koszyk ów podługowaty
Z srebra plecion, a złotą obciążnion obwódka“.*

(Pieśń IV., str. 106).

Niekiedy w granicach zwyczaju tak ślachtetnego, jak obdarowywanie obopólne, wyłania się jeszcze rzecz ciekawsza, oto prawo wybierania i określenia chętki, wedle której przedmioty jedne mniejby odpowiadały upodobaniom, inne zaś przeciwnie więcej. Przykładem bardzo dobitnym postępowanie Telemacha w obec „Grzmigłosa“ Mene-laja, który darowawszy rydwanik i trzy konie z uprzężą nie utrafił w smak Telemacha. Grzmigłós powiada:

*„Dobra krew w tobie, chłopcze: znać to w każdym słowie.
Podarunki ci zmienię chętnie; stać mnie na to.
W mym skarbcu jest wszystkiego suto i bogato.
Łatwo się **najpiękniejszy podarek** wybierz.
Myślę o tym misternej roboty kraterze,
Z srebra kutym z obwódka złotą, sławnem dziele
Hefajsta. Król Sydonu, lat temu już wiele,
Fedin mi go darował, gdy czasu podróży
Wstąpiłem doń w gościnę, niechże tobie służy“.*

(Pieśń IV., j. w., str. 122, 123).

Co za gotowość doprawdy wspaniałomyślna. Znajdzie się w skarbcu wiele — znajdzie się nie byle co, ale podarek nawet najpiękniejszy, którego nie pożałuje gospodarz dla gościa, aby go tylko uczcić, aby go uradować. Jakie to nasze, jakie to po przez stulecia zamierzchłe ściśle podobne do tego, co żyło u nas cnotą równie wielkoduszną!... Był przecie zwyczaj, którego pamiętamy jeszcze z życia, że po ugoszczeniu gościa krócej lub dłużej, wylewem uczuć najgorętszych darzono go w chwili tej, kiedy

już miano się pożegnać i rozstać! O ile uczuciowość przepełniona sercem jednoczy się zwięźle z tymi porywami jakie w Polsce zwano „sercochwytaniem“, zaraz obszerniej wykażemy. Musimy tu wpieryw omówić znaczenie szczegółu, jaki nas uderza we wierszach dopiero co przytoczonych. Jest tu mowa o kraterze, do którego Siemieński załączył objaśnienie: naczynie, w którym mieszano wino z wodą. Zdaniem naszym słowa zbyt ogólnie wprowadzone i właściwie nic nie mówiące. Czytelnik spotykając się dalej w Odyseji znowu z kraterem, nie wpadnie właściwie na znaczenie jego.

*„Na odjezdnem jam równą okazał szczodrotę:
Dałem mu siedm talentów warte sztuki złote,
Toż szczerosrebrny krater kwiatami wzorzony“...*

(Siem. pieśń XXIV., str. 506).

Skoro krater ma być naczyniem w ogóle, w takim razie wyrażenie Menelaja: „niechże tobie służy“ nie może oznaczać prawdopodobnie rzeczy potrzebnej dla wina mieszania. Ten krater mający służyć Telemachowi, misternej roboty srebrnolitej, to nic innego jak rozstruchan czyli puchar, puhar, po wedycku (w Styrii) pahar, po dalmacku również pahar, po serbsku „pa'har“. W związku z tem pojęciem przypomina się nam wnet, jak Odysej

„Wziął czas, podwójną bogów objatą obdarzy“...

(Pieśń VIII., str. 181).

Krater przeto to nie było naczynie do mieszania wina z wodą, lecz do picia i to picia ofjarnego na cześć bogów, na cześć podwójną a zatem jak łatwo wyrozumieć na cześć Białoboga i na cześć Czarnoboga! — O takim „craterze“ mówi Owidjusz i Wirgiljusz, zresztą o takim pucharze obrzędowymi czytamy w opisach życia Herkulesa, któ-

remu przydzielano puchar wielki tak zwany scyfos. Co to może oznaczać? Ten olbrzym przypominający naszego Wyrwidęba i Waligóry (Walgierz) — ten mocarz naimilej pałką walczący, jakże dziwnie jednoczy się z pałką Krakusa czyli z pałką Herkulesa pod Skałą Pieskową!! A razem scyfos czyli scyfas jemu przypisywany jakże znowu silnie naprowadza myśl naszą na te scyfusy w dziejach polskich zbyt częstą rolę odgrywające. Popiel, mając się żegnać już ze swoimi krewnymi, wziął w rękę scyfus i przypijał do obecnych. Jak sztucznie był on urządzony — wiemy z opisów. „Puchar zaś ten złoty pomysłem królowej bardzo sztucznie wyrobiony, albowiem mała ilość płynu aż pod brzeg sięgała“... (Kadłubek).

Do tego rodzaju naczyń musiał należeć ów puchar bliźniak, o którym mowa w Odyseji:

„*Poczem wstał boski Odyss z pucharem bliźniakiem*“.
(J. w., pieśń XIII., str. 288).

Że był to kielich „na zdrowie“ wnoszony, objaśniają słowa Odyseja, który mówi:

„...*Królowo! żyj w zdrowiu!*“ (Str. 288).

O takich pucharach złotych jest mowa w księdze tej samej XIII. — dalej o podobnych pucharach wspomina pieśń XV., gdzie jest mowa o Menelaju:

„*Poczem zeszedł do skarbcza, który był sklepiony,
Lecz nie sam, bo z Heleną szedł i z Magapentem.
Gdy w sklep weszli, kosztownym zapełniony sprzętem,
Atryd wybrał podwójny puchar z tych co stały,
A Megapencie kazał krater srebrny cały
Nieść w rękę*“...

(Pieśń XV., str. 326, 327).

Uwaga ta pozwala nam uczynić spostrzeżenie po raz wtóry dotyczące krateru. Jeżeli ten Magapent szedł z Heleną, zatem nie był to sługa — a skoro miał on nieść krater, widać, że nie było to wiadro, naczynie duże, lecz także rodzaj pucharu. Menel staje przed Telemachem i mówi:

*„Tymczasem z mego skarbca ten podarek szczery
Raczej wziąć, co najpiękniejszy i najdroższy miałem.
Także kruz cudnie rzeźbion dla ciebie wybrałem,
Srebrny z złotym okrajkiem, Hefajst go wykował,
A Fedim, król Sydońców niegdyś mi darował“...*

(Pieśń XV., str. 327).

Zatem krater to kruz istotnie, czyli puchar jako kielich większy dla gromadnego picia kolejnego za pomocą sączenia napoju cewką czyli fistułą.

Puchar podwójny i kruz srebnolity, kielich zwyczajny i czara to wszystko razem świadczy o wielorakich sposobach spełniania bądź obrzędów w obec bogów i to podwójnych, jak mówiliśmy (Białoboga i Czarnoboga) — oraz o rozlicznych odmianach spijania napojów w chwilach godowania z gośćmi.

Nic już lepiej i dokładniej nie objaśnia nam zwyczajów w owe czasy panujących jak ta chwila, kiedy Telemach miał już w kolasę zasiąść a gospodarz jeszcze kazał wypełniać kielichy złociste, aby goście z kielichami odprowadzić aż do bram o sklepieniu dudniących:

*„Atryd sam odprowadzał te odjeżdżające
Goście z kielichem w rękę po brzegi nalany,
By odjezdną libację spełnić roztruchaniem“!*

(Pieśń XV., str. 328).

Jest to zaiste strzemienne nasze, polskie, to strzemienne, jakie u nas potem na tle rycerstwa stało się zwyczajem pełnym serdeczności największej, połączonej z boha-

terstwem najdzielniejszym. Była to cnota w znaczeniu najślachetniejszym pojęta w imię gościnności!... Przesadzono ją w czasach ostatnich pod wpływem działań wrogich, aby nawet i drogą taką sprowadzić wszystko do przesady i ułomności, wypaczenia i ośmieszenia.

Pozostał u nas wyraz: wypróżnić kielichy lub spełniać zdrowie, a kojarzy się to ze zwyczajem tak starodawnym, jak są te opisy Odyseji, które sięgają prawzórów z epoki miceńskiej, bardzo, a bardzo zbliżonej do ducha staro-sławiańskiego, staro-lęchickiego.

O pucharze jest mowa na str. 207, w pieśni IX., ze srebra najczystsze:

*„...Jakby nie dość na tych
Darach: dał wina krużów dwanaście uchatyh;“*

Widzimy tu rozróżnienie, które pozwala nam wnioskować, że puchary, kielichy, zwano kraterami małymi, a kruże uchate, skąd wino czerpano, kraterami dużymi. Z kruż czerpano czerpakami, jakie są nam znane w tej nazwie dziś w sztuce zakopańskiej — z pucharów lub kielichów spijano kolejno za pośrednictwem cewek, t. zw. smoczków, czyli fistułów, o których wiemy, że na tej podstawie używane były one nawet długi czas do komunji w chrześcijaństwie pod dwiema postaciami; smoczki owe zwano: „calamis fistula“.

Słownik Moszczeńskiego z r. 1789, podaje wyraźnie „kratka“ = kleines Gatter i „krata“ = Gatter, ale zarazem opisuje robotę złotniczą w kratkę czyli w kratki, co ma przypominać robotę w komórki, komórkową.

W ogóle krater jako otwór wulkanu był w związku z Wulkanem, bogiem rzymskim, stąd łatwo wywnioskować, że kielich dwoisty bywał również poświęcany i białobogowi i czarnobogowi.

Wulkan — Herkules — mieszają się razem, a Herkules sam jakże zdumiewająco jednoczy się ustawicznie w opowieściach swoich z Miceną samą, gdzie spełnił zadanie trzecie. Wiele prac Herkulesa toczy się w związku z Miceną, co może nas uprawnić słusznie do wyprowadzenia wyroku, iż postać olbrzyma i siłacza wyrosła z podań ducha pelazgickiego, jako staro-sławiańskiego, do którego stanowczo należy sztuka Miceńska. Sama okoliczność, że posąg farnezyjski, wyobrażający *H e r a k l e s a* odpoczywającego, przedstawia maczugę czyli pałkę, jaką my posiadamy w okazy najwspanialszym pod nazwą pałki Krakusa, albo maczugi Heraklesa u stóp skały Pieskowej — sama ta rzecz oznacza powinowactwo bardzo silne, mówiące, że Pałecznik to zaprawdę *P a ł k o w a l*, taki, jak Wyrwidąb i Waligóra i Paliwoda, z bajek czysto polskich.

Jak z postacią Herkulesa połączone są opisy gościnności wprost za serce chwytającej, tak wszystkie dzieła sławne jego odnoszą się do dobrodziejstw największych względem ludzkości!

Gościnność jest również tłem, na którym rozsnuwają się dzieje Odyseji. Telemach powiada:

*„Jabym cię podarkami obsypał, ugościł,
Iżby twójgo szczęścia każdy ci zazdrościł“.*

(Pieśń XV., str. 342).

Menelaj nie chciał puścić z domu Telemacha, a gdy ten błaga, aby go odesłał do ziemi ojców, Menelaj odparł:

*„...Zaprawdę nie mogę
Zatrzymywać cię dłużej, Telemachu, u mnie,
Gdy tak tęsknisz do domu. Wiem, jak nierozumnie
Robią ci gospodarze, co męczą swych gości*

Zbytkiem **przynęk** lub zbytkiem jawnej oziębłości.
Środek dźierzę, gdyż jedno i drugie niemite“ ...

„Czekajże, niech ci wprzódy kolasę wymoszczę,
Podarkami pięknymi, abys patrzył na nie!“

(Pieśń XV., str. 325, 326).

Siemieński przetłómaczył: zbytkiem prynuk jakby chciał tu przypomnąć te prynuki ruskie, do dziś żyjące na Podolu, gdzie mamy okazy najpotężniej spokrewnione ze sztuką miceńską. A jednak Linde podaje wyraz czysto polski: przynęta, przynęciciel. Te przynęty są objawem serca wylanego dla gościa! Były one już znane za czasów Menelaja, syna króla Miceńskiego, a brata Agamemnona. Snać Micena ta dała źródło twórcze do arcydzieł Homera.

GORLIWOŚĆ w uczczeniu gościa jakby granic nie znała, stąd wyrażenie:

„Jeszcze mu ten pucharek złoty, co ma w rękę,
Daruję — każdym razem o mnie niech wspomina“ ...

(Pieśń VIII., str. 194).

Na samym końcu utworu jeszcze się przypominają te same zwroty:

„Na odjezdnem jam równą okazał szczodrość:“

A zatem: „Na odjezdnem“! Jak u nas w Polsce wychylano raz jeszcze zdrowia — odbarzano, obsypywano kolasy — wyścielano pojazdy podarkami. Stąd zwyczaj panujący, że kielich ten, z którego pito zdrowie ostatnie, stawał się własnością gościa: „Jeszcze mu ten pucharek złoty, co ma w rękę — daruję!“

* * *

Nibelungów niedola jest kopalnią niewyczerpanych cnót zupełnie podobnych, jakby tu ściśle jeden i ten sam duch twórczy działał a mówił. Cośmy przy końcu Odyseji wspomnieli o obsypinach na odjezdnem — to samo tu w pieśni Nibelungów na początku samym nas uderza:

*„...Hej! rycerze moi! Przed rozstaniem
Przyjmcie dary odemnie, bo mojem staraniem
Służyć wam zawsze chętnie, nie pogardźcie datkiem!
Jabym się chętnie z wami podzielił ostatkiem!”*

(German, str. 60).

Z góry wyznajmy szczerze, że to zgoła nie mowa niemiecka! Jak nie umiał Niemiec nigdy być ludzkim, tak nie okazuje się dziś takim. Jest tu objaw ducha wręcz odmiennego, tego ducha, którego ujarzmienie było celem a rozkoszą Teutonów. Karol Bartsch w dziele swem: „Das Niebelungenlied“ — podaje całkiem niesłusznie, jakoby Nibelunc oznaczał „zu Nebel gehörig“. Jak zwykle, rzecz naciągnięta dla korzyści własnej. Źródłosłowem tu jest nie wyraz Nibel ani Nebel, lecz Nive, Nifel, co oznacza Nifelunc, bo wjemy, jak często przemieniano **w** na **b**. Dowodem najlepszym Wrócisław = Wrocław, z czego powstał „Breslau“. Zatem **Niwelunc** był nazwą pierwotną, a z tego uczyniono Nibelunc! — Nie jest to nic innego, jak tylko niewolnik! **Pieśń niewolników!**

Że tak jest, przytoczyć możemy nazwy starsze Nifelunc, które wytworzyły Nifland, to jest „Niewoliląd“ „Im zweiten Theile des Gedichtes heissen Nibelunge auch die Burgunden“. A ci Burgundowie w pisowni zepsutej to nic innego, jak Bór-gątynowie nad Wisłą mieszkający i nad Rénem osiedli. Gunther jest królem Bór-gątynów*).

*) Pisownia polska pozbywszy się właściwości swojej wskutek porzucenia **ó**, zatraciła znamiona najważniejsze. A przecie po słowacku mówi się: „bórmisterstwo“, co nas upewnia, iż tu źródłosłowem **bór** a nie burg!... (Linde).

Ci Bórgatynowie to gałąź Wandalów, którzy mieszkali nad Wisłą i Wartą, a byli w związku także z Bórgatynami nad Renem, gdzie jest dziś jeszcze mnogo śladów Lęchji, począwszy od rzeki Lęch (Lech) i miasta Lach (Laach), a skończywszy na Wormacji (Worms), stolicy Bórgatynów nadreńskich.

Jako odłam Wądolanów, Bórgatynowie przynależeli do Szczytów i Sarmatów, a wiemy dobrze, że już Ptolomeusz stawiał na równi z Wenedami (Venetae) Giermanów, o których śmiało twierdzić można coraz bardziej stanowczo, że to Sławianie nadreńscy najwcześniej przez Teutonów wynarodowieni. Bandtkie słusznie mówi, że „Giermania rozciągała się od Renu do Wisły” — tudzież wykazuje pokrewieństwa boczne między Giermanami a Sarmatami. Jeżeli dziejopisowie nasi, jak Kromer, (Kramarz po polsku) mówią: „Verincus Germanus” — to nie oznacza to Teutona, ale mówi jasno, iż to Sławianin, Germanem zwany, Sławianin nadreński.

Za daleko odbieglibyśmy od wątku naszego, gdybyśmy chcieli tu gromadzić dowodów wiele na wykazanie, jak trafnie Maciejewski orzekł, że Giermani przez Rzymian nazwani to Sławianie. Lepszego na razie w tem miejscu nie znajdujemy poparcia, jak w całej osnowie pieśni niewolników, pieśni Nibelungów. Już uczeni niemieccy przyznali, że między Nibelungami a Iljadą i Odyseją, zachodzą powinowactwa (Wolff — Lachmann i t. d.). Nic doskonalej rzeczy nie tłómaczy w tym kierunku, jak opisy dotyczące gościnności iście staro-sarmackiej, tudzież objawy ob sy p in darami sposobem zgoła obcym duchowi ściśle niemieckiemu.

Cassiodorius, Senator, uważa całkiem pewnie Gotów i Getów za naród jeden, przyczem dodaje, iż często Getów miesza się ze Scytami (Szczytami), a nawet Amazonki (niemałżonki) poczytuje za szczerp goćki, goćki. Zwa-

żywszy, iż ojciec Teodoryka miał imię czysto sławiańskie, *Walimir*, co da się wytłómaczyć: *Wolimir*, można wpaść śmiało na ślad pierwotności Gotów, w związku z duchem sławiańskim, zwłaszcza, gdy uwzględnimy jeszcze Gotów trackich (z Tracji). Cała sztuka Gotów t. zw. Wygotów i Ostrogotów, to sztuka ze wschodu idąca, ze Sławiańszczyzny.

Nie zapominajmy przecie nigdy, że napis na grobowcu Bolesława Chrobrego łączył Sławian, Gotów i Polaków w jeden naród cały:

„*Regnum Slavorum, Gothorum, seu Polonorum*“...

Jeszcze Władysław IV. mienił się także królem gotskim, gockim, wszak do dziś dnia żyją *gocci!*...

Zatem... nie zrzekajmy się własności idącej ze wszystkich sztuk oświaty i ogłady gockiej — czyli, jak się dziś mówi, *gotyckiej!*...

Wiara z naszej strony zanadto ślepa i bierna, mogła dotychczas godzić się dobrodusznie na to, żeśmy przyznawali wszystko Niemcom — a jednak... bliższe badania muszą wykryć, że Niemcy obejmując kraje sławiańskie, brali na własność zdobycze, a znamiona ducha sławiańskiego.

Przedewszystkiem, w początkach samej powieści wierszowanej, uderza nas ta sama obfitość bogactwa wprost niepojęta, wśród której kwitła cała gościnność, a chętką obdarowywania w *Iljadzie* i *Odyseji*.

„*I kamienie ślachetne walały się w trawie
Co z puklerzy wypadły w gorącej rozprawie*“.

(Str. 21).

W ciągu dalszym znowu myśl obsypin, która przebija z wierszów następnych.

„*Więc do działu się wzięli. A mówią powieści,
Że sto wozów klejnotów i pereł nie zmieści —*

*W zasiekach też leżała złota moc potężna,
Wszystko miała Zygfyda dzielić ręka mężna“.*

(Str. 29).

Jak w trawie ginęły kamienie drogocenne i jak wozami mierzono bogactwa, tak ciekawie zarysowuje się gorliwość niczem nie krępowana, aby jak najchojniej obdarzyć gości, dlatego ze skarbców wynoszono kosztowności aż **na tar-
czach**, o czym mowa na str. 61. O podarkach kosztownych głosi pieśń na str. 90. Brunehilda wypowiada zdania:

*„Chciałabym skrzyń dwadzieścia napęłnić bogato
Złotem i jedwabiami, by obdarzać niemi
Dworzan, gdy do Guntera zajędziemż ziemi“.* *(Str. 91).*

Kiedy Zygfyrd otrzymał 24 naramienników, wnet rozdał je dworzanom, aby zaznaczyć w sposób podobny, jak w Iliadzie i Odyseji, myśl obdzielania darami z darów. Obdarowywano posłów „po zwyczaj“, że „ledwo do kraju mogły te dary donieść juczne ich rumaki“. (str. 126). Skarb Niflunga czyli „Niflunga“ jak to się często tak pisze, to przecie nie co innego, tylko skarb niewolników ukryty głęboko, skarb bajeczny!...

Podarki zresztą z wiana, przywiana, czyli ze złota i kosztowności, stanowiących podarunek ślubny, to zaiste pierwiastek czysto sławiański do dziś jeszcze żyjący u ludu polskiego. Oprawa królowej na str. 202 i 262.

*„Krymhilda swe skarby kazała sprowadzić
Z ziemi Niflungów; do niej należał szafunek
Tego złota, bo to jej ślubny podarunek“.*

(Str. 178).

Jaka to ta wyprawa ślubna była ogromna, to opowieść wyjaśnia przez dodanie, że ośm tysięcy mężów obładowało się złotem, a 12 wozów obracając po 3 razy napęlniono! (str. 178, 179 i 180). Stąd to pochodzi i tutaj ta

mnożość obdarowywań, o których mowa na str. 208, 209 — dalej na str. 214, 215, 217, 224, 233, 262, 263, 265, 340 i 341. Najciekawsze zakończenie:

*„Ach! jakżebym ja pragnął, rzekł margrabia na to
Darami was obsypać i uczcić bogato. (Str. 338).*

Jakiż to duch przemawia w ten sposób, czy to może krzyżacki, który pod płaszczykiem rozsiewania idealności szerzył wiarołomstwo najstraszniejsze i łupiestwo uprawiał, czy to może duch teutoński, który tylko ujarzmiac umiał, męczył, który tylko gniótł i upadał, aby dookoła siebie nie dał żyć nikomu?

Ta myśl gościnności przedobrej i oddanej wszędzie i zawsze, to dusza czysto sławiańska, ukryta pod pieśnią, jaką przez usta niewolników przyswoili sobie zaborcy, przetłómaczyli na swój język własny, imiona poprzemieniali, ale treści idealnej zatrzeć nie mogli.

Bórgatynowie ci, którzy siedzieli nad rzeką Mieñ (Men), Swewowie, Wądolanowie a nawet Giermani nadreńscy to wszystko odgałęzienie Sławian najpierwotniejszych, po których pozostały bogi jak Wodan, jak Tór (Vodan Thor) a które najwcześniej ujarzmili Niemcy. Dobrze mówi uczoney niemiecki: „Die nordische Gestalt der Nibelungensage has viel Altertümliches bewahrt; in vielen Dingen ist sie sicher wesentlich altertümlicher als die deutsche“*). Skąd że pochodzić mogła ta pierwotność tak wczesna? Tylko ze źródła jednego, jakim była Sławiańszczyzna sama. W Iliadzie mamy Xant nazwa rzeki, Xant rycerz Trojański, Xant nazwa konia Achilleja i Xant jeden z czterech koni Hektora. Tu w pieśni Nibelunga Xanten oznacza stolicę królewską. Jestto nazwa z jednego źródła po-

*) G. Holz. Der Sagenkreis der Nibelunge, 1907, str. 12.

chodząca, z brzmienia sławiańskiego książe, książ! Jak w Iljadzie Chryzeida i Bryzeida, para dziewic, tak w Nibelungach Krymhilda i Brunhilda, para białogłów i t. d. Najdobitniej o pochodzeniu sławiańskiem mówią wzmianki o smokach, o przeskakiwaniu przez ognie (Sobótki), które w Polsce żyją po dziś dzień.

Jeżeli czyta się w Nibelungach takie hasła, że „uczcić gościa rycerskie każe przykazanie“ to odnieść tego bynajmniej nie podobna do Niemców, którzy ani nie znali ani nie wiedzą nic o gościnności!

Ta sama myśl pełna dobrotliwości a łagodności wprost słodkiej bije z osnowy utworu p. t. Gudrun W pieśni I-szej jest mowa o obdarowywaniu gości, to samo w pieśni IV. i V-tej. W pieśni tej ostatniej w jednym miejscu jest mowa o „vierzig Sigelate“ a czyż to nie jest najoczywściej Złotogłów? (str. 51, 53, wydanie Reclam). Jeżeli tu spotykamy się z wyrazami takimi jak „Tartschen“ czy to przesada może, gdy powiemy, że i w tym utworze wiele treści zaczerpniętej z pieśni bardów starosławiańskich. Można żywić wiarę, iż prawda szczerą a czystą wykryje to kiedyś sposobem silniejszym. My poprzestajemy na tem, albowiem rzecz ta nie przyświeca nam w tem miejscu jako cel pracy naszej, lecz tylko jako wstęp i przygotowanie, wprowadzenie a nawiązanie. Idźmy dalej.

* * *

Kadi w bajkach Tysiąca i jednej nocy opowiada, że raz jednego był młodzieniec, który kochał dziewczę, jednak beznadziejnie, albowiem rodzice jej przeznaczili córkę dla kogo innego. Królewna wśród rozpaczyci pocieszyła umiłowanego, że zaraz po ślubie przyjdzie do niego dla dania

dowodu, jak wiernie mu sprzyja a za mąż idzie li z przymusu. I w istocie po obrzędzie weselnym staje pan młody przed zaślubioną i pyta, dla jakiego powodu jest tak smutną? Królowna opowiada, iż nie może ścierpić na sobie złamania słowa, danego swojemu niegdyś umiłowanemu. Pan młody wstawia się w położenie zakochanej a wzruszony szlachetnością uczucia zezwala jej na to, aby tak jak stoi, w stroju weselnym, udała się do domu swego ukochanego.

Królowna wychodzi a w blasku księżyca jaśnieją na niej szaty przebogate, kamienie drogie, złoto i djamenty. Zbój jakiś zauważa ją i obiecuje sobie połów wcale niezwykły. Kiedy atoli popatrzył na nią, osłupiał pod wrażeniem piękna i pyta, dla jakich celów nie lęka się bogini o takiej porze samotnie wychodzić?... Królowna powiada w dobrodusznosci swojej, że spieszy do swojego kochanego a tak to przedstawiła, że zbój dał się oczarować i pod wpływem nadzwyczajności nietylko że nie dotknął piękności jej ciała, ale nawet nie zamarzył o klejnotach a na domiar wszystkiego odprowadza ją do domu, gdzie mieszka luby. Kiedy królowna stanęła przed nim nareście i zawołała: „jestem przed tobą dla słowa danego“, — ten jej wymarzony nagle zdumiał i wierzyć nie chciał w rzeczywistość zdarzenia. Ta kochana opowiedziała mu szczegóły zajścia ze zbójem, a on z podziwem tym większym oddaje cześć wielkodusznosci jednej i drugiej, które mogą posłużyć za wzór pokoleniom. I ten szczęśliwiec, posiadający już w dłoni własnej skarb upragniony, zdobywa się na wspaniałość, mówiąc: „Wszystkie wieki następne będą wysławiać i podziwiać wielkodusznosc męża i zbója — a czyż ja miałbym po za nimi pozostać? — nie — idę za ich przykładami“.

Odprowadził umiłowaną do drzwi męża i pożegnał ją czule.

Któż z tych trzech jest największym wyznawcą szlachetności?...

Zaiste — ciekawa opowieść w 15 nocy bajek wschodnich umieszczona, jakże zajmująco maluje nastrój ducha ludzkiego w tych czasach, kiedy poganizm panował na świecie.

Były czasy, kiedy bogactwa szalone mimo ponęty wszelakiej nie cieszyły ludzi — stąd głośne na świat wypowiedzenie Solona, że człowiek przed śmiercią nie powinien nazywać się szczęśliwym i dlatego dążenie ku osiągnięciu wielkości serca a ducha. Krezus, król Lidji, bogacz świata i miłośnik przepychu, który stolicę Sardes uczynił miastem podziwu wszystkich ludzi, ten Krezus był przecie pod opieką nadzwyczajną bogów za wspaniałość postępów jego. Choć mu złoto rosło z kopalni i złoto rzekami płynęło, przecie nie zamknął się w ciasnocie samolubstwa takiego, o jakim dopiero czasy nasze pojęcie urobiły. Był wspaniało-chojny i był wielkodusznie gościnnie, o czym świadczą opisy dotyczące stosunku jego z osobistościami najpoważniejszymi czasów owych.

Wyroczni Delfickiej składa z bogactw swoich daniny przeolbrzymie, bo prócz innych rzeczy obsypuje świątynię złotem w postaci 117 cegieł, w kształcie kielichów i słupów złotych a wreszcie w rzeźbie wyobrażającej lwa złotego, tak ogromnego, że ważył około sześć cetnarów!

Krezus nazywał Solona gościem i przyjacielem. Z gościny dworu króla Lidyjskiego korzystali wszyscy możni władcy wieku jego. Już Mickiewicz, idąc za Plinuszem, wykazał, że Lidja graniczyła z Miśnią i z Karją a gdy Lelewel odkrył, że Myzy u Herodota to Miśniowie mieszkający nad Dunajem, zatem Miśniowie w Mało-Azji także musieli być szczepu sławiańskiego. Mickiewicz udowodnił, że Karowie musieli być Sławianami, a ponieważ mówi:

„Kary, Lydy, Myzy byli jednym i tym samym ludem“ (III., str. 55), wynika z tego przypuszczenie nasze co do przynależności Krezusa do gałęzi sławiańskiej, choćby w imię tej gościnności przesławnej i dla jego ofjarności. Nietylko Krezus był tak bogatym, bo Plinusz Werończyk w rozdziale VIII. (o malarstwie) mówi, że król Lidyjski Mirsyl, ostatni z Heraklidów, tak zapalił się widokiem obrazu namalowanego ręką Bularka, że kupił go na wagę złota. „Taka już wtedy wziętość Malarstwa była!“ powiada Plinusz. Dziwnie mile uderza nas ta wiadomość dotycząca króla lidyjskiego, spokrewnionego z Miśniami i Karyjami — szczodrego dla piękna a mierzącego złoto wagą przedmiotu!

O prawach gościnności wszechludzkiej czyta się niezmiernie często wśród podań greckich, gdzie stwierdza się ściśle ten sam zakon jakby boski, aby goście nie dotknąć się pod żadnym pozorem. Tak król Tyrentu miałby zabić Bellerophontosa, ale nie uczynił tego dla względów w obec gościa. Odesłał go do Jobatesa, *ale i ten wzdrygał się wykroczyć przeciw gościnności nakazanej*). Objawia się w tem duch ściśle sławiański, do dziś dnia tak samo mówiący: „Gość w dom — Bóg w dom“

Całe wiaroznawstwo tak greckie jak i rzymskie, jakże wiele zdradza ono pierwiastków czysto sławiańskich, o czem mówił już Mickiewicz, przytaczając uczonego niemieckiego ze Lwowa: Hanuscha, który uznał, że podania sławiańskie są najrozleglejsze i najzupelniejsze. Niejednokrotnie już podnosiliśmy przynależność większej części pierwiastków sztuki rzymskiej do sztuki starosławiańskiej, na zasadzie koła lub dwudziału. Okaże się to niebawem prawdą całkowitą. Nic zaś nie jednoczy się z przedmiotem, jaki w tem miejscu omawiamy, tak silnie, jak uroczy-

*) Stoll H. W. Die Sagen des klassischen Alterthums, str. 43 i 44.

stości rzymskie zwane Saturnalje, (Saturn-Jowisz). Odnoszą się one do czasów złotych ludzkości. „Rozpoczynano uroczystość rozwiązaniem pasa czyli taśmy wełnianej, rok cały nogi posągu Saturna osłaniającej i zapaleniem licznych świec woskowych po jego świątyniach... Obyczaj obdarowywania się wzajemnego, przechował się i w dzisiejszych gwiazdkach, czyli kolędach na Boże Narodzenie“ (Enc. Powsz. 1866., XXIII., 15 i 16).

Sama istota pasa jest o wiele starszą, jak Rzym, o czym świadczy nazwa: „pasek Scytala“, czytelny tylko w sposób tajemniczy, gdy był nawinięty na wałek o pewnej grubości znanej. Samo brzmienie każe wnioskować, iż był to pas szczytyjski, pas Szczytów (zwanych z obca Scytami). U nas pas obity błaskami złotymi lub srebrnymi, okuty w ozdoby mosiężne lub miedziane, sięga czasów bodaj czy nie homerowskich. Jak psalmista mówi: „oblekł się pan mocą i przepasał się potęgą“ — tak rzeczywiście nadanie pasa było znakiem odwiecznym godności!

Obdarowywanie się wzajemne świecami i orzechami to zwyczaj, który co do światła samego przypomina gwiazdki nasze i gromnice. Śmieszne zatem to wywodzenie choinki dopiero od Niemców, którzyby radzi przypisać sobie wszystko li na zasadzie siły. Samo oparcie tych uroczystości o biesiady, o stoły publiczne, każe szukać wpływów tylko sławiańskich, wychodzących z gościnności najślachetniejszej, zanim ją przekrecono potem i obrócono na wybryki nawet wyuzdane.

*„Tak Hetruria wzrostu nabyła i siły
Stąd się wieczne ozdoby Rzymu urodziły..*

*Jakoż niżli Dykteyskie Berto się zjawilo,
Niż bezbożne obżarstwo stoły zastawilo..*

wiek *Saturnus złoty*

Podobny pędził u nas, prostej pełen cnoty“.

(*Wirgiljusz*).

Tacyt bardzo często mówi o podarunkach i o „prawie podarunkowym“.

„Cezar... określiwszy miarę podarunków do tysiąca Sestercjów, rozkazał, aby biorący nad przepis, prawu na zdzierców publicznych podlegali“ *).

„Senat wniósł prośbę, aby Nero nosił miano: „Książęcia młodzi Rzymskiej“... — „Rozdawano imieniem jego pieniądze na żołnierstwo, a na lud zboże“... **)

Z drugiej strony, skoro uprzytomnimy sobie w pamięci postać Cymona (dziś w języku naszym niewłaściwie zwanego Kimonem), to snadnie wytłómaczyć możemy skłonność jego ku obdarowywaniu, albowiem dziad jego po matce to był przecie król Traków, czyli Traczów. Mąż ten, jeden z najślawniejszych narodu greckiego, jako potomek Pelazgów i Traczów sławiańskich, tem się właśnie najczęściej odznaczył, iż słynął z gościnności iście staro-lęchickiej, był oddany wszystkim, wylany przyjaciółom i szczodry dla ubogich. „Kazał poniszczyć ogrodzenia wszystkich pól i sadów, by dozwolić ubogim brać, co im się podoba!“ Pieniądze swoje obracał na uprzyjemnienie życia współziomków i na upiększenie miasta, budując krużganki słupowe i zakładając ową „halę krasą“, gdzie były obrazy mistrzów najślawniejszych. „Trzymał stół otwarty dla całego obywatelstwa swojej kurji; sam ukazywał się publicznie w towarzystwie kilku niewolników, niosących odzienie, które rozdawał potrzebny“. Oto obsypiny, oto zdawiny, które żyją jeszcze do dziś dnia w narodzie lęchickim.

*) Tacyta dzieje XIęga XI., tłóm. Naruszewicza, str. 30.

**) Str. j. w. 83., XIęga XII.

Wiąże się to wszystko z przypowieścią o posłach Alexandra W. do Polski — gdzie przodownicy postanowili ich przedewszystkiem obdarzyć upominkami.

Ten sam Alexander W., za zwyczajem już utartym w świecie i rozpowszechnionym, obdarzał niejednokrotnie Djogenesa, co podniósł Rej w Żwierciedle. Przytoczył tenże i to wydarzenie bardzo ciekawe, które maluje mądrość wieku. Kiedy bowiem Alexander W. obsypał Djogenesa złotem, ten, lękając się przynęty, poszedł nad morze i wrzucił do wody kruszec ślachtetny, wołając: „iż lepiej iż ja ciebie utopię, niżlibyś ty mnie utopić miało“. (Rej, Żwierciadło, 38).

Tak dziwić się nic nie możemy, że prawo obdarowywania stało się mocą zwyczaju panującym i rozpowszechnionem.

Bielski podaje: „Pisał też i Sabellicus, iżby ten Leszek (Lech VII.) jeździł do cesarza Karła Wielkiego do Akwizgranu z dary albo upominki, ale nie z trybutem, jako on chce mieć“ (I., str. 57).

Jużci, nie mogli tego obcy rozumieć, jak można upominkami obsypywać bez przyczyny i celu — bo nie znali uczuć tak ślachtetnych, jakimi powodowali się przodkowie nasi. Sądzić musieli o daninie obowiązkowej, zmuszonej.

Tymczasem ten sam Karzeł Wielki, znowu potomek Galów sławnych w Europie całej, obsypał papieża Leona III podarunkami kosztownymi za zwieńczenie koroną skroni jego — podarunkami dla kościoła św. Piotra i innych świątyń Rzymu.

Chcąc odpowiedzieć wymaganiom czasu, kalif w roku 801 oznajmia Karłowi Wielkiemu przez posły, iż ofiarowuje mu szablę i słońca.

Wnet poselstwo drugie przynosi i składa materje kosztowne, dwa świeczniki wielkie i zegar wodny, bardzo na

czasy owe kosztowny. Cesarz odpowiedział również podarunkami dla Wschodu. Świeczniki owe, to pewnie paskały czyli nasze postawniki dawne.

Nie zapominajmy przecie, że zwyczaj obdarowywania łączy się z Mędrkami Wschodu, którzy dali mirę, kadzidło, złoto i serce.

*„Miry, złota, pełne czasie,
Z nimi Boże,
My w pokorze
Serca oddajemy nasze“.*

Tak! bo też św. Łukasz uczy przepięknie, a wzniosłe:
„Dawajcie, a będzie wam dano... miarę dobrą, a natłoczoną — potrzęsioną i opływającą, dadzą na łono wasze“.

* * *

W Krakowskiem po dziś dzień panuje zwyczaj w związku z kolędą rozdzielania szczodraków. Przemieniło się to w czasach ostatnich w sposób taki, że ksiądz proboszcz obchodzi wiernych, błogosławi i obrazki rozdaje, a ludzie raczą go datkami rozmaitymi i do wozu znoszą. Z czasów atoli najdawniejszych, z przeszłości mgłą okrytej pochodzić musi źródło tego nawyknięcia, gdyż sama nazwa „król migdałowy“ kazałaby tak wnioskować. W Święto Trzech Króli rozdają ciasto z migdałem upieczone, na tyle kawałków rozkrojone, ile osób. Komu dostanie się migdał, tego naznacza się na króla migdałowego, który ma prawo i obowiązek obrania sobie królowej migdałowej, jako pani serca. Królestwo obejmują rolę gospodarstwa na ten wieczór, zabawiają się i wreszcie darzą wszystkich upominkami, znówu szczodrakami zwanymi.

Wieczór szczodry, według Lindego, to także wieczór Bożego Narodzenia, wilja, gody święte — co oznacza również zwyczaj obdarowywania i obsyłania.

„Dzień szczodry powstał — słowo w dary płodne!“ — Tak wołano niegdyś.

Szczodrakiem był w ogóle chleb na podarunek dany, chleb Trzech Króli.

Na całym Mazowszu lud obdziela się szczodrakami, o które dzieci wołają:

„Czy piekliście szczodraczki, bochnaczki?
Dajcie-ż i nam!
Nagrodzi wam Pan Jezus
I święty Jan!“

Czytamy, że w Radomskim okres pomiędzy kolędami, przez Nowy Rok aż do Trzech Króli to Święto jedno, kiedy nawet nie przedzą. Śpiewają sobie:

„Siadła panna na stołeczku,
Daje dzieciom po scodrecku,
Kolęda!“

A te scodrecki to rogalki wiekami uświęcone i upamiętnione.

Na Podlasiu wieczór ów zowią bogatym. Dziewczęta rzucają w ogień siemię lniane, które z hukiem pęka (Kolberg).

„Szczodroblowość abo upominki oblubienicy, jest dar, który oblubieniec oblubienicy, abo także ona jemu daje“ (Linde).

„Szczodroblowi, którzy majątnością swą więźnie wykupują, długi przyjacielskie na się biorą, córki ich wyposażają, do dorobku im pomagają“ (Linde).

„Szczodremu pan daje,
Skąpemu każdy łaje“ (Przysłowie).

Dnie szczodre są wszędzie, dokąd tylko sięgała pierwotność ducha staro-lęchickiego — na Rusi nawet i na Litwie, gdzie utrzymał się wyraz: *szczodrucha*.

Szczodrucha, to właściwie ostatni dzień roku, w którym włościanie życzą sobie *szczodruchy*, co znaczy, aby urodzaje w polu i po pasiekach były *szczodre*.

Szczodrować, znaczy chodzić po *szczodrakach*. *Szczodrówka* to pieśń dzieci przy obchodzie domów między Godami a Trzema Królami. *Szczodrak* to także chłopak, chodzący ze szopką, co oznacza, iż on również dawniej otrzymywał *szczodraki*. Wszystko to, przy bezmyślności czasu pod wpływem wrogów, poginęło — chociaż to wszystko było do niedawna świadectwem tak wielkiem po wiekach pradawnych, pełnych oświaty i ogłady. Kojarzyło się to ze zwyczajem nagrody po czasie, zwieńczeniem zwaniej, stąd śpiewka ciekawa:

„To ja ciebie wywianuję, ej, szczodraczku maluśki“.

Karłowicz podaje nadto nazwę tego, który chodzi po *szczodrakach*: *szczodraczarz*. Panowało przekonanie błogie, że zwyczaj obsyłania, obsypywania, to zakon boski, dający nagrodę za czyny ślachtetne:

*„Szczodry nie żebrze,
Kto daje, ten też bierze.*

Wiązano spuścizny wieków z wiarą tak głęboką, iż każdy niemal był najpewniejszy powrotu stokrotnego każdej ofjary najmniejszej.

*„Na szczodrych miara,
Na skąpych kara“.* (Przysłowie).

O! z jakimże bolem zaprawdę wołać nam dzisiaj: *„Cudowna obfitość, mnożąca się w miarę gościnnej szczodroty, gdzie szukać ciebie?“*...

Zanikła, znikła jakby bezpowrotnie, a na domiar, pod wpływem usposobienia, zawsze zewsząd dla nas nieprzychylnego, obrócono cnoty staropolskie w pośmiewisko! — I daliśmy się pokonać! — Dziś nie staramy się nawet poznać przeszłości pełnej chwały i sławy naszej — go nimy za nowościami, aby grzebać się coraz głębiej.

A przed nami staje widmo, co posiada siłę czarodziejską, która bije z tej prostoty arcyrzewnej, jaką przywiązał lud polski do pamięci o Bolesławie Chrobrym. W podaniu o Tatrach i o Giewoncie (Giewą) słyszymy, że jest tam w jaskini podziemnej, oświetlonej krzysztalami, i złotem przyozdobionej, wojsko chobre, co pokutuje razem z królem... W dniu szczodre budzi się Bolesław „z wojskiem“ i pyta się, cały w słup zamieniony: cy gospodynie posyłają sobie podpłomyki? *)

Dziwić się nam tej myśli głębokiej, tu ukrytej! Czy panuje w Polsce jeszcze miłość cudotworna, czy gościnność starolęchicka odżyła, czy obsypiny oznaczają ludzkość w znaczeniu najślachetniejszym i czy szczodraki znają jeszcze gospodynie polskie?... Pyta się król Chrobry o to, pyta wraz z wojskiem, czekającym na pobudkę, aby się dowiedzieć, czy w Polsce wraca co ku dawnemu, czy w Polsce są cnoty przodków naszych z czasów pogańskich? — Pyta się i pyta z roku na rok — lecz niestety! coraz gorzej zamiast lepiej. Gina obyczaje i zwyczaje, a naród popada tylko w ramiona samolubstwa, zacieśnia się w sobkostwie. I nie może przebudzić się król „osłupiały“ i wojsko skrzydlate nie może oczów otworzyć. Jeszcze nie posyłają sobie gospodynie podpłomyków, jeszcze nie odżyły szczodraki! Żle jest dalej, trzeba czekać! Wojsko i król

*) Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, tom XIII., 1889 strona 35.

zapadają w sen znowu i za rok pytają to samo i wciąż śpią, daremnie nasłuchując.

Mądrość przecudowna!

* * *

Marcin Kromer w dziejach Polski wspomina o Ziemiomyśle szczodrobliwym: „odprawiwszy Ziemiomysł ucztę, udarował bogacie y rozpuściwszy w dobrej woli goście, wieszczków y wróżbitów zwoływa“.

Skądże to się bierze? Ni stąd, ni z owąd?... Tak od niechcenia, z przypadku piszącego?... O nie! stokroć nie!

Tylko nierozumienie ducha naszego, wyjałowionego martwością chciwości nieograniczonej, może to lekceważyć.

Jest to ciąg dalszy tej samej szczodroty staro-lęchickiej.. są to obsyłania i obsypiny związane z chwilami najpiękniejszych dziejów naszych. Do nich przyłączyć należy wzmianki z tych czasów, kiedy to jeszcze potomstwo swoim ludziom zasłużonym stawiało szczodre **śłupy złote**. Król Krok, wedle Bielskiego, obdarował sówicie szewca Skubę za radę i pomoc przy sprzątnięciu smoka. Książę niemiecki śląc dziewczosłęby do Wandy, obsypuje ją darami, aby dopełnić obyczaju panującego. A kiedy w r. 986 wojska saskie wkroczyły na ziemię nasze, król Mieczysław, jako książę „wyszedł naprzeciwko z wielkim tłumem ludzi i ofiarował Ottonowi wielbłąda i innych darów wiele“. (Bibl. Warszawska 1844, IV. 324).

Mieczysław I. i naród szedł bezwiednie za popędem serca, wedle przykazań w duszę narodu wpojonych, od wieków dobrobytu a gościnności, lecz nieprzyjaciele nasi od razu wykorzystali to ohydnie i z objawu najwznioślejsz-

szego uczynili rzecz spodloną do ostateczności, bo nazwali to daniną powinną i wyciągnęli z tego wnioski, jakoby naród staro-lęchicki był od początku samego w poddaństwie niemieckiem. Rzecz śmieszna nie wymaga wcale dowodów.

Książę polski obsypał cesarza mnogością darów i wielbłędem, a mówi to jasno, iż zwyczaj ten jest tylko ciągiem dalszym prawa gościnności tak bezwzględnego, aż do wrogów stosowanego. Nie wyłączajmy go oddzielnie ale wiążmy w całość z obrazami dotychczas przytoczonymi, a bez trudności przyjdzie nam zawyrokować, że to jedna i ta sama miłość ślachtetna, porywami serca bezwiednie objawiana w czynie. Jest to stwierdzonem przekazanie: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“. Naród w ogóle sławiański szedł prawdą i czynnie wszczepiał miłość ludzką — stąd dary i obsypiny, które Niemcy brali za „daniny uległości“. (?)

Wiedzmy dalej, że już za panowania Bolesława Chrobrego kwitło u nas bogactwo, szczególnie w złocie i klejnotach tkwiące. Złoto wówczas było jakby własnością wyłączną króla samego, a wedle Długosza ile razy Bolesław I. nadawał ziemie duchownym, zawsze w przywilejach wyodrębniał kopalnie złota i srebra, jakie rzecz można bardzo często odkryć było łatwo. Wyodrębniał król dla siebie, to znaczy dla władzy swojej i łaski swojej — albowiem prawo zwyczajowe przypisywało te skarby przyrodzone głowie państwa, aby miała w ręku obfitość dostatku dla obdarzania nią zasług rozmaitych i dla obsypin na wsze strony.

„Klejnoty, łańcuchy złote, sprzęty srebrne i złote, kosztowności rozmaite, były na jego dworze w tak wielkiej obfitości, że nawet Niemców przy odwiedzinach cesarskich w zadumienie wprawiały*).

*) Bandtkie Steżyński: Historia Prawa Polskiego, 1850, str. 73.

Rzecz zastanawiająca, jak wiele po miejscach różnych było u nas gór złotonośnych a wiedzieć potrzeba, iż to co do wiadomości dziejopisarzy przeszło, jest tylko częstką ostatnią, pozostałą po wiekach dawnych, najdawniejszych. Istniało prawo polskie jeszcze w wieku XII. skazujące zbrodniarzy na kopalnie. Górnictwo polskie sięga czasów grubo zamierzchłych, a w dziale tym kopalnie srebra, złota, miedzi i kruszczów były pod szczególną opieką troski królewskiej.

Łabęcki pisze: „nim jeszcze Karol Wielki rozpoczął niszczącą ich plemię na zachodzie walkę w IX. wieku, wyprzedzili Sławianie niemieckie ludy w posiadaniu nauki prowadzenia kopalń, wydobywania z ziemi soli i kruszczów oraz topienia tych ostatnich; lecz potem Niemcy ogarnawszy krainę od Elby ku Odrze i nauczywszy się od Sławian górnictwa, sami swych nauczycieli, już uciśniętych i tracących zamiłowanie przemysłu, stali się nauczycielami“.

Z tego samego powodu stało się aż nadto wiele u nas spraw zagmatwanych w dziejach, w piśmiennictwie, w obyczajach i w sztuce pięknej.

Oдноśnie do bogactwa naszego czysto rodzimego, można tyle w tem miejscu zaznaczyć, iż w Staro-Sławiańszczyźnie istniało tak wiele kopalń złota i srebra, od Węgier i Multan począwszy, gdzie byli Dakowie i Getowie, a skończywszy na górach złotych, o których Krzyżacy jeszcze w r. 1233 mówią — że razem z kopalniami Śląska jako Staropolski i Mazowska, jako Nowopolski, było aż nadto tych żył złotonośnych, aby dać narodowi podkład zamożności zaiste bajecznej.

Nie potrzebowała Polska wcale łupów wojennych dla zasilania się kosztownościami, a choćby to zdarzyło się przypadkowo, iż wpadły jej w ręce dostatki obozów wrogich, to z pewnością drogą tą Staro-Lęchja raczej odbie-

rała sobie to, co jej zabrano gwałtem, anizeli zagarniała chciwie. Niemcy, Rusiny, Czesi i Tatarzy potem łupili rok rocznie Polskę i oni żywili się obfitością Polski. Polska z dawien dawna musiała, na podłożu błogostawieństwa z darów ziemi idącego, posiadać sztukę złotnictwa do wysokości podniesioną, albowiem całe panowanie Bolesława Chrobrego zaznajamia nas uderzająco z okazami tej twórczości.

Wyraz staropolski: krzesnak odnosi się do krzesna, jako do godła, którem już Bolesław Chrobry naznaczał rycerza mocą zwyczaju przyjętego. Zwyczaj udzielania krzesta nie koniecznie wiąże się z zaprowadzeniem chrześcijaństwa, bo krzyż jako znak był znany w całej sztuce grodziskowej. Krzesnak złotem powleczone, o którym Linde mówi, to złotogłów do nadania godności rycerskiej potrzebny. Był jakiś taniec krzesny, czasów pogańskich sięgający. Było całowanie krzesne: „przymierze zamknęli całowaniem krzestnem“ (Linde). Krzesno musiało być znakiem może najdawniejszym obdarowania ręką królewską tego syna ojczyzny, który na drodze ślachtetnej odznaczał się znakomicie.

Bolesław I. obdarzał złotem, srebrem, klejnotami i dostatkami a czynił to pod wpływem ducha z wieków idącego. Król ten sypał, rzec można na wsze strony i szafował hojnie bogactwami, jakimi rozporządzał sam samowładnie z mocy porządku społecznego, który dłoniom jego powierzał skarby ziemi. Prawo składało obfitości kopalni w ręce króla, aby ten rozporządzał nimi nie dla korzyści ślepej, nie dla kupiectwa, lecz dla spełniania cnoty, którą już znamy: obsyłania, obsypin, zdawin i obdzielań!

W postaci Bolesława Chrobrego jeden z najdoskonalszych obrazów szczodroblewości, całkowicie dobru narodo-

wemu oddanej!... Stwierdza się tu to, co Adam Brzemieński (de Bremen) powiedział o Sławianach na ogół: „Omnes adhuc paganis ritibus observant, ceterum moribus et hospitalitate nulla gens honestior aut benignior poterit inveniri“. (Wszyscy dotychczas przestrzegają obrządków pogańskich, zresztą nie możnaby wyszukać innego narodu zacniejszego lub łaskawszego pod względem zwyczajów i gościnności).

Okazuje się najwymowniej, jak wiele zacnego a cnotliwego pozostawiła oświata bałwochwalcza czasom Bolesława I., kiedy obcy spostrzegacz naród w połowie wieku XI. nazwał najzacniejszym i najbardziej gościnności oddanym.

Szlachetność żyła bodaj czy nie najpotężniej u kolebki dziejów naszych. Szlachetność była piastą, około której obracały się wszelkie sprawy jednostki i ogółu. Szlachetnością dobijano się zaszczytu przez dobroć a ludzkość. Nic przykrzejszego, jak czytanie, że mąż tak zasłużony jak Szajnocha, „szlachtę“ wywiódł od słowa niemieckiego *schlachten*, *schlagen*. Znaczyłoby to, że ślacha, ślachcenie, ślachetność i ślactwo nie wyrosły z cnoty żadnej, ale z ducha zaborczego!

Ślacha pochodzi od z lechcenia czyli od naznaczenia kogoś lechem, lachem, rycerzem i bojownikiem. Tu krzesno było znakiem obrzędowym i tu nadanie łańcucha. Ślaccic otrzymywał w nagrodę żupan, z którego wskutek przekręcenia uczyniono szubę. Żupan i łańcuch to dwa znaki godności. Obdzielał nimi syny ojczyzny w nagrodę za czyny dobre: oto obsypiny, jednoczące nas z czasami Homerowskimi. To najstarsze krzesno ślacheckie, jak dziś piszemy niewłaściwie: szlacheckie. Obok stanu ślacheckiego był i stan kmiecy w godności.

Król nadawał sukmany strojne, takie, jakie do dziś na kształt płaszcza godnego, dostojnego ostały się w szcząt-

kach po kulturze prawieków. Razem ze sukmaną król nadał pas skórzany, złotem i srebrem nabijany.

Żupan z łańcuchem i siermięga z pasem skórzanym, to znaki po wiekach epoki Bolesławowskiej, objaw obsypin królewskich.

Godność wcale piastowska bije z tych wielkości, jakie już poginęły prawie — a żyją tylko w ułamkach ledwie widomych. Co powiat, co ziemia, to kolor inny sukmany, to inne pętlcowania, to pas inny a nabijania złotem i srebrem coraz bogatsze!... Długo opierała się ta siła dziedzictwa prądom nowoczesności, aż dziś zdają się ginąć już ostatki ostatków pod wpływem nędzoty cudzoziemskiej.

* * *

Długosz pisze wyraźnie, że kiedy Otton III. chciał odwiedzić zwłoki Św. Wojciecha w Gnieźnie, zapragnął poznać bliżej Bolesława Wielkiego „który wielkimi pochwałami rozgłośnię wszędy słynął“. Król polski kazał siedm mil z Poznania do Gniezna suknem podesłać rozmaitej barwy. Skąd ten przepych i ta okazałość? Prawda, że z dobrobytu i zamożności arcydawnej — lecz prócz tego ze serca i wielkoduszności. Cesarz „nie bez podziwu zwracać począł uwagę na bogate stroje i ozdoby rozmaitych stanów, przepychu pełne z złota, kamieni drogich i pereł klejnoty, w których panie i niewiasty znakomite świetnie i okazale wystąpiły“. W podziw wprowadził go przepych wystawny, widok „takiej obfitości złota, kamieni drogich, pereł, purpury“. Ze zdumieniem przypatrywał się „zbrojnym pocztom rycerstwa i rozlicznej służby drużynom“.

Przytoczyliśmy te zdania, choć są dobrze znane, aby podnieść dobitnie większą ich wagę, jak to pozornie się wydaje. Przedewszystkiem wzgląd na sukna barwy rozmaitej, dla zasłania aż siedmiu mil gościńca, wprowadza nas w wyobrażenia o stopniu wykształcenia przemysłu krajowego, jaki zdobył się nagle na tak przeogromny zapas gotowy! Sukiennictwo z postrzygalniami i sukiennicami to nie gałęź wrzekomo później kiedyś za nauką obcych wykształcona, ale to wytwór miejscowy od prawieków u nas wydoskonalony. Sukiennictwo owo musiało być w związku z kobiernictwem także, bo właściwie dla wyścielenia ziemi raczej kobiercami musiano się posługiwać jak suknami samemi. Podesłania te barwy rozmaitej to były pewnie kobierce wzorzyste, sięgające wieków zamierzchłych.

A stroje?

Były to niezawodnie złotogłowa i srebrnogłowa, te wyroby z tkactwa krajowego wpływające, o których wspominaliśmy już w opisach pieśni „Gudrun“, gdzie mowa:

*„Sechzig reiche Zeuge, die besten, die man fand
Und vierzig Sigelate trug man nun auf den Sand“.*

(Pieśń V).

Otóż Sigelate oznacza nic innego tylko Złotogłów, który przedostał się z duchem gościnności i z darem obsypin staro-lęchickich do tych utworów niemieckich, jakie także zasilają się pierwocinami ducha sławiańskiego.

Jak brzmienia słów określają, złotogłów i srebrgłów odnoszą się do pojęcia urobionego na podstawie tworzywa ściśle rodzimego. W samym zeskładzie spółgłosek przejawia się duch polski za pośrednictwem mowy polskiej. Głową zwano nić główną, która była osnową, aby na niej powstawała tkanina właściwa. Głowaczem zwano u nas także gwóźdź najważniejszy, z czapeczką u końca grub-

szego Tkacz złotogłownik i srebrogłownik musiał w Polsce pracować na wiele wieków przedtem, zanim wślawiły się potem wszystkie rękodzielnie tego rodzaju za granicami, którym bezmyślnie przypisujemy wszystko, co tylko z tkanin posiadamy najpiękniejszego. Wyobrażenie o stanie dobrobytu i rozkwitu społeczeństwa polskiego otwiera nam oczy na przemysł polski, będący za Bolesława I. chlubą narodu i kluczem zamożności ogólnej. Warstwy narodowe były już dobrze uporządkowane, wszak strojami odróżniały się stany, a poczty zbrojne rycerstwa i drużyny służby oblekały się wyrobami rąk krajowych. Cesarz przypatrywał się przepychowi wystawnemu, co oznacza, że uderzył go widok nieznany, niezwykły.

„Znoszono zatem cesarzowi i panom jego codziennie nowe upominki, stosowne do stanu i godności każdego z przybocznych i służebników dworu. Dawano jednym naczynia złote, drugim srebrne, innym noszenia z drogich kamieni, łańcuchy, konie przepyszne, futra zagraniczne (wschodnie) wielkiej wartości, szaty ozdobne tkaninami ze złota i srebra, świetne purpurą i szkarłatem“. „Komornicy królewscy, na rozkaz Bolesława Chrobrego, co dzień odnosili to wszystko, jak i zasłony, opony, obicia, pościele, obrusy i ręczniki do skarbcza cesarskiego“ (Długosz).

Co za wartości olbrzymie w tych podarunkach znoszonych sercem dobrem a przeszczерem! Ileż tu świadectw dla kwitnienia mnogich sztuk pięknych a zwłaszcza złotnictwa, które ściśle jednoczy się zdaje ze złotnictwem mickiewskim!

Oto obyczaj, o którym mówiliśmy w *Iljadz*ie i w *Odyseji*. Oto zdawiny po dziś dzień u ludu polskiego żyjące — obsypiny i obsyłania!

To atoli obdarowywania na przywitanie gościa!... Część pierwsza obsypin.

Nie dość wszakże na tem, bo po skończonych uroczystościach wyprawia znowu biesiady najwspanialsze ten nasz król wielki. „W ciągu bowiem owych trzech dni przewyższył hojnością wszystkich książąt do tego stopnia, że rozrzucając raczej niżli rozdając podarki, cesarza i najprzedniejszych panów jego orszaku z dała za sobą i w upokorzeniu zostawił, a zdziwiwszy wiek współczesny, samego zwłaszcza cesarza i jego towarzyszków. potomności przekazał wieść do uwierzenia trudną. Każdego bowiem dnia zastawiano stoły gościnne naczyniami nowemi z złota i srebra, połyskującemi od klejnotów i drogich kamieni, które zaraz po skończonej uczcie, złożone w stos osobny, cesarzowi w darze odnoszono. Toż samo powtarzano w drugim, a nakoniec i w trzecim dniu, zastawiając w miejsce tamtych inne, a coraz większej wagi i wartości naczynia. Uczciwszy zaś tak hojnymi dary cesarza, zwracał się z swą szczodrocią do książąt, prałatów, panów i dworzan cesarskich i stósownie do stanu, stopnia i powołania, wszystkim rozdawał upominki“... (Długosz).

Dobrze powiedział dziejopis: „wieść do wierzenia trudna“. Zaiste! mało kto z nas przywiązał do tych opisów wagę, jaka im słusznie przypada. Po dziełach polskich ledwie gdzie wspomni się o tem, ale to tak, że czytelnik nie odnosi wrażenia właściwego. Zresztą owionęło się wszystko mgłą podania i tak w nieokreśloności swej ginie ta prawda najoczywistsza, aby pozbawiać nas dowodów najsilniejszych, świadczących o stopniu oświaty i ogłady, o stopniu przewyższającym wszystko tego czasu. Wpóić w nas usiłowano przekonanie, jakoby naród polski był w dzikości i barbarzyństwie, jakoby niczego nie miał i niczego nie umiał — a jakże to wszystko okazuje się nieprawdą w obec opisów przytoczonych.

Dwa czyny zdawin czyli obsypin! Gdy na początku ugoszczenia cesarza naród cały składał i zdawał dary — to przy pożegnaniu go i dworu jego, obdarowywał ich sam król polski.

Jakby milczkiem i mimochodem przyjmują dzieje te wiadomości i nie przywiązują znaczenia do szczegółów, jakie z naciskiem przytoczyliśmy. Są one atoli niezmiernie doniosłe ze względu na uchwycenie istoty czynu królewskiego, nie z pobudek chętności znikomej, lecz pod hasłem idei najwznioślejszych spełnienia obowiązku narodowego i ludzkiego na podstawie zakonu zwyczajowego! — To obsypiny!

Obydwa sposoby obdarowania cesarza, raz przez stany narodu, drugi przez króla, to przykład chojności i szczodrobliwości posunięty do stopnia najwyższego, przykład nieznanym chyba co do miary i siły w dziejach świata. Są to obsypiny godne majestatu króla jako gospodarza i majestatu cesarza jako gościa.

Obydwa sposoby opierały się jeszcze na podwalinach zacności z czasów pogańskich pochodzącej, jako prawa boskie. Obsypanie podwójne to znowu związek ciekawy z liczbą podwójną, tak silnie przejawiającą się po rozmaitych dziedzinach myśli polskiej, pierwotnej.

Oto! jak wiele jasności przybywa nam na upewnienie nas, że kwitły przed Bolesławem I. mnogie gałęzie sztuk pięknych i przemysłu artystycznego i rękodzielnictw wielorakich i architektury — w Polsce!

Na tle tak rozbudzonego życia narodowego i społecznego, przy rozkwicie wszystkich sztuk pięknych z pomocą rzemiosł i rękodzieł, jakże szlachetną podniętą wielką były godności rozrzucane dłonią króla, aby nagradzać każdy czyn dobry do szlachetności duszy zmierzający. Współzawodnictwo spowodowane drogą takiego wywyższania i wy-

przedzania, stało się sprężyną tak górną, że nic jej potem zastąpić nie mogło. Po upadku panowania Bolesława I. rozprysły się w niwecz ślady ostatnie urządzeń jeszcze z czasów poganizmu i nastały obowiązki nowe i prawa nowe, lecz do wielkości w znaczeniu sztuki pięknej naród polski nie powrócił już potem nigdy z taką siłą panującą.

Obdarzał król Bolesław I. szlachtę i kmieci to żupanami to sukmanami, to łańcuchami złotymi, to pasami nabijanymi, bo i w tem dopełniał czynu obsypin narodowych dla użyczenia godności temu, który brał władzę z przepasaniami bioder swoich.

Myśl ta pozostała w Polsce na długo.

* * *

Uwagi nasze odnośnie do kilku zdarzeń podobnych przed Mieczysławem I. i przed Bolesławem Chrobrym, każą łatwo wywnioskować istnienie zwyczaju obsypin bardzo silnie wkorzonego. Cnoty w związku z bogiem Światowida i Radogościa zaszczerpione wydawały owoce, dla których silono się w serdeczności a gościnności na prześcigi. To też musimy zapatrywać się na obdarowywanie cesarza i dworu jego, jako na znamię wybitne czasu i narodu, w przełomie pomiędzy pogaństwem a chrześcijaństwem. Duch wiary naszej przyjmował wiele z pojęć dawnych raz dlatego, że zupełnie i doszczętnie nie mógł ich wytepić, powtóre dlatego, iż nietylko nie sprzeciwiały się wierzeniom Jezusa Chrystusa, ale, co najważniejsze, sprzyjały im i pomagały. Miłość bliźniego to podwalina nauki nowej i to miłość w czynie. Jak wzniośle i ślachtetnie pojmowała ją epoka dawna bałwochwalcza, to przebija właśnie z cnoty

obsypin, dlatego choć niszczone i tępiono bałwochwalnie, mimo to zasada idealna, po zwyczajach i obyczajach zakorzeniona, pod wieloma względami dała się pogodzić ze chrześcijaństwem, jakkolwiek tkwi w nich wiele śladów należących do wiary Światowida i Radogościa.

Przepisy gościnności, za święte uważane od prawiaków w Polsce, kazały gościom bezwzględnie uraczyć i obsłużyć, co więcej otoczyć staraniami i nakońcu obdarzyć. Tak posłuszny zakonowi narodowemu postąpił Bolesław Chrobry.

Kiedy zaś przyjęcie cesarza nastąpiło z taką okazałością nad wyraz prześwietną, to uchodzi ono za obraz wykultu najpełniejszego i najprawdziwszego całej oświaty i ogłady nałodu w sposób taki, że stopień wydoskonalenia sztuk najrozmaitszych w wykonaniu kielichów, miednic, mis i półmisków, rogów nawet i łańcuchów, dalej opon i kotar, szat i pasów — nie tylko dorównywał biegłości piękna zachodu, ale zaprawdę przeżył ją nawet wytwornością swoją i bogactwem. Przyzwyczailiśmy się w latach ostatnich do tak nędznego o sobie rozumienia, zwłaszcza co do początków dziejów naszych rozświetlonych, iż niepodobieństwem dziś wydaje się przypuszczenie, jakoby to było prawdą. Nie możemy zrozumieć, że nawet brak dowodów oczywistych w tym kierunku, to także wysiłek jeden z najostatniejszych, aby nas całkowicie wygładzić i wytępić. A jednak wedle słów dziejopisa, który mógł jeszcze patrzeć oczyma żywymi na ślady tej zamożności i wielkości, ona „dictu incredibile et ineffabile est”.

Gaweł nasz (Gall) wyraźnie powiada, iż cesarzowi, co zwiedzał stolice świata, dary owe „cudem się zdawały”. Czyż można przypuścić, aby wśród takiego otoczenia i przepięknego i przebogatego, nie istniała równie wspaniała sztuka budownictwa, to arcy-budownictwo

staro-lęchickie, od prawieków kultury pogańskiej znane i wypięlgnowane?... Ugoszczenie cesarza razem z mnogością osób dworu jego odbyło się raz na zamku Lednickim, drugi raz na zamku Gnieźnieńskim — a jakże mogłoby to nastąpić bez budowli godnie odpowiadających majestatowi króla jako gospodarza?... I jeden i drugi zamek mogły być w części mieszkalnej drewnianymi, lecz nie wyklucza to możliwości istnienia równoczesnego części murowanych, tembardziej, iż cała sztuka grodziskowa posługiwała się granitem. Kiedy jeszcze Otto Wielki w r. 955, pod murami dzisiejszego Augsburga, staczał bitwę na polu Lęchowie, nad rzeką Lęch, już wtedy nazwy owe mówiły o sile ducha zakłętego w nazwach przykutych do ziemi i wody krainy czysto sławiańskiej, posiadającej sławę i bogactwa, wszak za Karola Wielkiego zaznaczył się książę Obodrytów, Sławomirem zwany.

Za Bolesława Chrobrego najniezawodniej przyszła do rozkwitu sztuka piękna, szczególnie z przemysłem artystycznym związana a wynikająca ze sprawności wiele wieków poprzednich. Że tak być musiało istotnie, dowodem organy darowane przez cesarza greckiego Konstantyna królowi Frankońskiemu Pipinowi. Przed r. 757 zachód nie znał wcale organów. Inni cesarze wschodni, Michał, Karol, przesyłali organy bardzo sztuczne ku zachodowi. W Wenecji słynęli mistrzowie biegli w składaniu organów. To samo odnośnie do dzwonów, o których wspominają opisy dotyczące bóżnic pogańskich. Sztuki owe ze wschodu brały początek *).

Drogą takiego budowania prawdy łatwo nam wywnioskować, iż wschód Europy czyli Sławiańszczyzna nie tylko nie była barbarzyńską, ale przeciwnie stała na wyżynie wyjątkowej piękna i zdolności twórczej. Opisy posągów

*) Simon Fr. Hahns Staats- Reichs und Kayser- Historie 1721. — Część I., str. 83 i 84, dopisek z przytoczeniem źródeł najważniejszych.

plączących i łzy wylewających za Popiela, przy uczcie zdradliwej, to znowu objaw wykształcenia techniki maszynowej w sposób zaiście podziwienia godny.

Znając dzikość czasów w Europie całej na początku wieków średnich, dziwić się nam wypada nieraz, skąd na tle tego krzątania się, bezwzględного i mściwego nawet, pojawia się tu i ówdzie przykład obdarowywania książąt, królów, cesarzy i papieży? Da się to wytłómaczyć jedynie jako wpływ zwyczajowy idący z ziemi tej Lęchitów, która upamiętniła się niezatarcie nazwą pola Lęchowego i rzeki Lęch niedaleko Renu. Wpływ ten odbijał dobrocią swoją i usłużnością na tle srogości czasów owych. Ktokolwiek chciał kiedykolwiek objawić przyjaźń a serdeczność, chwycił się sposobu obesłania go darami „po lęchicku“.

To też Kalif Bagdadu Harun-al-Raszid przy końcu wieku VIII. wysłał poselstwo do Karola W. z oświadczeniami przyjaźni. Składa w ręce cesarza: namiot kosztowny, zegar misternej roboty, kobierce wspaniałe, kadzidła, jedwabie i słońia. Zapewne Arabia brała nietylko ze Syrii ale i ze Sławiańszczyzny, co da się poprzeć pokrewieństwem sztuki budowniczej ze sztuką bizantyńską. A zatem zegar sztuczny, który po każdej godzinie wyrzucał kulki mosiężne do miedniczki i z którego dwunastoma drzwiami występowało 12 rycerzy (lęchów), mógł być dziełem tych mistrzów sławiańskich, którzy nieco później wykonywali tak wiele przedmiotów złotnictwa dla króla Bolesława Chrobrego i dworu jego.

Wiemy dobrze, iż w sztuce arabskiej surowo zabronionem było odtwarzanie postaci ludzkiej — a więc skądże mogłyby się one wziąć w zegarze o liczbie 12 rycerzy, lęchow?

Wynika z tego twierdzenie bardzo ważne, uprawniające nas do zawyrokowania, że zegar ręką Kalifa darowany nie

mógł stanowczo być wyrobem sztuki arabskiej — był natomiast wytworem tej kultury, do której należą najwcześniejsze organy Wschodu i postacie wedle Gawła (czyli Gala) łązy roniące i w głos zawodzące.

Zgadza się to z orzeczeniem Adama Brzemieńskiego, iż naród sławiański to najzacniejszy i najgościnniejszy. Naśladowano go zawsze, a jednak nikt nie dorównał Polakom w tym względzie. I drzwi gnieźnieńskie napewno wyszły z twórczości staro-lęchickiej a po obrazach tych skrzydeł pełno przykładów i wzorów arcybudownictwa z podcieniami i z kopułami — co świadczy, że razem z okazami sztuki stosowanej przed Bolesławem Chrobrym i za Bolesława Krzywoustego była sztuka budownictwa nie tylko wydoskonaloną, ale i wykształconą krasoumnie.

* * *

Są tacy, jak już napomknęliśmy, którzy posuwają uległość swoją wpływom nauki obcej tak daleko, iż nie wahają się twierdzić o pochodzeniu bogactwa Polski jedynie z łupów wojennych, jakoby przodkowie nasi istotnie ciągnęli tylko korzyści z wojen obronnych a nie zaborczych. Nie zgadza się to ani z prawdą dziejową ani z naszym duchem narodowym. Jeżeli opisują dziwy w obec tej zamożności licznie wysławianej, to należy słusznie pojmować ją na tle obfitości właśnie z kopalń niegdyś dackich na Węgrzech i w Multanach pochodzącej, lub z kopalń śląskich i innych. Łupy wojenne mogły tylko tym przynosić korzyści, którzy zakusami zaborczymi ożywieni napadali raz po raz na ziemi spokojne a szczęśliwe, ciche i bogate, takie, których dzieje przeszły nawet bez opisów. Rycerstwo polskie mogło z początkiem

dziejów rozwidnionych odbijać chyba tylko łupy zabrane ręką zdzierczą sąsiadów rozmaitych, aby ocalić własność swoją wiekową. Nietylko Niemcy najwcześniej obdzierali ziemie sławiańskie i polskie ze wszystkiego; bo za ich poduszczeniem narody bratnie jak Czesi, Rusy i Prusy Pomorscy kusili się ustawicznie o zapełnianie wozów swoich skarbami największymi wówczas w świecie a z Polski uwożonymi. Wyprawa Igora mówi bardzo często o stolcu złotym jako o tronie królewskim. „Kniaź Igor w złote wstąpił strzemię“. Jest tam chełm złoty, są tam także wierzchy złote to znaczy dachy złoczone, strzały złoczone i nawet stolica złota. Nestor (Niestary) pisze o bohaterach złotem strojnych... W całym tomie I. tego latopisca, gdzie są najstarsze wiadomości, roi się po prostu od podarunków rozmaitych, które przecie rozdawano dla zwyczaju i ze serca. Stąd nietrudno wywnioskować, że to krzesło Karola Wielkiego, ofjarowane Bolesławowi Chrobremu, raczej pochodzić mogło z łupów na Sławianach, albowiem to jest właśnie ów tron szczerozłoty opiewany w najstarszych pieśniach naszych. Dodajmy pojęcie złotnika jako króla Leszka. Już za Leszka musiała kwitnąć wysoko ta sztuka złotnicza i oprawa klejnotów; kiedy podania nasze i bajki tak przesycone są opisami kosztowności najrozmaitszych. Był to ten sam okres, kiedy na południu jaśniała sztuka mickańska i kiedy dla przechowania skarbów nieprzeliczonych budować musiano skarbcze jako gmachy osobne, połączone z grobowcami, pod strażą których szły one z pokolenia na pokolenie, dopóki zachłanność zdzierstwa nie rozdrapała wszystkiego. Jest to w ogóle rzeczą nader zastanawiającą, że stosunkowo najbogatsze skarby złote pochodzą ze ziemi Daków (czyli Getów, Gotów), jak n. p. skarb ze Szent Miklos (Święty Mikołaj) na Węgrzech, odkryty w r. 1799 — dziś we Wiedniu, lub skarb

ze wsi Petreosa (Pietrzyca) na Multanach, gdzie znaleziono złota, srebra i innych kosztowności na $\frac{3}{4}$ cetnara, dziś w Bukareszcie. Niemcy sobie przywłaszczają wyroby i twierdzą, że to sztuka niemiecka. Byliby tacy, co uwierzyłyby w to mogli? Podobieństwo do sztuki mieceńskiej zbliża wszystko na korzyść ducha staro-sławiańskiego — stanowczo!

Na podstawie takiej, jakże to smutno wygląda uprzedzenie nasze, w nauce polskiej niestety utarte, jakoby korona polska Bolesława Chrobrego to wytwór sztuki niemieckiej. O wysokości piękna w sztuce złotniczej polskiej świadczy najwymowniej korona polska samego Bolesława Chrobrego, którą na skroniach swoich miał jeszcze Stanisław August. Nazywa ją p. Kopera „najpiękniejszą koroną jaką znamy“! I w rzeczy samej, jest to okaz arcy-wspaniały, związany naprawdę ze sztuką złotniczą okresu Bolesławowskiego, zgodny z prawdą dziejową, że to korona z głowy samego Bolesława Chrobrego. Nieprawdą jest jakoby korona Bolesława Chrobrego pochodzić miała dopiero z wieku XIV. Dziejopis czeski jasno podaje, iż za czasów Wacława klejnoty królewskie w Krakowie pochodziły „od czasów niepamiętnych“. Gdyby to nie była korona pierwotna, ale podrobiona, dobrzeby o tem wiedzieli ci, co strzegli ją w skarbcu na zamku Wawelskim. Lilja, jako serce odwrócone, musiała być znaną dawniej jeszcze przed Bolesławem Chrobrym — jak to wykazaliśmy w dziele p. t. „Serce“. Grzbiet zaś t. zw. ośli, to kształt należący najwcześniej w Polsce występujący, jako „przeginka“ znowu z utworu linii sercowej pochodząca, czyli ze serca odwróconego końcem ku górze.

Korona Bolesława Chrobrego nie jest wcale darem cesarza Ottona III., wszak niepodobna przypuścić, aby Otton III. z koroną taką, jako celem z góry upatrzonym, wy-

bierał się do Polski. Był skromnym i powściągliwym: „Er zoge niemand zur Tafel“ *). Zatem nie mógł cesarz na poczekaniu, wprost bez przygotowania, wkładać koronę królewską na skronie Bolesława, tembardziej niedopuszczalne jest przypuszczenie, aby swoją cesarską wieńczył głowę króla polskiego. Zwrot o ukoronowaniu Bolesława ręką Ottona III. jest tylko zobrazowaniem wzajemności, spowodowanej grzecznością, lecz nie jest czynem znaczenia dziejowego. „Nur kan ich mich nicht überreden, dass Otto den Polnischen Hertzog, Boleslaum, zum König gemacht“ *).

Cesarz musiał wziąć koronę własną Bolesława Chrobrego i koronę tę włożył na głowę dla objawienia wdzięczności. Cesarz nie był uprawnionym do koronowania. Bolesław Chrobry sam się o to starał i sam to przeprowadził bez woli cesarzy niemieckich.

Wiemy doskonale z dziejów, iż Bolesław Chrobry starał się długo o ukoronowanie, zatem rzecz jasna, że koronę jako taką, jako przedmiot obrzędowy, mieć już musiał w pogotowiu. Siły krajowe zdobyć się mogły na to tem łatwiej, iż pierwotnie właściwie każdy książę miał koronę swoją własną, bo korona w Sławiańszczyźnie opierała się na zwyczaju wieńczenia czyli wieńca, zwanego także koroną. Do dziś dnia wieniec ślubny panny młodej w Polsce zwą koroną. Korony u książąt sławiańskich (u Sławomira) znane były od dawna. Sztuka złotnicza wykształcała mnogie ich wzory — wszak w Rzymie przy pochodzie z pokonanym Vercingetorix'em z północy, niesiono 2822 wieńców czyli koron szczerozłoty.

Te korony to znak czysto sławiański!

Korona Bolesława Chrobrego z czasu pobytu cesarza Ottona, to korona prawdziwie polska, wyrób szczerze polski.

*) Simon Fr. Hahns Staats-Reichs-und Kayser Historie — Część II., str. 155 z r. 1721.

Jest to korona oczekująca koronacji, przez świat ówczesny uznanej.

* * *

W słowniku Karłowicza czytamy pod wyrazem: Obsypiny — „rozzucanie drobnych obwarzanków między widzów przez drużynę weselną podczas pochodu na ślub do kościoła“.

Oto w zdaniu tem odnajdujemy całą istotę wielkiego niegdyś obrzędu, zmałego dziś do niepoznania, a co gorsza zapomnianego najczęściej i już nieznanego!

To co gdzieś u ludu przy obrzędach daje się zauważyć w szczątkach, obejmowało przed laty całe życie towarzyskie i społeczne. Jak w družbach i swatach, słusznie za Kolbergiem, dopatrzeć się można śladów żywych ducha staro-sławiańskiego, z okresu pogańskiego jeszcze, tak w obrazach zwyczajów naszych jak w zwierciadle tleją iskry przeszłości świetnej. Trzeba patrzeć głębiej.

W Krakowskiem narzeczona na drugi dzień po zaręczynach zbiera wianki to od narzeczonego, to od krewnych i życziwych. Wianki są pozostałością, którą także porównańcy można do obsypin. Wtedy, gdy po ślubie stają państwo młodzi u progu chaty, rodzice dają chleb, sól, kwiaty i pieniądze. I to jest śladem obdarowywania symbolicznego. Częstowanie gości od serca, do sytości wedle piosenki:

*„Co tylko mają — z sercem to dają :
Pożywajcie, popijajcie.
Serduszka się uradują
Że gościnnie pocęstują“*

Podczas muzyki wrzucanie pieniędzy do basów i skrzypkę znowu odmianą chojności, aby nie żałować darów tym, którzy chwile umilają.

Przy odwozinach panny młodej dzieje się obraz obdarowywania jej przez rodziców, przyczem śpiew towarzyszy każdej drobnostce.

Gdy do dworu się udają młodzi, dziedzice obdarzają ich znowu to wieńcem to chlebem i solą, to podarkami — na przetaku. Są to oprosiny na weselu, przy ogrywaniu wieńców.

Gdzieniedzie przed odjazdem do ślubu rodzice w progu kropią wszystkich wodą święconą i dają młodym po kawałku chleba z pieniążkiem wetkanym.

Po zaślubinach drużba starszy i druchna starsza z panną młodą i starością chodzą znowu po wsi od chaty do chaty tam szczególnie, gdzie przedtem dawano wieńce i gałązki na to, aby zapraszać wszystkich na czepiny, oczepiny — przyczem znowu teraz podarki znoszą dla państwa młodych.

Po oczepinach wszystkie kobiety zamężne dają młodej po czepku, nawet pan młody. Znowu obsypiny.

W Poznańskim goście rzucają na talerz złotówki lub alary dla panny młodej — która śpiewa:

*„Mój wionecku pozłacany,
talarkami obsypany —
talarkami, dukatami,
mój wionecku, mój kochany“.* (II. 265).

Na Kujawach pan młody wrzuca pieniądz srebrny do szklanki, którą mu podają — poczem następują tak zwane zdawiny, to znaczy obdarowywanie weselnych przez wszystkich uczestników wesela. Zdawiny, jak obsypiny, to z pewnością najstarsza obsłona życzliwości i serdeczności wprost wylanej.

Maciejowski W. A. w dziele p. t. Piśmiennictwo polskie (t. I., str. 181) przydaje, że „w czasie zapust (u ludu zgorzelickiego) obchodzą parobcy i dziewczęta wiejskie domy, zbierając podarunki, co się u nich nazywa com-brem (zampern, zempern). Na Zielone Świątki chodząc z majem, śpiewywiają „Halu, Halleluja!“ czyniąc to osobliwie w tak zwanych wsiach słowiańskich (wendische Dörfer), gdzie się utrzymuje rozliczny zwyczaj majenia“. Jestto **czaber**. Halu to. znaczy Galu!

Wzmianka owa tem ważniejszą, ile że potwierdza ona właściwość ludu staro-lęchickiego, uznającego rzecz obdarowizn za obowiązek z woli boga głównego Radogościa nakazany i przestrzegany. Tu także obsypiny i zdawiny.

Pisze dalej uczony, że w Starej Marchji (Marzcja od boga Marzca) panują różne obrzędy pogańskie, sławiańskie.

„Kwiat paproci noszą przy sobie, by się stać niewidzialnym. Kogut w szczególnem jest poważaniu; używają go do ofjar, przy czem ogromnym bochnem chleba obdzielają przytomnych“. I w tem jest znak gościnności narodowej.

„W Piątek, jako w dzień uroczysty, zaczynały się w Hanowerskiem wesela. W poniedziałek wysyłał pan młody sześciokonny po swoją żonę powóz, w który ona nazajutrz dopiero z druchnami wsiały, wiozła razem swoje sprzęty; przęślicę trzymała w ręku jedna z druchien, obwinęta lnem mnogim; druga, siedząc obok, rzucała z wozu dzieciom jabłka i orzechy“... „Po biesiadzie tańce pod gołem niebem w tak zwanem grodzisku“...

To obrzucanie gości i przechodni jabłkami, orzechami, a także kwiatami jest już tylko słabą pozostałością dawnego przepychu i pierwotnej dobroci sławiańskiej, która nie szczędziła ani złota, ani bórztynu, ani srebra i klejnotów,

byle wszystkich obsypać, byle zdać wszystkim na znak radości — ku pamiętce.

Jak silnie łączyły dawniej obyczaje i zwyczaje, jedne i te same, wszystkie szczepy Sławiańskie — dowodzą objawy dotychczas żyjące u Dalmatyńców.

„Morlacy, którzy jako góralę mniej są okrziesani, niż sąsiedzi ich nad brzegami lub na wyspach mieszkający, zachowali świadectwo gościnności, dobroczynności i sumienności w dotrzymaniu danego słowa“ (Enc. Pow. 1861, VI., str. 687).

Poczucie piękna żyje najsilniej w zamiłowaniu do strojów ludowych, jak powiadają, najwdzięczniejszych i najbardziej malowniczych wśród wszystkich Sławian. Występują one w całej okrasie swojej podczas uroczystości rozmaitych. Przy obrzędzie ślubnym panna młoda jedzie do kościoła konno, otoczona drużbami, starościną i starostą. Drużba starszy niesie chorągiew, przy ostrzu proporca teżże jabłko zatkwione. W pochodzie poważnym panna młoda rozrzuca na wszystkie strony orzechy i owoce. Oto znowu świadectwo obsypin, pochodzących z czasów pogaństwa, jako obraz ludzkości i serdeczności.

Cały orszak weselny, drużyną zwany, składa się ze starosty i starościny, gdzieniegdzie prócz tego i z marszałka, dwóch drużbów i z dwóch druchen, albo więcej, jak najwięcej. Chodziło o uświetnienie obrzędu obecnością ludzi serdecznie życzliwych, bo udział ten zwano posługą. Do dziś powiadają: „kaj niema posługacy, tam niema i pobrzakacy“. Cała ta gromada, od starosty począwszy do panny młodej, jedzie po wieńce, których nakupują 60 do 100 sztuk, aby rozdawać jak najwięcej. Na zdawiny i obsypiny ze strony panny młodej odpowiada grono ludzi ze wsi także zdawinami i obsypinami. Drużba starszy ma obowiązek troszczyć się o rószczkę weselną,

gdzieniegdzie bardzo okazała. Cały przystrój rzeszy weselnej nosi na sobie piętno piękna, powagi. Wstępowanie do karczmy przed ślubem i po ślubie jest tylko przeżytkiem zwyczaju niegdyś o wiele zacniejszego. Gościniec, jako droga bita w dawnych wiekach, był u Polaków zabezpieczony ręką pańską a zatem ręką królewską. Tu gęsto rozsiane gospody, z czci Radogościa wynikające, były wprost poświęcone wygodzie i potrzebie podróżujących, jadących lub idących. O ileż większe znaczenie miały karczmy, jako gospody pod opieką łaski królewskiej pozostające, dla takich uroczystości i obrzędów jak wesela i chrzty, gdzie koło ludzi potrzebowało miejsca przestronnego. Czem dla wiary były w pogaństwie bałwochwalnice, o których lud po dzień dzisiejszy jeszcze śpiewa (n. p. w Skoraszewicach, w Poznańskim — Kolberg Poznańskie II., st. 224), tem dla zabawy i tanów były hale (gale) wielkie z podcieniami przy gospodach. Wszystkie niemal obrzędy ludowe wiążą się z tańcami, wyłączwszy pogrzeby. Dla tych uczęstowań gromady i dla tanów potrzebne były gospody, karczmy, z których obecnie pozostała tylko nazwa, bo zadanie karczmy w ręku chciwca ciała i duszy zeszło do roli całkiem podłej. W gospodzie odbywała się nawet ta stypa, która także łączyła ludzi w jedną rodzinę podczas nieszczęścia.

W ogóle gdy druźbowie przybiorą się w chorągiewki, w rószczi, gdy koni dosiędą i uganają, ma się przed sobą obraz prawdziwy czasów przed-Mieczysławowych i przed-Bolesławowych. Tak samo zupełnie bije nam w oczy potęga święta, uroczysta, gdy się słyszy, jak starosta lub marszałek pogrzebowy prawi za wsią, przed smętarem owo *Odpraszanie*, które jest chyba dowodem najwyższej miłości ludzkiej i znakiem najgłębszej ślachetności. Żadna mowa pogrzebowa nie sprawi wrażenia tak silnego, jak

słowa proste z duszy ludu płynące ponad łąny i lasy. Żaden zwyczaj żałoby wielkomiejskiej nie da się porównać z objawem współczucia ludu całego, w imieniu którego płaczki zawodzą i łzy obficie ze serca ronią.

Wszędzie znamię życia ludowego wspólnota myśli i uczucia, pomoc bliźnia i opieka starszych nad młodszymi. Tkwi w tych przejawach nieskończenie mnogich i różnorodnych siła niezmożona narodu, który wszystko odmienił i po części stracił, a życia w obrzędach ludowych jeszcze się trzyma. Szkoda nie do odżałowania, iż i to życie po wsiach podmiejskich słabnie, bo zgorzenie z ognisk stolic nowomodnych truje i psuje, co tylko ma piętno piękna

I rozważmy a przynajmy, czy w zarysach obrzędów i obyczajów, zwyczajów i tańców nie dochował się ten duch zacności a ślachtetności, o której mówi dziejopisarz Adam Brzemieński, jak to wyżej przetaczaliśmy. Zapewne — wkradły się tu i ówdzie przymieszki czasów późniejszych i najnowszych, lecz w całości jest to objaw dobroci przepięknej, z której gościnność nasza staropolska wyrosła. Powtórzyć nam trzeba raz jeszcze, że „nie możnaby wyszukać innego narodu zacniejszego lub łaskawszego pod względem zwyczajów i gościnności“.

Przypomina się coś bezwiednie z psalmów odwiecznych: „odrzućmyż uczynki ciemności a obleczmy się w zbroję światłości“, bo światłością każdy uczynek ku miłości bliźniego

Czytamy w piśmie świętem: „Podnieście księżęta bramy wasze“ a w słowach tych tkwi nakaz gościnności z woli Boga ogłaszany, aby przed gościem i przychodniem na oścież pozostawiać nawet te zamknięcia, które przeznaczone były dla bezpieczeństwa. Tak też naród polski przez cały ciąg dziejów swoich trzymał się tego przykazania — cenił bowiem więcej prawo ludzkości jak prawo

bezpieczeństwa własnego, a jakkolwiek padł ofiarą swojej ślachtetności własnej, nie pozbył się długo zamiłowania do gościnności przepięknej, aż wpływy i pobudki czasów ostatnich za podmuchem samołubstwa upodlonego zepchnęły wszystkie cnoty nasze w błoto i sponiewierały co tylko zwie się polskiem.

Słusznie powiedział Trentowski, że cnota to „żywot nieśmiertelny i wszechmoc z niebios, szczęście i zbawienie na ziemi jedyne“.

* * *

Nie mamy bynajmniej zamiaru przekraczać granic pracy zamierzonej i wolelibyśmy się nie rozwlekać — wszelakoż niepodobna w tem miejscu nie zaznaczyć choćby sposobem czysto stycznym powinowactwa obsypin dotychczas tu poruszonych z prawami zwyczajowemi Polski i Sławiańszczyzny ogólnie i wstecz bardzo daleko. Zwyczaj dajmy na to osepem zwany, który w krakowskim zwie się śrężną, na Mazowszu zaś porzeczne, lub pożywne (Bandtkie-Stężyński, str. 153) to przecie zdaniem naszym nie może i nie powinna być nazwa ta od sypania n. p. zboża wyprawdzaną. Że tak jest mówi porzeczne, a zatem dań czyli stróża z połowu rzecz nego, albo pożywne co się odnosi do żywności w ogóle, nie tylko osypnej. Stwierdzić tu można źródłowo dwie prawdy: pierwszą tę, że skutkiem tępienia śladów bałwochwalstwa zacierano u nas do niepoznania wszelkie znamiona, choć mimo to przetrwały one czasy wszystkie aż po panowanie Stanisława Augusta — drugą tę, że umniejszono u nas stale wszelkie war-

tości pozostałe, lekceważąc ich znaczenie dziejowe i obyczajowe.

Tak jest z osypem, o którym mówi Gloger w Enc. Staropolskiej, że to danina li w ziarnie. Tak nie jest. Prawo zwyczajowe wiąże się i w tym przypadku z obsypinami czyli z obsyłaniami, a zatem osyp ziarna to tylko wyjątkowo określenie poszczególne, które należy do cnoty dobrowolnej obsypin w ogóle polskich i sławiańskich. I dlaczego u nas było tak wiele śpichrzów po miejscowościach rozmaitych, zwłaszcza w bliskości zamków, jak w Płocku, Sędmirzu, Kaźmirzu Dolnym, Winiarach i t. d.? Bo śpichrze owe służyły do zbierania obsypin szczególnie ziarnem, dla okazania cnoty ludzkości i dla dopełnienia obowiązku, do którego pokolenia tak były przyzwyczajone, iż zapomnąć o nim nie mogły.

Zatem osyp sam to obsyp, to obsypiny w znaczeniu najszlachetniejszym!

Kojarzy się to jędrnie z tą swatzyrbą, o której w tem samem dziele mówi Gloger, jako o opłacie ślubnej na Mazowszu. Kaźmirz Jagiellończyk zniósł ją w ziemi Rawskiej i Gostyńskiej. Zapatrują się niektórzy, jakby ze zgorzeniem, na owe pozostałości czasów pogańskich, ponieważ w braku rozumienia pobudek najwznioślejszych uczyniono z nich po czasie coś niewłaściwego. A jednak i to są obsypiny, które można odtworzyć z brzmienia wyrazów. Swat to słowo pochodzące od Świąt a zyrba to żerba, zatem były to obsypiny uświęcone w imię wiary, były to obsyłania darami świętej przynęty obrzędowej, wszak u Mrongowjusza żyr, to przynęta.

Tak przeto niepodobna dalej wyobrażać sobie, jakoby gościna cesarza Ottona III. w świetlicy Bolesława Chrobrego miała być czemś przypadkowem i wyjątkowem. Nie! Czyn ten dziejowy, najważniejszy, uchodzić może za obraz siły

wypadkowej z usposobienia narodu całego pochodzącej, zatem lekceważenie ze strony naszej objawu tego to zaprzeczenie prawdy najdonioślejszej dla całego narodu polskiego.

Obsypiny ręką Bolesława Chrobrego są świadectwem istnienia dobrobytu i oświaty w Polsce, z czego wyrokować można śmiało a najpewniej, iż przed wypłynieniem na widownię świata, szczep staro-lęchicki posiadał ogładę i władał sztuką piękną w całej osnowie, gdyż obsypiny rozporządzały przedmiotami, wyłaniającymi się z uprawy przemysłu artystycznego (krasounnego) o zakresie nader rozegłym.

Ta strona dowodu na polu sztuk pięknych jest celem pracy niniejszej, aby obronić naród polski przed zarzutem barbarzyństwa i przed hańbą nieudolności. Okazuje się, iż Polska z doby przed Mieczysławowej wniosła przeciwnie do epoki Piastów ogrom zdobyczy kulturalnych i znamiona szlachetności wygórowanej.

Nie możemy się powstrzymać, abyśmy nie napomknęli w tem miejscu o zadrudze sławiańskiej i polskiej. Wspólnota owa rzuca światło rażące na stan społeczeństwa o ustroju, który również w części znacznej opierał się na czynach miłości bliźniego. Jeżeli para młoda, dla założenia ogniska domowego, musiała zdobywać dla siebie dom lub chatę, to gmina cała ściśle wedle praw zadругi czyli wspólnoty, nie mogąc dopuścić, aby nowożeńcy dopiero od troski budowania życie nowe rozpoczynali, na wyścig kwapiła się o wzniesienie domostwa i o przygotowanie całego obejścia dla gospodarstwa nowego. Co to za czyn budujący! Co to za objaw wzniosły i arcyłudzki, pełen cnoty i ślachetności!...

Jedni dawali drzewo, drudzy słomę, inni pracą śpieszyli, inni ofjarami pośredniemi służyli. Staraniem wszyst-

kich wspomagano po ludzku jednego! — Oto obsypiny również ze zadruży wypływające. Wszyscy dla jednego!..

Zadruga owa w szczątkach żyje jeszcze po dziś dzień w Chorwacji*).

„Jeżeli gospodarzowi zadruży umarła żona, natenczas zmieniają się co tygodnia będące w domu niewiasty w zarządzie gospodarstwem“.

Słusznie bardzo podnoszą niektórzy, iż przed kólkami naszymi i przed kasami Raiffeisena, na wiele, wiele wieków przedtem, były u nas „z a d r u g i“ o wiele szczytniejsze, albowiem opierały się li na cnotie bez szczypty korzyści. Jakże biedni jesteśmy dzisiaj, iż słuchać ciągle musimy szyderstwa innych, jakoby my tylko na drugich czekać musieli. O! ile kryje się niesprawiedliwości w tem prawie pięści, a ile piękna i cnoty było w naszych urządzeniach staro-sławiańskich!.. Zapominamy sami o sobie a gonimy za naśladowaniem drugich, choć o wiele więcej posiadamy na podwórku własnem.

Uczeni nasi wykazali, że z a d r u g a to zabytek czasów prastarych**). Były te zadruży dwojakie, jedne małe, drugie wielkie. Ciągnęły się od Morza Czarnego aż po Morze Białe, czyli po Bałtyk!

„Czynnikiem twórczym zadrug polskich, jak zresztą w ogóle sławiańskich, był zatem w pierwszym rzędzie nie tyle wzgląd na rodowe pokrewieństwo, ile raczej wzgląd gospodarczy“. My byśmy dodali z naciskiem, że sprężyną zadruży małej i wielkiej była miłość, była ludzkość, była cnota i była siła ducha a serca. Jest to odmiana obsypin, obsyłań, zdawin i obdarowywań.

A świętopietrze?

*) Świat słowiański, Rocznik VIII., tom I. 1912, str. 370.

***) Balzer Oswald. „O zadrudzie słowiańskiej“. Kwartalnik Histor., Rocznik XIII. 1899, zeszyt 2, str. 183.

„Grosz św. Piotra, pieniądz od każdej głowy w Polsce wypłacany każdego roku na lampę w kościele Rzymskim św. Piotra“. Urobiło się z czasem jakieś przekonanie dziwne, jakoby to papież miał Polsce narzucić obowiązek płacenia daniny, a co więcej, że to ma być opłata i pokuta narodu za zwolnienie Kazimierza (Każmirza) ze ślubów zakonnych.

Zaiste! wszystko to razem znowu doskonale obrazuje dążenia sztucznie naciągane, aby umniejszać wartość prawdziwą każdego czynu, którego nauka obca ani pojąć ani ocenić nie mogła.

W Polsce wszystko nosiło ongi znamię wielkości duchowej w znaczeniu najgórniejszym. Tak i opłata zwana Świętopietrzem, to nic innego, jak przeniesienie o b s y p i n odwiecznych z osób duchownych wiary pogańskiej żywcem na osobę Namiestnika Chrystusowego. Był to odruch poprostu bez namysłu dokonany zaraz przy przyjęciu wiary Chrystusowej, wszak wiemy, że za Mieczysława I. i za Bolesława Chrobrego ofjarowywano już „obsypiny“ na lampę dla św. Piotra, a zatem na ogień wieczny. Znicz staropogański musiał opierać się na obsypinach narodu w postaci darów najrozmaitszych na podtrzymanie ognia wielkiego po świątyniach i ognia małego po domach zadругi. Gdy znicza w ogóle zabrakło, naród przerzucił się samoczynnie drogą obsypin odwiecznych w stronę ognia wiecznego nad grobem św. Piotra. Świętopietrze to obsypiny na rzecz lampy św. Piotra. Przypominano narodowi Świętopietrze głównie dla powstrzymania go od powrotu do znicza pogańskiego, dlatego za Kaźmirza Sprawiedliwego zwrócić chciano uwagę raz jeszcze na ogień wieczny wiary nowej, w miejsce ognia wiecznego wiary dawnej.

Słusznie nazywa obowiązek ten Długosz o b w i ą z k ą wieczną, bo to istotnie obowiązka z przeszłości arcydalekiej.

A jeżeli nazwał go ciężkim „na przodku“, to nie dlatego, jakoby naród żałował grosza, lecz dla tej przyczyny, iż ciągle powracać chciał do obrzędów pogańskich, do których dusza jego była jakby przykutą.

Naród nie skąpił nigdy niczego dla czynów wielkich. Stąd zapisy dla klasztoru Benedyktyńskiego w postaci stu wsi, stąd zapis na klasztor w Lubiążu, złożony z 99 wsi, razem z siedzibą stwarzający znowu sto.

Wszystkie zapisy i zakładania dawne, to owoce nawyknień do obsypin, jakie potem z łacińska poczęto nazywać koniecznie fundacjami.

Arcypięknie uczył św. Piotr w liście do Efezów: „który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swemi, co jest dobrego, aby miał skąd udzielić mającemu potrzebę“...

Tem pragnieniem czynienia dobrze przepojony był cały szczepek staro-łęchicki, który prznosił prawa obsypin, dotyczące ksiąg swoich, na książe ta niemieckie lub na cesarza, z czego powstało mniemanie u obcych, że to był „trybut“.

Nazwał to wróg haraczem, ponieważ nie rozumiał wcale pobudek serdecznych, wzniosłych, a cenił rzecz drogą pożytku.

Rozrzewniającem jest podanie drogie, związane z obrazem P. Jezusa w kościele Zbawiciela (Salwatora) na Zwierzyńcu pod Krakowem, pod mogiłą Kościuszki. Skrzypek biedny grał od serca Panu Jezusowi raz i drugi, aż za objaw uczucia wezbranego nagroził go Bóg trzewiczkiem złotym, który mu z nogi swojej upuścił na posadzkę. Pochwycono biedaka za kradzież klejnotu. Kiedy go na śmierć skazano, uprosił sobie łaskę, aby w chwili ostatniej mógł raz jeszcze zagrać Panu Jezusowi. Przy świadkach, kiedy w bólu duszy chciał się wyżalić przed Stwórcą,

wtedy nagle ku osłupieniu wszystkich spada z nogi drugiej Jezusa trzewiczek drugi, szczerozłoty. Poznano w tem siłę boską — grajka na wolność wypuszczono i jeszcze go dla ulżenia obdarzono chojnie.

Zważywszy, iż kościół ten Zbawiciela stoi na miejscu gątyny staro-pogańskiej i że tu jeszcze św. Wojciech kazał do ludu — można przypuścić, iż podanie to sięga czasów bardzo odległych. Obdarowanie grą P. Jezusa doczekało się obdarowania trzewiczkiem złotym grajka raz jeden a potem raz drugi, aż na końcu przyszło obdarowanie ogólne na znak uwielbienia siły nadziemskiej.

Jest to w związku z tym czynem, który się dochował w Tropiu, gdzie na odpust rok rocznie przywoził woźnica z Węgier wino w podarunku, a zostawiwszy wino, konie i wóz, piechoto wracał do Węgier... a jedynie brał ze sobą biczysko złote. Gdy raz proboszcz zażądał i tego biczyska, woźnica nie odmówił, ale... już potem nie przybywał w te strony... (Świat, 1890, str. 102).

I w tem nawyknieniu odczytać możemy zwyczaj obsypin, kto wie, czy nie z zadrugi, tam w kraju Dacji ocalonej. Jeszcze żyła ta wiara w uczynność dla bliźniego, bo mówiono: „rzuć za siebie — a znajdziesz przed sobą“.

Jak dalekich czasów sięgają te zwyczaje, dowodem gonitwy koło Wrocławia w Lastkowicach, to znaczy w Laszkowicach, zachowane, gdzie zwycięzcę wprowadzają na wozie dwukolnym, umajonym, do wsi i tam go obsypują podarunkami. Wiąże się to z obsypinami Leszka na króla.

Okazuje się z tego, jak silnie kojarzy nas przeszłość bajeczna ze zwyczajami do dziś u ludu żyjącymi. Nie darmo pieśniarz powiedział; „Ojców zwyczaje — toć krewieństwo nasze!“ (Wiesław).

Gonitwy z podarunkami naprowadzają myśl naszą na obraz pierścionkowego, z czego urobiono po czasie szos i orzeciono, że to pochodzi z Niemiec... (!?) O dziwo!

Czytamy o tym szosie w Patrycjacie Łozińskiego (str. 62, 66). Jest to wyraz w pisowni starej czy to łaciną, czy to niemczyzną przekrecony — gdyż wiemy, że jeszcze za Kazimirza Jagiellończyka płacono podatek od sochy, zatem dań czyli obsypiny od sochy zwano sochż, sożką. A więc nie jest to żaden wpływ niemiecki. Nie jest to żaden podatek — jest to, zdawina, jest to także obowiązek dobrowolna od sochy pochodząca, a związana z pierścionkowem, o którym później mówić będziemy.

Na Śląsku Górnym uroczystość maika i marzanny również opartą była na obsypinach czyli na obdarowywaniu się wzajemnem dukatami złotymi (Panorama Meyera, str. 121, 123, rok 1844).

Wszystko to pochodziło z nadmiaru uczuciowości i serca, tak, że krwią nawet pieczętowano obowiązki czyli obowiązki. O przymierzu krwawem wspomina Tacyt (Tacyta Dziejów Rocznych XIęga dwunasta — tłóm. Naruszewicza tom II., str. 88, rok 1804). „Jest ten zwyczaj u królów, że czyniąc przymierze, podają sobie ręce prawe, których wielkie palce skrępowawszy węzłem, gdy się krew ku paznokciom zbieży, lekkim zakłóciem onę wypuszczają i liżą. To zaś przymierze iest u nich najswiętsze, iakoby wzaiemną krwią zapieczętowane“. Wiedząc o tem, iż o podobnych przymierzach krwawych mówi Herodot u Scytach czyli Szczytach, musimy dziwować się potędze zwyczajuj, kiedy do niedawna przypominał się pokrewny węzeł przyjaźni wśród młodzieży naszej.

Miłość posunęła się tutaj aż do znaczenia ofjary swojej krwią własną. W obec gościa nie wachano się nigdy. Na Podolu żyje prawo gościnne „godnem“ zwane, Pole-

gało ono na obdarowywaniu w pewnych dniach uroczystości dziedzica, czem kto mógł.

Enc. Orgelbranda (1862 r., tom X., str. 125) nazywa to feudalizmem wareskim! Jakże zawsze śmiesznie obniżamy siebie samych, szukamy daleko, podczas kiedy mamy koło nas samych. Godne są to znowu obsypiny starodawne!

Pismo święte tak nakazuje także: „Gości radzi przyjmujcie... usługując jeden drugiemu, jak dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej“.

* * *

Kolej teraz przychodzi na przykłady zaczerpnięte z dziejów naszych.

Jan Krasieński w książce swojej p. t. „Polska“, powiada: „Stan rycerski odznacza się hojnością i wspaniałością, liczne utrzymując domownika i hojnie w gościnie podejmując swoich i cudzoziemców, których nieraz z podarkami odprawia“ (str. 67).

Podając to jako cechę usposobienia narodowego, mówi pisarz w tem miejscu tylko o stanie rycerskim, jednak odnosi się to do wszystkich warstw i wszystkich stanów Polski dawnej.

Przypomnijmy sobie, co mówi Gawel czyli Gal o Władysławie Hermanie, który wyprawiał posłów do Prowancji, do św. Idziego. „Co tchu więc się wyrabia naśladowany wizerunek pacholęcy, oraz kielichy ze złota najczystsze, gromadzi się złoto, srebro, materje bławatne i szaty do użycia kościelnego“... W liście król powiada: „szlemy upominki pobożności naszej“...

Zdarzenie to wnet nas przekonywa, iż postępek Bolesława Chrobrego nie był przypadkiem, lecz wynika

z prawa zwyczajowego, odwiecznie uprawianego: obsypywał gości swoich. Władysław Herman (German) szedł tą samą drogą i udając się z prośbą do świętego, obsypywał ołtarz jego kosztownościami nie lada znacznymi. Czytamy wyraźnie, że „co tchu się wyrabia“ podarunek jeden i drugi, a zatem mamy tu świadectwo ważne, iż nie posługiwał się król niczem gotowem, sprowadzonem, ale brał złoto i srebro i kazał je co tchu, na poczekaniu przekształcać na wyroby pełne sztuki pięknej. Musiała być zatem w kraju ilość mistrzów zdolnych w tym względzie, musiały być zapasy gotowe. Zgadza się to najzupełniej z tym duchem, który szedł na rękę obsypinom Bolesława Chrobrego.

Jest to ciągle jeden i ten sam odruch prawie bezwiednie spełniany, jak czyn ów Sławian nadodrzańskich i nadłabskich, o którym czytamy: „König Ludwig III. wohnte von 877 bis 878 auf dieser Saalburg. Im Jahre 887 kam Kaiser Arnulph hierher und empfing daselbst die Gesandten der Sorben, die ihm Geschenke brachten und sich unterwarfen“ (Heideloff, zeszyt VI., Nürnberg, 1843).

Przynieśli ci posłowie dary, podarunki, a potem się poddali wedle mniemania obcych, bo któż mógłby to pojąć i ocenić, aby bez przyczyny i bez celu można komu co ofjarowywać?

W tem samym dziele czytamy obok, że patriarcha Fortunatus z Wenecji przyszedł także z prośbą o pomoc, a złożył równocześnie przed cesarzem wielką ilość podarunków i kosztowności, które Karł Wielki w Akwizgranie umieścić rozkazał (Die Ornamentik des Mittelalters, Carl Heideloff, Heft VI., str. 4., Nürnberg, 1843).

Ten Sławianin z Wenecji objawił się zupełnie tak samo jak posłowie z Łużyc. Jeden i ten sam duch kierował

ręką Sławian wszystkich i nakazywał czyny podobne sobie co do treści.

Powie kto może, iż w tem obdzielaniu drugich, obcych, ukrywać się zdawało jakieś wyrachowanie. Broń Boże! Dusza polska tego nigdy się nie podejmowała. Za uczynnością, wypływającą jedynie z potrzeby serca, przemawia przecie zwyczaj domowy, pozbawiony cech obowiązania, a cieszący się samem czynu spełnieniem. Są to podarunki związane z wiankiem i przewiankiem. Jeszcze pieśń Homera mówi:

*„Z tych jedną bez przywianku, gdy pokocha szczerze,
Niech Achil w dom Peleja wraz z sobą zabierze“.*
(*Ilijada IX., 272*).

Jakże odległych czasów sięga ten zwyczaj obsypin panny młodej po ślubie!...

„Władysław pozostałej Mieczysława żonie 500 grzywien posagu iej własnego, a drugą 500 grzywien p r z y w i a n k u, co. w domach obyczajniejszych upominkiem abo darowizną względem wesela zowią, wypłacić miał“... (Krom. 260).

Linde określa przywianek jako dar od męża nazajutrz po ślubie dawany.

„Sto tysięcy w i a n a, drugie tyle p r z y w i a n k u“.

„Żona, gdy mąż umrze, aby tylko posag i przywianek miała“. Wynika z tego, że wianem był posag żony własny, a przywianek to dar od męża. Czasem posag splanano, wszak w Ilijadzie jest wyrażenie.

„Ja mu dam siedm miast ludnych, okupując wiano“.
(*Śpiew IX., 272*).

Obsypiny nie miały na celu żadnej korzyści własnej ze strony dającego, ponieważ wypływały one z pobudzenia serca dla miłości cnoty samej, którą nam obrazuje doskonale Marcin Kromer, określając duszę Leszka Wtórego:

„Był na gościa znamienicie hojny, na domowych zaś, lub kto w cnocie iakiey celował lub w ubóstwie, na dostatku szwankował, szczerobliwym: y tak, że wołał sam własney potrzebie swey uiąć, aniżeli kogo smętным y nie udarowanym od siebie wypuścić“.

Zamiłowanie do udarowania to tło dla rozbudzenia cnoty obsypin, któremi posługiwał się Mieczysław I. dla zachęty, aby porzucili niektórzy wiarę starą a dawali się ochrzcić.

Obsypiny nazwać możemy prawem w Polsce pospolitem. „Według prawa pospolitego, mąż żonie czyni dar weselny, który czasem przedweselnym darem, czasem szczerobliwością oblubieńczą, czasem wianem zowią“ (Linde, VI., str. 268). O wianowaniu owem jako o sprawie królewien polskich, słyszymy często. Zapis tego wiana zwano listem wianowanym.

Cnotę obsypywania rozszerzano w krąg bez liczby i bez względu — aby tylko spełniać czyn miłosierny, chociaż ubodzy musieli tu być na oku przedewszystkiem. To też Helmold powiada, iż u Sławian nie było żebraków i tułaczów, ponieważ żywienie ubogich i starców było nakazanem potrzebą serca. Bandtkie Stężyński w Hist. Prawa Polskiego powiada, że dla dopełnienia gościnności wolno było kraść nawet, bo kto się podjął gościowi być przewodnikiem, stawał się odpowiedzialnym, a zatem w razie niemożności rozporządzania mieniem swoim własnem, mógł wyjątkowo w imię prawa świętego pod grozą w obec gościa wziąć nawet mienie cudze dla gościa swego.

Stąd to pochodzi zwyczaj, o którym czytamy zaraz po śmierci Bolesława Chrobrego: „potym dni kilka na grach, bankietach, na tańcach trawią; między pospólstwo srebro y pieniądze rzucaią: obiady na ubóstwo sprawują: y hojnemi iałmużnami opatruią“.

Tak uczcił pogrzeb ojca, syn Mieczysław.

Zajmuje nas w tej chwili uwaga Kromera dotycząca obrzucania pospólstwa srebrem i pieniędzmi. Snać z miłości ku mężowi wielkiemu objawiała się ta serdeczność ręką chojną, która rozsypywała dobro na wsze strony. Gaweł powiada, że gdyby kto chciał opowiedzieć czyny tego bohatera wielkiego, postąpiłby jako ten, któryby się kusił o osuszenie morza po kropelce. Tak w obec potęgi ducha króla takiego i gorliwość przy objawieniu miłości nie mogła być codzienną i powszednią. Aby jej odpowiedzieć godnie, potrzeba było nie tylko rozdawać, ale wprost rozrzucać pieniądze, złoto i srebro i kosztowności. To jest rozrzucenie ta pierwotna, najślachetniejsza, która nie znając granic przesady, zawsze mogła uchodzić jeszcze za cnotę a obyczaj przeszłością nakazany.

Kiedy przeto Władysław Herman posyłał dary do Marsylii, do św. Idziego, wtedy szedł mimowiednie także za popędem serca w myśl nawyknienia odwiecznego.

Staje przed nami zaraz postać Bolesława Szczodrego (Śmiałego), któremu bądź co bądź przymiotnik ten przypadł przecie tylko na podstawie prawdy życiowej. Musiał on spełniać obsypiny z nawyknieniem, musiał powszechnie w obec wszystkich sypać darami, kiedy mimo wszystko utrzymało się przy nim miano: szczodry.

Opowiadka, dotycząca księdza pokornego, któremu Bolesław Szczodry pozwolił brać złota, ile tylko uniesie, oznacza nie co innego, jak wypełnienie posłuchu nakazanego wiekami — jednak usposobienie króla nieco przydzikie, nie umiało czynu spełnić z całą godnością duszy cnotliwej!

Król szczodry zaigrał nieco mniej pięknie.

Przypomina się w tem miejscu niechcąc o ów obrządek zapewne szczerze pogański, obrządek pocałunku bratniego w Kijowie, dokąd przybywszy, uderzył król znowu szczerbcem o bramę złotą, a potem miał w obec narodu

całego wśród pochodu spotkać księcia ruskiego i pocałunkiem go obdarzyć. Gawęł (Gal) dodaje, jakoby Bolesław Szczodry zażądał tyle grzywien złota, ile kroków rumak jego zrobi od dworca zajmowanego do miejsca spotkania. Zdawać się może, iż jest ta część opowiadania już ku rozweseleniu, a jednak w krokach rumaka z czasów Światowida odgadnąć się godzi resztki wiary pogańskiej, a w złożeniu złota czytać można dowód obsypin, jakie tu pozbały się już w osobie rusina czystości cnoty pierwotnej i źródłowej.

W sposób zupełnie podobny z czasem umniejszono godności przy wielu zwyczajach naszych, a zwłaszcza dotyczących miłości w zdawinach i obsyłaniach,

Lepszego przykładu nic nam nie okaże, jak Rękawki same u stóp mogiły Krakusa. Godzi się wyrokować, że zwyczaj obrzucania tłumu „święconem“, to objaw prastary, dawniejszy zapewne, jak sama mogiła Krakusa. Nie była to igraszka żadna na uciechę krotochwilną przeznaczona — o nie! był to nakaz uświęcony wiarą Radogościa, aby w dniu wesela wiosennego dzielić się koniecznie ze wszystkimi, w imię miłości czysto bratniej. Rękawka wcale nie oznacza pamiętki sypania kopca, albowiem rozumowanie podobne graniczy z niemożliwością. Rękawka pochodzi od obrzędu sypania darów, rozsypywania „święconego“ z góry niegdyś świętej, jak wszystkie u nas góry znaczniejsze połączone były z uroczyskami i grodziszczami. Do czasów ostatnich pamiętamy jeszcze, jak mieszkańcy Krakowa z namaszczeniem gonili, jakby z nakazu bożego, pod kościółek św. Benedykta i z całą powagą spełniali uczynki miłosierne rozrzucaniem z góry na wsze strony chleba, bułek, ciast i orzechów. Zwolna, pod wpływem nierozumienia świętości, przekształcać poczęto zwyczaj błogosławiony w zabawę pusta, pełną dowcipu szczerze ulicznego. Wła-

dza austryjcka poczęła z wysokości opieki swojej czuwać nad bezpieczeństwem ludzi, aż nareszcie z braku pojmowania treści ślachtetnej, wpłynęła na zmianę zwyczaju. Przeniesiono widownię obrzędu wyżej i dalej, a tam przy pomocy bud jarmarcznych uczyniono z pozostałości szczerze staro-lęchickiej szopkę iście nowoczesną bez duszy i bez serca. Pustota i nieokrzęsaność nabrały przewagę, aż ostatecznie przeobraziło się wszystko w krzykactwo gawiedzi.

Rękawek pierwotnych szkoda, bo była to pamiątka wielka obsypin krakowskich, zaście: „z rękawa“.

Żałować można bardzo, iż czczość a jałowość myśli przewodniej poniszczyła tak sromotnie i ten obyczaj arcypiękny i arcystary, jak wykorzeniła ich podobnie wiele a wiele! — dla wynarodowienia.

Ileż, ile pamiątek polskich przepadło niepowrotnie w Krakowie w czasach opanowania go przez Austryjaków i Niemców. Kwapili się oni bardzo o deptanie wszystkiego co drogie i o wykorzenienie co tylko było szczerze polskiem. Z jednej strony targnięto się na świętość wiary i zamiast Królowej Korony Polskiej wprowadzono do książek nabożnych: Królowo Galicyjska! módl się za nami! — z drugiej strony zamierzono już całą katedrę krakowską, wraz z jej pamiątkami narodowemi, przenieść do kościoła św. Piotra i o mało co, nie przyszło do tego.

Chodzenie z Gwiazdą pamięta jeszcze Amb. Grabowski. Uczniowie ubodzy śpiewali pieśń: „Largum vesper“ i otrzymywali dary z obsypin. Tępiła ten zwyczaj policja jak i szopkę, pełną lalek, bo rząd nam wrogi wykazywał wszystko dla ośmieszenia i dla wykazywania dzikości, na podstawie której brano wszystkich... do koży. Grabowski Amb. niesłusznie Cząber krakowski przyłączać chciałby do zwyczaju niemieckiego, bo baba z tym zwy-

czajem związana, niosąca gałązkę choiny, to marzanna czysto sławiańska, która rozdawała gościom wiązanki kwiatów, wstążeczkami przybrane, na oznakę znowu obsypin podczas „wesela ubogiego“.

Wypraszenie więźniów w Wielki Piątek, czyż to nie czyn arcywzniosły, przynoszący chlubę Bractwu Męki Pańskiej w Krakowie? Uroczystości dziś „Emaus“ zwane, tuż pod kościołem św. Małgorzaty i kościołem Zbawiciela na Zwierzyńcu, tudzież dawniej pod kościołem św. Gertrudy na łące św. Sebastjana, łączyły się pewnie z obsypinami staro-pogańskimi. I konik Zwierzyniecki sięgać może czasów zamierzchłych, kiedy obsypiny „na przepych“ musiały się inaczej objawiać i kiedy konik sam niezawodnie odnosił się do wiary w rumaki Światowida. Konik taki pogański z czasem przekształcił się na konika, jaki do dziś przetrwał.

Wszystko to pod ręką wrogów, pod wpływem nierozumienia ducha ukrytego, doczekało się albo zniszczenia, albo wyśmiania. Szydzenie ze strony wrogów zakorzeniło się u nas od dawna. Nawet Grabowski Amb. uległ temu bezwiednie, kiedy pisze:

„Radbym, aby z obrzędu tego wyłączyć można bractwa duchowne przerozmaite... tudzież hukliwe kotły... spróchniałe ferefony, postrzępane chorągwie i obrazy“...

Stało się tak zaprawdę. Wszystko usunięto a z tem ile przepadło ducha narodowego *).

Jak słusznie woła Kaz. hr. Wodzicki: my na przekór wszystkiemu toniemy w obczyźnie, choć ta nam matkę — Ojczyznę otruła **).

Rękawka przypomina w ogóle rękę dobrą, która dawa: dobro rękę! Ten, który przynosił dary, zwał się

*) Z dzieła Ambrożego Grabowskiego: Wspomnienia, t. I. i II., 1909.

**) Zapiski ornit. Jaskółka. 109.

podarzem. Mówiono: „przyjmij podarzenie z rąk moich“ — albo „spodziewała się większego jeszcze podarza“. Rękawka wiąże się z czynnością obdarowywania, obsypin, a czynność ta przecie znowu towarzyszyła sypaniu mogił nagrobnych w ogóle, nie tylko mogiły Krakusa.

Jak głęboko wkorzeniona była ta cnota, świadczy wyraz staropolski: *prze d a r o w y w a ć*, który mówi, iż obowiązkiem Lęchity było wziąć podarunek głównie dla tego celu, aby nim dalej znowu komu innemu spełnić obdarowanie. Cnota owa była tak głęboko zaszczepioną w pogaństwie, że nawet nakazów nie potrzebowała. Później dopiero stała się prawem należności. „Kazimierz, książę pomorski, założył kościół katedralny w Kaminie (ma być w Kamieniu), ustanowił przy nim kanoników, nadał ich wolnościami na sposób kanoników katedry kolońskiej“ — a znaczy to, że uwolnił od ciężarów: naraz, osyp, gaztitna i t. d. (Bibl. Warsz. 1863, III., 357,358).

Osyp, to właściwie *obsyp*, to *obsypiny* najoczywiściej, a *gaztitna* to wyraz w pisowni przekręcony straszliwie, bo to pewnie *gościna!*

Nie potrzebowało serce wspaniałomyślne przepisów żadnych, działało bezmyślnie.

Bielski wspomina: „Kazimierz I... koronowan i pomażan na królestwo polskie... z radością wszystkiego ludu przy poslech cudzoziemskich, którzy na to byli przyjechali, a te on *darowa*wszy, pocziwie odprawił“...

Ten sam dziejopis mówi, że Bolesław Szczodry rozdawał w Kijowie między lud upominki — oto *obsypiny!*

Izasław, książę ruski, mający imię polskie, zdradzał powinowactwo duchowe, bo tak samo obdarował króla i dwór jego „*znamienicie*“.

Kiedy Bolesław Szczodry do Kijowa wjeżdżał, mieszczanie i lud witając go z uniesieniem, rzucali mu pod

nogi srebro i złoto. Mówi to jasno o usposobieniu narodu, wówczas w Kijowie, polskiego!... Król zaraz w zamian rozdał to wszystko pomiędzy rycerzy!...

Pięknie mówi Bielski, że Judyta, żona Władysława Hermana, „co miała, wszystko przebóg rozdała“.

Salomea, wdowa po Bolesławie Krzywoustym, obsypała klasztor pod Zwifalter (nieдалеko Ulm), darami bogatymi i tak mnogimi, że aż na 80 wozach je z Polski wywieziono (Ekielski E. Miasto Kaźmirz, str. 14).

Tak to szły bogactwa kraju naszego za granicę! Królowa Ryxa wiele ich wysłała i zabrała!?...

W dziele opiewającym czasy Mieszka Starego, roi się poprostu od obsypin*). Czytamy tam o gościach, jakimi mieniono bądź dziedziców zubożałych, a na roli księżęcej osiadłych lub Niemców, zdaleka przybyłych (str. 48). Wojsław ofiarował do katedry krakowskiej kosztowności (str. 76). Świętopełk a raczej Świętopług wziął za księżniczką Barbarą z Carogrodu tyle skarbów, iż „w dalekiej nawet Szwabji, opowiadano sobie o tym bogactw potopie, który z Barbarą Komneną spłynął do Kijowa“ (str. 79, 80).

W tym mniej więcej czasie Piotr Dónin, możnowładca polski przybył do Magdeborka (Dziewina staro-lęchickiego) po szczątki święte. Okazałością swoją olśnił dwór cesarski, iż go za króla brano. Otrzymawszy świętość upragnioną, po powrocie do Wrocławia, z radości obsypuje jeńców swoich wolnością, zaś arcybiskupa z dworem przybyłego z Magdeborka „obsypał tyloma kosztownościami, że pamięć wspaniałomyślności polskiego magnata w długie jeszcze lata utrzymywała się w Magdeburgu“ (str. 83).

O zaślubinach Bolesława Krzywoustego mówiąc, dodaje badacz: „Przez osiem dni przed ślubem i tyle potem „bez

*) Stanisław Smolka: Mieszko Stary i jego wiek. Warszawa, 1881

odpoczynku“ rozrzucił Bolesław naokół bogate dary. Mniejsza o to, jeśli komu dostały się złote naczynia i srebrne, drogie futra, wspaniałym a rzadkim nastrzępione włosom, jedwabiem kryte i złotogłowem zdobne; niektórzy dworzanie i rycerze otrzymywali włości i znaczne ziemie obszary, zamki, a nawet miasta całe“ ... (str. 86, 87).

Czyż to nie są te same obsypiny, o jakich pisaliśmy z Iljady — i czy to nie ten sam duch miłujący się w obdarowywaniu, który jeszcze za Bolesława Chrobrego, jako sprężyna serdeczna, pobudzał wspaniałomyślność najzaciejszą?

„Gdyby mi tak dane było — mawiał Chrobry — „dzielnego rycerza od śmierci wykupić, jak go darami z niedostatku mogę wydobyć, przygniótłbym Śmierć samą brzemieniem mych bogactw, byle tylko taki kwiat męstwa i odwagi rycerstwu mojemu zachować (Gaweł, księga I., str. 16).

Bogactwa, trudne dziś do wyobrażenia, były jeszcze znamiem czasów Bolesława Krzywoustego, a w dodatku między rycerzami był i Hektor, jakby zaprawdę przypominać się jeszcze miały uniesienia z okresu wojny trojańskiej, razem z obsypinami tu i tam niemal jednakowemi.

Bolesław Krzywousty wzbogacać się musiał kopalniami srebra i złota, jakie wówczas były własnością jego wyłączną, wszak wiemy, iż na Górnio-Śląsku, koło Bytomia, byłyminy srebrne.

Bogactw Krzywoustego „nikt zliczyć, nikt przejrzeć, nikt wyobraźnią objąć nie zdołał“, (Smolka, 154).

Obsypinami królewskimi nazwać się godzi dar Bolesława Krzywoustego dla katedry gnieźnieńskiej w postaci baldachinu, to jest białodachu, nad grobem św. Wojciecha, na który samego złota wyszło 80 grzywien, a drogie

kamienie i perły, umieszczone na nim, miały przynajmniej drugie tyle wartości“.

Znany aż nadto dar króla dla rycerza Żaliśława, w postaci ręki szczerozłotej, za rękę straconą w wojnie.

„Gaweł nie może słów znaleźć na wystawienie pamiętnej Wielkanocy z roku 1113, kiedy to nikt nie odjechał z zamku gnieźnieńskiego bez hojnych i wspaniałych darów“ (Smolka, str. 159).

Judyta, małżonka druga Władysława Hermana, a siostra cesarza Henryka IV. przesyłała wielokrotnie bratu swemu z Polski dary przez Ottona, późniejszego biskupa bamberckiego. Podobieństwa liczne pomiędzy zabytkami naszymi a zabytkami epok dawnych w Niemczech, pochodzą z przedmiotów wywiezionych przez Ryxę i wysłanych przez Judytę i t. d. i t. d.

Wiedząc, że za Bolesława Krzywoustego Polska stała prawie najwyżej i najsilniej w Europie, dziwić się musimy, jak mogą poglądy stronnice rozsiewać przekonanie, jakoby sztuki i oświata były tylko po stronie niemieckiej? Nieprawdą jest i niesprawiedliwością głoszenie wyroku, iż do Polski sztuki piękne i cała ogłada przyszły od Niemców. Szujski nazywa naród łęchicki w owym okresie „olbrzymem“, a odnosi się to do pracy duchowej także na każdym polu rozświaty jego. Nie można zaprzeczyć, że Polska z okresu pogaństwa wybiła się na świat dziejowy „mieczem i krzyżem“, jednakowoż posiadała z wieków sprawność nadzwyczajną w pielęgnowaniu sztuk na tle bogactwa poprostu niezmiernego i niepojętego. Jeżeli Piotr ze Skrzynna budował kościoły aż do liczby 77 i jeżeli budownictwo jego nosi miano osobnej sztuki Dóninowskiej, to w tem bynajmniej nie tkwi żaden wpływ obcy, zresztą nie dający się naprawdę odszukać.

Dziwna zaiste ta powolność duszy polskiej, sprzyjająca wrogom wskutek umniejszenia wartości naszej własnej. I byłiby jeszcze tacy, którzy chcąc wytłómaczyć bogactwa Bolesława Chrobrego, nie zawahają się orzec całkowicie bezpodstawnie, jakoby pochodzić one miały z łupów wojennych? Zbiliśmy to wyżej. Więc Polacy obdzierali drugich?... Co mogłoby uzasadnić takie brednie?

Tak i osoba Piotra Włostowicza (zapewne Włosciewicza) doczekała się najgorszego pohańbienia: jedni powiadają, że to korsarz na morzu wśród napadów wzbogacony, inni bezkarnie wywlekają posądzenia, jakoby to nawet rabuś otwarty, który dopiero po powrocie do Polski, a raczej po ukryciu się w Polsce, przyjął na siebie pokutę z nakazu papieża i dlatego miał zbudować siedm kościołów. Czyn piękny drogą taką nietylko sponiewierany, lecz o zgrozo! środki do wypełnienia pokuty, czyli majątności jego i bogactwa, to tylko kosztowności nabyte z dala. Co za pomięszania, jak zwykle u nas, w tej biednej ojczyźnie naszej, aby tylko ułatwić w gmatwaniu szukania korzyści dla wrogów.

Wiemy tymczasem, iż budownictwo Dóninowskie wiąże się nietylko z osobą samego Piotra, lecz z żoną jego i synem Stanisławem, powtóre, że majątek jego, jako ojcowizna, był na górze Sobotniej, niedaleko Wrocławia, a z tego wynika bezpodstawność wywlekania kary osobistej i niedorzeczność przypuszczenia skarbów nieprawnie nabytych.

Piotr Włóśc (Wlast) zbudował 77 kościołów nie z pokuty, lecz z miłości serdecznej, z popędu najślachtniejszego ku sztuce pięknej i z poczucia obowiązku dobrowolnego — zatem są to obsypiny w znaczeniu najślachtniejszym, obsypiny jako zwyczaj czysto polski, narodowy!

Są to wydarzenia ściśle związane z czynami Bolesława Chrobrego, także z obsypinami!

* * *

Jeszcze i jeszcze pełno dowodów, po dziś dzień żyjących w narodzie.

„Nazajutrz w dzień ślubu panna młoda udaje się ze starszą druchną powtórnie do tych domów, gdzie wianki były podane i gości zaprasza do siebie. Wtedy rozdaje, rozsypuje dzieciom po wsi chleb, upieczony w kształcie maleńkich kukiełek, zwanych osutkami, od rozsucia czyli rozsypywania ich“ *).

Nietylko w dniach szczęścia, ale i w niedoli myśli naród polski o obdzielaniu nieszczęśliwych miłością swoją, bo w tem samem dziele czytamy, że na stypie czyli na uczcie pogrzebnej, radzą miłościwi, jakby pomódz rodzinie, jakby obsypać ją ofjarami i wsparciami (str. 8).

Często nawet bez przyczyny się to dzieje, z popędu wrodzonego. Śpiewa sobie dziewczę:

*„Suknie'm dała w organy,
a korale we dzwony“.* (Str. 8).

I te dary opierają się na obsypinach odwiecznych, kiedy wedle śpiewki krakowskiej „Dawni król nie siód naprzód do obiada, Nie posadziwszy koło siebie dziada“ (str. 228).

A czyż to do niedawna nie było tak w życiu naszym, żeśmy widzieli, jak w wieczór święty czyli na gody, zapra-

*) Kolberg: Lud — Krakowskie, II., 30.

szano do opłatka wszystkich z domu i nędzarzy nawet. To kolęda staropolska!

Pismo święte przytacza: „obłóźcie mię kwieciami, osypcie mię jabłkami“.

I to kwiecie i te jabłka to „poczesne“ staroleńskie, to także wiano dla dziewicy, to podarunek dla kołodnika, tego, co idzie po kołodzie, co kołem chodzi, po kole-idzie. Koło, znak święty z czasów Światowida. Obchód koła to czynność, o której mówiono, kołem idzie, w kole-idzie.

Kolęda oznaczała dar rozmaity. Kiedy narzeczeni u ludu idą do księdza na pacierze, niosą ze sobą dary, jak koguta, kurę i t. d., a to zwie się kolędą.

Dawniej zadatek zwano kolędą. U Karłowicza: „Zadatek dany na gody, zowie się kolędą“. „Kolęda, zadatek na zasługi służącym“. „Kolęda, dwa złote zadatku“... Co więcej, była niegdyś nawet kolęda dla bydła na św. Szczepan, albowiem podczas godów wieczora świętego „jedząc, pierwszą łyżkę każdej potrawy odkładają dla bydła“.

Chodzenie po kołodzie było obrzędem uświęconym, domagającym się porządku i powagi, stąd kołodnicy dwaj najstarsi nazywają się przodownikami.

Jest kolędne i jest pokolędne. To ostatnie dozwala wdowie lub sierocie obchodzić chaty dla zbierania obsypin powtórnych. Znowu poprawiny.

Dusza narodu żyła cnotą wspaniałomyślności tak u chłopka, jak i możnowładcy. Obfitość darów z ręki pańskiej miała przed laty nazwę swoją własną, **okwit** szczodroblowości! A że okwit ten nie mógł się bezwarunkowo raz tylko jeden okazać, aby nie wyglądał jako coś przypadkowego lub chwilowego, dlatego łączyć się musiał z czynem drugim, rzetelnie potwierdzającym wspaniałość

ręki otwartej i to zwano pokwitem. Okwitość i pokwitość: dłoń szczodrości książęcej nie zamknięta!

Okwit i pokwit to zwykła gościna domu staropolskiego, kończąca się rzutem ręki wielkopańskiej, wręceniem roztruchanu, z którego pito braterstwo w ręce gościa, dosięgającego już strzemięcia lub wstępującego na kolasę. Gościna podwójna Bolesława Chrobrego to również okwit i pokwit.

I to odmiana obsypin — z poprawinami!

Krasicki podaje, że roztruchan bywał niezmiernym, a oznacza to pewnie i wielkość jego i bogactwo. Bywał pstrozłocisty, wysadzany kamieniami. Volumina Legum zawierają liczne wzmianki dla pokrycia kosztów przy sprawieniu roztruchanów, dziedzictwem wieków przecuciowo uważanych za przedmioty związane z obsypinami:

Należało to bowiem do konieczności, aby gospodarz ofiarował gościowi przy pożegnaniu roztruchan na znak miłości, wyrzekającej się nawet pamiątki najdroższej dla miłego sąsiada swojego lub przyjaciela.

Jest to ten sam czyn miłości arcyłudzkiej, o którym mówiliśmy przy opisie kielichów Odyseji.

Była to sława nasza rodowa, ta sława, jaka dała nam nazwę, z której w czasach ostatnich uczyniono Słowian na miejsce Sławian! Byliśmy od zarania Sławianami.

Bogacz, wedle Reja, szukał sławy w uczynkach dobrych bez liczby i bez miary, bo powiada: ...„bogacz bez sławy jako bałwan głuchy, choć go upstrzysz perłami, choć wiszą łańcuchy!“ (Wizerunek).

Szukano sławy przez uczynki miłości, ze serca wspianego idące. A wszystko to wywodziło się z cnót starodawnych, jak ta kołęda, która jeszcze w Rzymie była uświęcaną i poważaną, kiedy stała się nazwą czasu miary.

Niewłaściwie przeto piszemy kalendarz, bo słowo to rdzenie staro-sławiańskie powinno brzmieć „kolędarz“.

Kolędą noworoczną były marcypany jeszcze za Zygmunta I. znane. I to były obsypiny, związane z uczczeniem boga Marzca i bogini Marzanny, a zatem był to chleb Marzca, od czego powstało: Marzcypan, później chleb św. Marcina. (Mars rzymski jest żywcem przetłómaczenie boga lęchickiego Marzca).

Widać z tego wszystkiego, że jedna i ta sama cnota wiązała stany narodu w jedną całość nierozzerwalną. Kmieć musiał się mieć doskonale, kiedy w każdej chwili i na każdym miejscu spełniał z lubością obsypiny. I król i możnowładzca i ślachcic działał tak samo, że życiem stwierdzał ślachetność.

Bardzo słusznie mówi W. Surowiecki: „Jedne były prawa i zwyczaje dla wszystkich, jednych używał swobód towarzyskich rolnik, mieszczanin i obrońca kraju, bo każdy z nich był dziś jednym, a jutro drugim. Taki był najdawniejszy duch wszystkich narodów sławiańskich, że nie cierpiały żadnej różnicy stanów“.

Okazuje się z tego nieprawda i krzywda, jakoby stan włościański w Polsce był ciemieżony i uciskany. Jest to nagonka wrogo podsycana, aby naród dalej tępić i tępić.

W miłości ogólnej mnożył się dobrobyt bajeczny, w który uwierzyć nam trudno. Bogactwo kraju i Polski całej ściągało Tatarów tylko drogą zachłanności.

Cios to był przeogromny — hańbę ludzkości napiętnował doskonale.

* * *

Po przejściu pierwszej nawały tatarskiej, zdawało się, że Polska straciła już wszystko i że nie podniesie się

wcale. A jednak w sto lat potem za Kaźmirza Wielkiego zajaśniała blaskiem, któremu nie zrównały żadne narody — ani przedtem ani potem!

Gdybyśmy nic zgoła innego nie brali w tej chwili pod uwagę, jak tylko uroczystości związane z godami weselnymi w Krakowie w r. 1363 — już to wystarczy dosadnie, aby uwierzyć w bogactwa kraju i narodu niezmierzone a olśniewające.

Musimy na tem miejscu uwydatnić z całą mocą wszystko to, cośmy dotychczas powiedzieli i cośmy roztoczyli, albowiem wystąpienie króla Kaźmirza Wiel. oraz stolnika Wierzyńka w obec dziejów nie da się żadną miarą ocenić właściwie w sposób oderwany. Dopiero przyłączenie zwyczajów, z chwilą tą dziejową związanych, do objawów w głąb treści ducha narodowego idących i przeszłości niezmiernie odległej sięgających, pozwala światłem właściwem uwydatnić to wszystko.

Wszystkie uroczystości krakowskie, poświęcone gościom przybyłym na zaślubiny „wnęczki Helźbiety“ jak Bielski pisze, od córki Kaźmirza Wielkiego, również Helźbiety, rzucają tyle blasku znamiennego na sprawy polskie, iż uważać je możemy za świadectwa najbardziej wiarogodne dla wykazania przed światem, czem była Polska właściwie. Pod względem politycznym trzymała ona rękę na pulsie Europy, która omal że nie podległa wojnie nowej, gdyby nie Polska, jaka grozę zażegnać umiała. Zaprosił król Chłopków mocarzy świata do stolicy swojej a było tam wtedy czterech królów oprócz gospodarza piątego, i było czterech książąt — prócz tego wiele grabiów i panów. Król polski razem z węgierskim (Ludwikiem), z cypryjskim (Piotrem) i z duńskim (Zygmuntem) oraz z księciem Bawarskim (Ottonem), księciem Mazowieckim (Ziemowitem), księciem Świdnickim (Bolesławem) i księciem Opolskim

(Władysławem) — z całą swiłą nieprzejrzaną dostojników, rycerstwa, wielkopanów i białogłów wyszedł na miłę przed Kraków na powitanie króla Karła (wedle Bielskiego). Były tam procesje z chorągwiami i duchowieństwo całe. W namiotach niezawodnie najświetniej przybranych, nastąpiło powitanie, ale jakie to powitanie? Z pełności serca polskiego wylew wielkoduszności w ujęciu najszczytniejszego piękna, w obec przyrody i tłumu odświętnie błyszczącego. Nie zdaje się, ale pewnie odżyły raz jeszcze upodobania odwieczne, o których mamy już wyobrażenie z czasów Ottona III. Z jakąż skwapliwością garnął się ten duch polski do pokoju i do serdeczności umiłowanej, jak wspólnie ręce wyciągał do miłości bratniej, a co czynił to objawiał jak na dłoni z pociągu wrodzonego, uczuciowego. Zsiadł z konia król Kaźmirz Wielki i podszedł ku Karłowi i podali ręce sobie!

A potem?

Przed bramami miasta powitała Helźbieta, córka Bogusława, księcia słupskiego, wraz z ojcem swoim swojego narzeczonego. Ile w tem uprzedzaniu, w tem naprzód, naprzeciw wychodzeniu, ile miłości ślachtetnej, wielkości umysłu? Co to za wzniosłość tego piękna żywego, życiowego, jakie umiłało człowiekowi pobyt na ziemi pełnią okrasy i lubości!

A potem?...

Raczono wszystkich, obsypywano wszystkich wedle bajki. Wynoszono wszystko „przed domy“, aby każdy brał co jeno żywcem chciał, od wina i kosztowności poczawszy a skończywszy na owsie nawet. Nakazał król stoły otwarte na rynku pozastawiać, beczki z winem prze-wybornem poumieszczać — wszyscy mieli wszystkiego nie-tylko podostatkiem, ale i do zbytku i do przesytu. Na zamku królewskim gościna cała wpośród komnat i świetlic

przybranych w złotogłowa i srebrogłowa, w szkarłaty i klejnoty, w perły i kosztowności, w sprzęty arcypiękne i wygody najprzemysłniejsze.

Po zaślubinach daje król wewnątrz 100.000 złotych wiana — a wśród gonitw i płasów, zapasów i rozrywek rzuca upominkami, upominkuje, daje światu znać czem są obsypiny polskie na ziemi naszej i co to sprawia ta miłość do serdeczności o ręce otwartej, niepowstrzymanej!...

„Chcąc zaś tenże król Kaźmirz okazać swoje i królestwa swego bogactwa i dostatki, któremi wszystkich poprzedników swoich królów Polskich przewyższył, przez cały czas trwającego wesela goszczących u siebie królów, książąt i panów, codziennie wytwornemi raczył biesiadami i z wielką podejmował wspaniałością. A na tem nie przestając, każdego dnia, po skończonej biesiadzie wszystkim królom i gościom **rozdawał upominki** mnogie i niezwykłej wartości, które rzeczonych królów, książąt i goszczących panów w wielkie wprawiały podziwienie!! (Długosz).

Stało się to wszystko i tak się działo nie dla czego innego, tylko z poczucia najgłębiej w istności narodowej zaszczerpionego i dla umiłowania serdeczności a ludzkości. Na tym objawie w obec świata zaznacza się pomnikowo raz jeszcze, a może do szczytu najwyższego wyniesiona, ta skłonność nasza ku wylewie uczuć bratnich, do których nawykniemi byliśmy siłą wieków przeszłych i zaprzeszłych, jak to świadczą te obrazy, jakie już okazaliśmy na początku dzieła. W ten jedynie sposób należy pojmywać wystąpienie króla Wielkiego w obec dziejów świata w tej uroczystości przegłośnej i przepięknej. Tak tylko można docenić wartość czynów prawdziwie dumnych, wśród których dźwiga się naród polski na wyżynę kultury produkującej w świecie ówczesnym i na stopień najwyższego ar-

tyzmu w obec rzeczy, budzących podziwienie, to wymyślnością to bogactwem.

Oto! co mówią obsypiny królewskie.

Nie dość wszakże na tem.

Obok króla staje Wierzynek, ten ślachcic rodem z nad Renu, herbu Łagoda, którego uważają niektórzy jedynie dlatego za Niemca, że pochodził ze stron, gdzie przecie był szczep staro-sławiański, jak to już udowodniliśmy, a gdzie za Kaźmirza panowanie już niemieckie się zagnieżdżyło.

Wierzynek jedno tylko z całą ważnością czynu okazał przed światem: otó na uczcie u siebie miejsce pierwsze przeznaczył dla pana swojego, króla polskiego. Gdyby to był Niemiec z urodzenia i pochodzenia, byłby uznał niechybnie za pana swojego króla niemieckiego Karła. A jednak na to się nie zdobył; dlaczego? bo był nazwany Niemcem jedynie z kraju, o władniętego przez Niemców, z kraju, gdzie w wieku XIV. musiało być jeszcze mnogo domów, czujących po polsku i do polskości jawnie się przyznających, o czem wnioskować można z wielu rodzin innych, pochodzących z nad Renu, a uchodzących za rody najszczerzej arcy-polskie. — (powyżej str. 51, 52).

Przypomniemy nawiasem, iż Gaweł ten dziejopis nasz, koniecznie Gallusem albo Gallem z niemiecka przyzwany — to także nasz rodak polski z ziemi nadreńskiej. Był to Niemiec taki, który pochodził z kraju opanowanego, ale który czuł się Polakiem, bo mówiąc o Bolesławie Chrobrym wyraził się: „mścił się na Rusi za zniewagę **rodu naszego**“.

Wierzynek nie pragnął naśladować króla, Wierzynek nie miał na celu okazać się wielkim i bogatym — nie! Wierzynek szedł za głosem serca szczerze lęchickiego i chciał dogodzić potrzebie uczucia, aby uczcić gości. —

Wierzynek odruchowo i bezwiednie spełnił prawo zwyczajowe wskutek powtórzenia uczty, aby ją raz jeszcze przypomnąć, aby poprawić, co się nie udało mogło, aby urządzić to, co zwano u nas przy obrzędach wielu: **p o p r a w i n a m i !**

Ten krakowianin obsypał króla polskiego na uczcie podarkami, które „tak drogiej miały być ceny, że sto tysięcy złotych swoją wartością przenosiły, a nie tylko w podziw wielki ale w osłupienie wszystkich wprawiły“. (Długosz).

Jak wystawnie a uroczyście urządzoną być musiała cała ta gościna, jak wielkie bogactwa posłużyły przy urządzeniu domowem za tło majestatyczne do obrazu — wnosić można z okoliczności, iż w piecach Wierzyńkowskich palono drzewem cedrowem i cynamonowem. Był to bowiem czas mięsopust — a chodziło o przydanie nastroju choćby przez woń przedziwną z drzew po kominkach gorzących. Jakże wielkim był ten Wierzynek, o którym sława co do bogactw obiegała świat ówczesny i który Karolowi IV., pożyczył przedtem 4000 grzywien w złocie.

Wiemy, iż nadto dobrze, jak niektórzy uczeni polscy, którym nie na rękę są dowody Długosza, usiłują niemal zdanie za zdaniem tego uczonego nazwać bajką lub pomyłką. Tak i w tem miejscu nie przywiązują u nas wagi, n. p. do określeń, iż podarki Wierzyńka w podziw i w osłupienie wprawiły. Znadto żywo tkwiła jeszcze za Długosza pamięć tych świetności, aby posądzić go można o przesadę. Król i Wierzynek „poczcili“ gości darami i podarunkami, upominkami i obsypinami, a po dniach 20 przymierza i przyjaźni dał król gościom starostów i szafarzy, aby w powrocie do domu gościom wszystko podawali i uprzyjemniali.

W podziw i w osłupienie wprowadziło to wszystko wszystkich. A zatem i przedmioty obdarowania musiały być

niepośledniej wagi artystycznej, co świadczy o poziomie sztuk pięknych w Polsce bardzo wyniesionym!...

Ten Wierzynek okazał się Polakiem sercem i duszą, tą gością, równającą się wspaniałości homerowskiej a może zaprawdę znacznie nad nią górującą. Po dziełach natomiast niemieckich znajdujemy milczenie o tem i o Wierzyńku!

I jest tak rzeczywiście, jak to czyny dobre mówią, że Polacy sławy w miłości bratniej a przyjacielskiej szukali, o czem Orzechowski w Kronikach Polskich mówi: „sami siebie **Sławianami** to jest **sławą** słynącymi i zaszczytu pełnymi, ojczystym nazywali językiem“. Niestety w szkołach austriackich nie można było ścierpieć tego, aby nazwa Sławian się podtrzymała. To też od lat 40 – 50 nazywają nas Słowianami — całkiem nieprawdźiwie, bośmy Sławianami od sławy naszej!...

Nie jest to sława z rozgłosu na mocy pięści oparta, lecz sława z pełni serca ludzkiego wychodząca — sława, której świat nie uznawa, sława, która dziś zwłaszcza na tle samolustwa, jest chyba czemś zgoła niezrozumiałem! Aby coś niepojętego nie wprowadzać, narzucono nam słowo i nazwano Słowianami!

Sława zaś sarmacka dawna, sława polska, to była ta, która na każdym kroku i w każdej chwili obsypinami wspaniałoduszność okazywała. To też nawet i te gonitwy a zapasy, jakie gwałtem chcą niemieckimi uczynić, są rdzeniem polskie, nasze, albowiem dążyły także do okazania miłości bratniej, do obsypin. Górnicki opisuje gonitwy jedne na zamku a drugie na rynku krakowskim, król z królową z ganku wysokiego, „który na to był uczyniony“, obsypywali klejnotami zwycięzców. Klejnot pierwszy wziął koniuszy xiążęcia, wtóry Kosmowski, inni otrzymywali

wieńce z pierścieniami*). Za Kaźmirza W. obsypiny owe przy gonitwach musiały być jeszcze bardziej uroczyste i okazalsze. Wszystko to razem upewnia nas, iż serdeczność podczas gościny w Krakowie 1363 r. to nic osobliwego, nic wyjątkowego. Szła ta sława uczynności polskiej stale i ciągle po drodze celu swojego: ludzkości.

Oto pogrzeb króla, o którym nauka niemiecka mówi, że otrzymał przydomek szyderczy (?) króla Chłopków, (Spottname). Co za pomieszanie pojęć!... Co u nas chwałą i zasługą najcenniejszą, to u obcych przedmiotem nadrzwiania.

A jednak król Chłopków zasłużył sobie na pogrzeb, który możnaby nazwać najpiękniejszym i najlepszym w świecie. Nie dla czego innego, jak tylko dla okazywania miłości do ludu po śmierci nawet za pośrednictwem zwyczajów arcymądrych, nakazujących żyć wielkości cnoty i uczynności po ustąpieniu ducha z ciała.

Cztery wozy i czterdziestu rycerzy na koniach, purpurą przystrojonych, przypominają nam liczbę 44, o której już wspomnieliśmy. Liczba uświęcona w pogaństwie prawem dwojenia tej czwórki, która była znakiem 4 stron świata, boga Światowida.

Nosze śmiertelne były „zaścielone złocistemi i jedwabnemi i różnemi kosztownościami, które miały być rozdzielone po kościołach i innych miejscach świętych“. (Janko z Czarnkowa).

Pozwala nam ta wzmianka wygłosić twierdzenie, że to obdzielanie kościołów po pogrzebie osób dostojnych złotogłowami i srebrogłowami, w narodzie było zwyczajem od czasów niepamiętnych ustalonym i przeszło nadal prawie do okresu upadku. Jest to przykład, jak spuścizna po wie-

*) Łukasz Górnicki — Dzieje w Koronie polskiej, str. 347. — (Mostowski).

kach pogaństwa pozostawiła wiele znamion bardzo wzniosłych. Są to obsypiny także.

„A do któregokolwiek kościoła weszli, jako to: do Braci Mniejszej, do N. Marji Panny, do Braci Kaznodziejkiej, tam składali w ofierze d w i e sztuki jedwabiu złocistego, dwie sztuki płótna brukselskiego (po 16 łokci)... dary w pieniądzach bardzo znaczne i mnogość świec. Jeden zaś poprzedzając nosze, rozdzielał ubogim i wszystkim, którzy brać chcieli, bardzo szczodre grosze, aby pozyskać wolniejszą drogę dla postępujących, a także, aby za duszę św. pamięci króla, pobożnie się modlili do Boga. Nieśli bowiem niektórzy ludzie wory groszami napełnione, którymi misy srebrne, zaraz po wypróżnieniu napełniano, a z tych każdy brać mógł, ile chciał“. (Janko z Czarnkowa).

Długosz przydaje, iż ten poprzedzający mary królewskie był rycerz „rozciskający na wszystkie strony szerokie“... aby przeto robić miejsce orszakowi, albowiem lud biegł za pieniędzmi na wszystkie strony szerokie a tak rozstępował się dobrowolnie wśród uciechy i zadowolenia. Oto obsypiny.

Długosz uzupełnia opisy jeszcze wzmiankami, iż w każdym kościele w czasie nabożeństwa stawiano dwa naczynia pełne groszy pragskich przy marach królewskich „aby każdy podług upodobania brał z nich pewną ilość pieniędzy i niósł na ołtarz w ofierze“.

Istotnie, każdy przyznać to musi, iż tkwi w tym sposobie ciekawy bardzo przykład składania „oblaty“ czyli opłaty dusznej a to za pośrednictwem daru dobrowolnego dla ogółu, aby ten ogół czerpiąc z mis ogromnych podarkiem swoim, jako darem z daru, spełniał obowiązek ofjary świętej na stole świętym ołtarza kościelnego.

To znowu odmiana obsypin.

W katedrze zaś przy ołtarzu wielkim i przy wszystkich ołtarzach bocznych składano podwójną ofiarę w ten sam sposób, to znaczy po dwa razy czerpiąc z mis pobok mar królewskich i dwa razy idąc do ołtarzy.

„Na ołtarz wielki znaczniejsze składali ofiary starostowie i urzędnicy dworscy zmarłego króla Kaźmirza, każdy stosownie do swego stopnia i powinności. I tak, podskarbi komornik Świętosław zaniósł na ołtarz nalewki srebrne i ręczniki stołowe królewskie. Przedbórz stolnik wraz z podstolim cztery duże półmiski srebrne, a czesnik i podczaszy kubki i roztruchany. Marszałek kosztowniejszy naramiennik“. Były to rzeczy, któremi usługiwano królowi za życia.

I to znowu obsypiny na uprzytomnienie i na upamiętnienie szczodroty za życia Kaźmirzowego, który „pałał żądzą sławy uczciwej“. (Długosz).

„Jeden z kapłanów, otoczony sługami królewskimi, obchodził ołtarze z misą srebrną, napełnioną groszami. Ile mógł garścią ująć, brał z misy i kładł na ołtarz“. To znowu odzwierciedla zwyczaj z „obchodem“ związane, z czego wywnioskować możemy, iż obchód jako taki sięgał czasów pogańskich odnośnie do pochodu w kole uświęconem.

Przy sposobności tej nie podobna nie nawiązać się do opowieści, połączonej z Fuggerem za Karola V. (wiek XVI.). Mieszczanin ten pochodzący z Augsburga nad Lęchem, podejmował cesarza Karła V. (jak go jeszcze Górnicki tak nazywa). „Fugger raczył go prawie mlékkiem ptasiém. Zdarzyło się wtedy, że pan państwa, w którym „słońce nigdy nie zachodziło“, w czasie śniadania wywodził przed gospodarzem żale swoje, iż dotychczas nie był w stanie uiścić się z pożyczki u niego zaciągniętej; w końcu zaś tych lamentów, cesarz, zacierając zziębione ręce, mówił: „Tu w waszym Augsburgu już niby czerwiec a przecież mnie, wra-

cającemu z Włoch, kaducznie daje się we znaki klimat niemiecki“. Otóż Fugger, na takowe dictum, kazał rzucić na kominek kilka wiązek cynamonu i podpalił je obligiem, danym mu od cesarza na ową pożyczkę! (*).

Zapytajmy tak głęboko a poważnie, skąd się to wzięło Fuggerowi, aby zdobył się na taką wzniosłość czynu, do jakiego nie skory byłby żaden prócz Polaka? Łatwo to wytłómaczyć. Wiemy przecie, iż rodzina Fuggerów, Fukierów, Fukarów pochodziła ze Szwabji, a sama Szwabja to niegdyś ziemia Swewów czyli Sławian. W Lexykonie Meyera znajdujemy wzmiankę, że rodzina Fuggerów pochodzi z miejscowości Graben na polu Lęchowie (Lechfeld) koło Augsburga. Miejsce to chyba brzmieniem swoim najsilniej nas upewnia o pochodzeniu rodziny sławiańskiem, bo skoro rzeka Lęch dotychczas tam nazwę swoją utrzymała i to miejsce pole Lęchowe to widać oczywiście, że jest to tylko ostatnia pozostałość po duchu sławiańskim tu panującym. Brzmienie Fugger lub Fukier zgoła niema nic niemieckiego. Pochodzi ono z przekręcenia źródłosłowu wprost do niepoznania. Przypuścićby można, iż była tu na początku spółgłoska *Ch* lub *P*, bo *F* dawano bardzo często zamiast *Chw* lub zamiast *P*. Za polskością starodawną rodziny przemawia okoliczność, że ona także przeniosła się potem do Polski i tu zajęła stanowisko bardzo wybitne, zwłaszcza za Zygmunta Starego. Bogactwo ich przechodziło miarę nadzwyczajną. Byli to Polacy z dawnego rodu zniemczonego nad Renem, dlatego tak podobni do Wierzyńka i tak pochopni do wspaniałomyślności, nieznaney gdzieindziej.

Rozrzutność staropolska w imię dobra, dla uczynności nie znała granic i nie umiała nie uświęcić każdej chwili błogostawieństwem ręki dobrej, zbożnej.

*) J. Kremer. Podróż do Włoch, tom III., str. 183—184.

Król Kaźmirz staje przy poświęceniu kamienia węgielnego pod kościół św. Katarzyny na Kaźmirzu pod Krakowem i rzuca pierścień szczerozłoty pod kamień, na znak błogosławieństwa wedle podania odwiecznego, (pierścionkowe). Podobnie objawiało się często i tak czytamy o rzucaniu pieniędzy na mury posad kościoła na Łysogórze.

I nawyknienie do zwyczajów odwiecznych i miłość do czynu dobrego — to jedno! Ta miłość nieprzewyciężona, która kazała nawet takiemu królowi jak Bolesławowi Śmiałemu, znanemu z pochopności krewkiej, jaka i jemu i narodowi nie poszła na chwałę — ta miłość kierowała ręką jego wtedy, gdy na chrzcinach syna Mieczysława, w miejsce podstrzyżyn staro-lęchickich, obsypał znowu gości i uczestników darami i podarunkami, bo nic dla niego nie było miłszego, jak dawać i darowywać. Stąd słusznie przyłączono doń przymiot: „Szczo dr y“.

Objawy związane z ręką królewską powtarzały się u narodu całego. K. Wójcicki podaje, że Tryzna oznaczała obchody pogrzebowe w Polsce połączone z igrzyskami, gonitwami, zapaśnictwem a nawet ze śpiewami bardów, którzy wychwalali cnoty i czyny zmarłego. Uczta i obdarowywanie kończyły uroczystości.

Na Kaszubach do dziś dnia panuje zwyczaj iście pogański wrzucania zmarłemu albo do trumny albo do grobu cośkolwiek z ubioru lub z przedmiotów użytku codziennego. W najgorszym razie bodaj pęk włosów miał zastąpić te obsypiny, jakie przed wiekami, gdy nie było u nas takiego zbiedzenia, polegały na ofjarach z kosztowności. Narzeczona na Pomorzu daje rękawiczki oblubieńcowi a nawet i księdzu. (Enc. Org. 1867, XIV., 359).

Przy pogrzebach w ogóle długi czas przypominały się zwyczaje arcydawne, rozumiały tylko na podłożu dostatku niezmiernego i zamożności prawdziwie bajecznej.

Kiedy w r. 1426 Ziemowit, książę mazowiecki umarł, żona okryła zwłoki jego szatami najcenniejszemi, dała do trumny łańcuch jego zaszczytny, przydała pas rycerski z mieczem i złotogłowiem okryła wszystko. Biskup płocki, kazał potem wyjąć to z grobu i rozdał pomiędzy biednych. I w tym czynie myśl obsypin staropolskich!

Władysław Jagiełło podobnie ulegał prawu narodowemu, bo „żony i niewiasty szlacheckie przychodzące z darami, choćby najmniejszymi, nigdy nie odprawiał bez pociechy i szczodrych podarków w suknie i szkarłacie“.

Przed bitwą sławną pod Dąbrową (Grunwaldem) w r. 1410, szedł ten król od Nowosłupi aż do kościoła na Łysogórze „sypiąc jałmużnę“. Po zwycięstwie powtórzył to z dziękczynieniem, idąc znowu pieszo i obsypując znowu.

A skoro dotknęliśmy tu Krzyżaków, to spytajmy skądże i u nich wziąć się mógł ten obyczaj obsypywania? Nikt chyba nie mógłby pomyśleć ani przez chwilę, jakoby to Krzyżak mógł czynić z popędu własnego. Nie! Albrecht, książę austriacki urządziwszy ucztę, szedł tu za przykładem czasu i „gdy ucztą miała się już ku końcowi, na skienie księcia przyniesiono mnóstwo srebrnych i złotych rzeczy, na podarunki honorowe przeznaczonych“. (Leon Rogalski: Dzieje Krzyżaków).

Krzyżacy podarunkami honorowymi torowali sobie drogi i słabych zyskiwali, bo dobrze poznali duszę polską.

„Stół honorowy zdołało to wszystko, co tylko się nazwać mogło przepychem i wystawnością, ozdobą, zbytkiem owego wieku. Nakrycie bogate, naczynia ze złota i srebra, puławy ze srebra; a kto swój puchar opróżnił, ten go przyjąć musiał za własność, natychmiast zaś stawiano drugi pełny przed nim; sława zależała i zysk na

większej liczbie spełnionych kuflów. Oprócz tego były udzielane podarunki honorowe dla każdego z osobna. Przy innych stołach, niżej trochę od tamtego, do koła ustawianych, siedzieli dalsi goście szlachetni, wszyscy wspaniale częstowani i obdarzeni“ *).

Przykład to wymowny, do czego prowadziły podejścia chytre, aby wkraść się w duszę narodu i jego własnymi zwyczajami udawać dobroć a wielkopaństwo. Skądże to mnichy krzyżackie mieli tyle złota i srebra, jak nie z domów polskich rabowanych — skądże to ten sposób obdarowywania jak nie z Polski?

W miejsce ludzkości i miłości wkradło się tu już obrachowanie — dlatego darowywano dla honoru.

Przypomina się ta uczta księcia niemieckiego, na którą zaprosił Polaków, wyróżnił ich wszystkich.

Jakże to inny duch, nie bratni, nie serdeczny — nie taki, jaki bije z obsypin ludu podczas uroczystości Radawnicy czyli Radanicy. Po niedzieli przewodniej idą na mogiły — z pisankami wśród śpiewów. Obsypują groby potrawami i darunkami, stawianymi na obrusach białych. Wołając: „Święci rodziciele!“ zanoszą modły i jednoczą się sercem a duszą znów w imię miłości a ludzkości.

* * *

Bajki polskie mówią o jakichś mostach wystanych pierścieniami i perłami — prawią o ludziach kochających się namiętnie w gościnności, tak, że za czyny miłosierdzia

*) Leon Rogalski: Dzieje Krzyżaków. Warszawa, 1846, tom I, 510, 511.

lub szczodrobliwości spotykają ich nagrody zasłużone w rodzaju jakby cudów.

My głównie z tej przyczyny pojąć tych czasów nie możemy, ponieważ nie stać nas na wyobrażenie o takiej miłości, jaka panowała między przodkami naszymi. Czasy były szczęśliwe dla wszystkich — dlatego dzieje nic nie mówią.

Jeszcze Nestor wspomina o zwyczajach, związanych z prawem obsypywania panny młodej darami i podarkami. Po dziś dzień trwa to prawie nieodmiennie. W Tykocińskim Drużba starszy (jest bowiem i drużba młodszy), ofjarowuje pannie młodej wieniec i śpiewa: „nie ja cię panną tą koroną koronuję, sama siebie koronujesz!“ Wiemy, iż za Bolesława Chrobrego wieniec jako korona, należała do stroju dziewic i białogłów. Dąbrówka nosiła wieniec złoty. Po śmierci Zygmunta I. naród objawiał żałobę jak po Bolesławie Chrobrym — a dziewice przez rok cały nie nosiły wieńca czyli korony. Bielski powiada: „na pannach nie ujrzałeś ani wieńca“. Czasy ostatnimi swachy przypinały pannie młodej wieniec czyli koronę rozmarynową, zrobioną na łubku poświęconym, a pod koronę dawali dukat nad czoło. Dukat z pod korony weselnej był pamiątką najdroższą w rodzinie, z pokolenia na pokolenie idącą. Dziś całkiem zwyczaj zapomniany. Zaledwie dwadzieścia lat ostatnich zdołało wykorzenić, co żyło lat tysiące!

Słusznie a pięknie przypomniał Sienkiewicz narodowi naszemu zwyczaj obsypin n. p. w Krzyżakach, gdzie mówi: „Król kazał całą łożnicę królowej złotogłowem, szytym perłami wysłać i takież baldachim nad nią uczynić“. (I. 2). Potem dodaje „kolebkę srebrną przez księży i bojarzynów naprzód w darze królowej przysłał“. (I. 19, 20).

„Po uwolnieniu Zbyszka od śmierci obsypano go darami: Zawisza przysłał 2 Turków, Paszko (czyli Paško)

Złodziej z Biskupic dał miecz węgierski wartości kilku grzywien, Pan z Taczewa dał mu kropierz na konia z frędzlą złotą. (I. 195).

Zwyczaj te rzec można silniej odżyły raz jeszcze w wieku Zygmunatów. Po śmierci królowej Elżbiety w r. 1547 wywiązała się sprawa ciekawa, oto zapozwano miasto Sandomirz o „pierścionkowe“ (annularis pensis). Był to zwyczaj prastary składania obsypin przez miasta Rzeczypospolitej tytułem „gościńca“ dla królowej młodej. Śnać za Zygmunta trzymano się jeszcze czasów starych — chociaż jeden tylko gród Sandomirski wyłamał się z pod prawa a nawet wygrał, udowodniwszy wrzekomo, jakoby opłata ta, pochodzić miała „z wątpliwego zwyczaju nieustalonego“.

Że zwyczaj obsypin podczas wieńczenia na weselu był w użyciu w wieku XVI., poucza nas umowa przedślubna z r. 1522 z Wilna*).

Wieńczenie miało znaczenie uroczystości narodowych, z pogaństwa pochodzących — albowiem Bandtkie Stężyński w Hist. Prawa Polskiego mówi, iż w krajach nad Łabą na wiosnę po miastach rozwieszano wieńce na poprzek ulic. Do tego odnieść należy majenie podczas Świąt Zielonych.

O ile zakorzenionym był zwyczaj wieńczenia i obsypywania za dowód posłużyć nam może opis wesela w okolicy Przecławia (Lundenburg), gdzie mieszkają Podluzaki pochodzenia Kroackiego. W przeddzień wesela stolnik gości zaprasza, poczem następuje wieńczenie (Kranzbinden). Po ślubie panna młoda rozrzuca czyli miota na wsze strony kołaczyki i kołacze, niektóre bardzo duże*).

*) Jagiellonki Polskie — Przędziecki, II., str. 46.

***) Dr. Fr. Sartori, Wien 1809, str. 47, 54. „Länder und Völker-Merkwürdigkeiten des österreichischen Kaiserthumes“.

Co nam to przedstawia? Oto prawdę, iż obyczaj obypin był przed wiekami wspólny całej Sławiańszczyźnie.

Do najwyższego rozkwitu atoli przyszedł w Polsce, kiedy znowu po śmierci Zygmunta Starego w r. 1548 objawił się zgodnie z dziedzictwem piastowskim.

Łukasz Górnicki pisze:

„Byli posłowie wielcy od cesarza Karolusa, Ferdynanda króla Rzymskiego, elektorów, książąt Rzeskich i włoskich i od inszych wielkich książąt: a margrabiowie Brandeburscy sami osobami swemi byli. Panowie też koronni stawili się mało nie wszyscy. Dawano wszystkim cudzoziemcom dostatki wielkie, tak iż przedtym żadnego polskiego króla, z większą pompą, z większemi ceremoniami, z większemi dostatki nie grzebiono...” (str. 295. u Mostowskiego).

A zatem dawano dostatki wielkie, które wedle wyrażenia narodowego mienić się godzi obypinami.

Czasy Zygmunta Augusta stwierdzają bardzo dobitnie krzewienie się jeszcze dalej w głębi serc narodu obyczaju odwiecznego, w sposób nawet bardzo silny.

Orzechowskiemu Stan. zawdzięczamy pamięć utrwaloną tych obypin, na jakie on patrzył sam oczami żywemi.

Oдноśnie do ugoszczenia Zygmunta Augusta z Barbarą w Wiśniczu pisze:

...„którego to wspominają czasu, że sobie po pańsku poczał Kmita; bo gdy przez całe trzy dni hoynie króla u siebie częstował i gdy go wspanialey z żoną i Radziwiłłem udarował, nadto jeszcze z ludzi królewskich żaden prawie od niego bez podarunku nie wyszedł, którą zaiste szczodrotą wszystkie dawne urazy zatrzeć usiłował...” — (Dzieła I. r. 1826. str. 85).

Ciekawszym jest ustęp następujący:

„Po nabożeństwie z Boną matką i siostrami królew-

skiem i na pokoje powróciła, gdzie w przytomności króla i brata oddawano jej przepyszne, najprzód od cesarza, wtąd od Bony matki i od królowej Węgierskiej i od królewicza, a potem od innych podarunki. Poseł Papieski podarunek od Papieża we Wiedniu ofiarował, co mu narobiło niechęci, gdyż na to miejsce podarunek ów zachować był powinien..." (Wychwalnik wesela Zygmunta Augusta z Katarzyną wdową Austryjacką).

Uroczystości znowu, jak za Kazimierza W. połączone były z gonitwami.

„W ludnej widokrążni pomiędzy oparkaniem rynku odprawuje się zabawny harc kopiyników, najprzód kawalerii Polskiej lżejszego rynsztunku“.

A na tych zapasach sposobem obsypin rozdzielano dary i podarki.

...„pierwszeństwo Stanisławowi Myszkowskiemu przyznali i kosztowne nadpiersie w nagrodę potyczki onemu przysądzili; innym korony i pierścienie dano“. — A zatem sposób nagradzania wieńcami lub koronami przeszedł nawet do spraw rycerskich.

Zabawy trwały dni ośm — „po przenasyceńcu widowiskami“.

„Wszystkim wygody pańskie gościnne i stołowe uroczyście dawane były, dopóki w Krakowie bawili i podarunki przepyszne rozesłane“.

„Na wielką zasługę pochwałę Spytek Jordan Podskarbi, który na tem weselu królowi swojemu przezornym i umiejętnym pokazał się podskarbis, albowiem „przesadzał się pilnie na podarunki“.

„Te tak niezmierne i tak do uwierzenia niepodobne już nie szczodroty, ale rozrzutności nakłady, były daleko dawniej od Spytka obmyślane...“

„Cóż mam mówić o podarunkach przygotowanych?

nad których obfitością Krezus ów bogacz byłby się zadziwił. Leżały u Spytka stósy błonów popielic, stały także kupy złota i srebra na podarunki przygotowane. Któż owych bogactw klejnoty? kto perły? kto nakoniec rozliczne i wykwintne rzeczy wyłożyć w mowie potrafi? lub w pismach porównywać może, konie owe Polskie, Hiszpańskie i Turckie, które na podarunki, od króla Polskiego przeznaczone były? któremi to rzeczami wszystkimi samego nawet Tantala do szczętu nasyciłbyś pragnienie. W których to przygotowaniu i rozdawaniu Spytka był pracy i pilności pamięci godny. A za tym wszystkim dokładnem rzeczy urządzeniem dokazał król tego, iż wszyscy goście dobrze przyjęci, po królewsku utrzymowani, dobrze uraczeni i obdarowani, bez narzekania z Krakowa, weseli do dom powrócili“. — (II. 1826. str. 140.—143.).

W tych zdaniach pełnych uniesienia nadmiernego i w tych wyrazach, porównaniach i zachwytach kryje się zaiście wiele i wiele powinowactwa z opisami, jakimi zapełniłszy część wstępną pracy niniejszej, głównie a celowo w tej myśli, aby przed oczyma naszymi żywo postawić obrazy obsypin ciągnących się po przez stulecia i stulecia. Na pogrzebie Zygmunta Augusta w każdym kościele przy marach królewskich stały po dwie misy z pieniędzmi, które rozrzucano między pospólstwo a resztę składano na ołtarzu.

Na podstawie wszystkich uwag naszych dotychczasowych urobić sobie może snadnie czytelnik zdanie własne i przyzna niezawodnie słuszność poglądom naszym, które rzucają światło zbyt jasne na stan oświaty przodków naszych, w wielu objawach wręcz odmienny dawniej od tej części Europy, w której szukamy koniecznie wzorów dla Polski. — Ojczyzna nasza całkiem w innej stronie czerpała źródło oświaty swojej i w innych początkach tkwi jej wyłączność a osobliwość. Tośmy już wyłuszczyli. — Obrazy

przytoczone służą za dowody same o sobie wiele mówiące.

Kiedy Polska oczekiwała króla Henryka Walezjusza w styczniu 1574 — wtedy przygotowywała się także na obsypanie go wszystkimi oznakami miłości i radości.

Po koronacji króla w Krakowie obficie rozrzucono pieniądze po wszystkich ulicach i placach. — Były to jeszcze te nasze obsypiny staropolskie, choć już słabły w wyrazie. Padały na ziemię jałową, w której nie mogło się przyjąć nasienie żadne. A szkoda — bo król z Francji mógł ocenić doniosłość zwyczaju, znanego tam nawet po czasach tych Galów, którzy najniezawodniej musieli być Sławianami, bo wiele, bardzo wiele za tem przemawia. — We Francji na św. Sylwestra biorą dzieci gałązki jemiioły i chodzą od domu do domu jak u nas z gwiazdą lub dawniej choinką i wołają:

„Aguillanneuf!“

Znaczy to „au gui l'an neuf“. — Ludzie sypią im dary i podarki w postaci łakoci. — Zdaniem naszym obyczaj to pochodzący z ducha pra-sławiańskiego, o czem najsilniej mówi istota obsypin, obdarowywanie. (Lexykon Meyera 3 wyd. tom XV. 464).

Skoro Schimmelmann, tłumacz Eddy orzekł stanowczo, iż to jest księga najstarożytniejsza Scytów czyli Szczytów, to i tam występująca ciągle gościnność nie oznacza niczego innego jak przynależności Szczytów do Sławian, do których zaliczyć wypada Galów, zamieszkujących Galicję obie tu koło Karpat i w Hiszpanji, a zatem i w Francji dzisiejszej.

I Weneci jako Sławianie znali także obsypiny. Posłuchajmy co pisze Kremer J.:

„Doria wyprawił festyn bardzo suty dla cesarza (Karola V.), gościa swojego. Nie będę wam mówił o złoci-

w obsypin, for: saw

stości i świecistości samego statku; wystarczy, jeżeli powiem, że w czasie uczty, po każdym daniu, zamiast odmieniać ńtućce i naczynia, wyrzucano je w morze, zastępując je coraz innymi. Więc za każdą potrawą wylatywały z okrętu do wody wszystkie przy niej używane łyżki, noże, widelce, pułary, talerze, półmiski, misy, wazy; a to wszystko, było srebrne, a często nawet szczerozłote". (Podróż do Włoch tom III. str. 182).

Dodaje filozof, iż pod wodą wówczas była siatka rozpięta, pochwytyjąca kosztowności — lecz, przypuszczać można, że dawniej, dawniej, wśród takich zaślubin morza ginęły w wodzie świętej wszelkie obsypiny także!

Po starych karnawałach weneckich i rzymskich objawiały się mnogie obsypiny w postaci wiązanek kwiatowych lub kosztowności i pieniędzy.

Z wieku XVI. a mianowicie z r. 1527 pozostały pamiętniki dotyczące karnawału weneckiego, który ulegając zwolna zepsuciu przeradzał się w wadliwość, pożerając przez pół roku, dnie i noce.

Karnawał jako taki sięga zapewne początkami swoimi czasów pogańskich. Oznacza on najpewniej uroczystości poświęcone dwom bóstwom: czarnemu i białemu (kar — czarny, biały, wiał, wał).

Aretin pozostawił listy opisujące te obchody, w których było jeszcze wiele pozostałości pierwotnych.

Między wielu zdaniami innymi spotykamy się z wołaniem:

„Rozrzucajmy pełną garścią pieniądze, żyjmy, używajmy, pijmy...“

Oto w rozrzucaniu pełną garścią pozostał jeszcze zwyczaj prastary obsypin, jakie początkowo mogły się nieco szlachetniej objawiać.

Istnieje wszakże żywy dowód drugi, który musi naj-

niezawodniej pochodzić z obsypin o miłości najczystszej, przekształconych niestety w wybryk swawoli.

„Wsiadam w gondolę po zwiedzeniu kościółka San Geremia i puszczam się w starą część Wenecji. Stara, biedna, brudna, gdzie okiem rzucę: wysokie, odrapane mury, gdzie spojrzę: łachmany porozwieszane rękami kobiet, by schły na powietrzu po przymusowej kąpieli w pocie, gdzie się zwrócę, gromada nagich i głodnych dzieci, spychająca się do morza, by w jego głębiach złapać, nim dna doleczą, miedziane sody, jakie płynący za mną Anglicy ciskają w wodę, ciesząc się szczerze (uciecha politowanie tylko budząca) widokiem obnażonego biedactwa, pod wód powierzchnią staczającego z sobą zapamiętałe o grosz boje“.

(W. Bełza — Na Lagunach str. 301).

Tak to przeinaczają się często najwznioślejsze objawy myśli w czczość pustą, z zatraceniem celowości.

Były to w obec wody świętej te obsypiny pogańskie, wśród której z złotem miotano dla miłości czystej.

Odnaleść zresztą można wiele bardzo szczątków, należących do wiary Światowida.

Kiedy witano na ziemi polskiej Jadwigę królową młodzieńką, naród rzucał kwiaty pod nogi rumaków ciągnących pojazd wspaniały. I w tem obsypywaniu drogi pod kopyta końskie, złotem okowane, odbija się cześć w obec konia boskiego.

Na pogrzebie Kaźmirza W. stępak okazały, w szkarłat przybrany, wyobrażał króla. Konia tego wprowadzono wedle obrzędu do kościoła, gdzie spadał z niego rycerz w obec płaczu ludu. Na pogrzebie Zygmunta I. — siedł przed marami koń biały — na którym siedział Jan Tarło w kiryście. Kiryśnik wjechał do katedry, ze świeczkami na chełmie i rzucił się z siodła na posadzkę. I na pogrzebach dostojników i możnowładców polskich występował k o Ń,

którego wprowadzono do świątyni. Tkwi w tym zwyczaju pierwiastek obrzędowy z pogaństwa ocalony, co każe nam odnieść do konia „Xant“ czyli księciem zwanego w Hjadzie.

Na weselu Zygmunta III. z Anną arcyksiężniczką austrijacką w r. 1598 przy wjeździe do Krakowa odbyła się uroczystość godna pamięci:

„Widzieć się dawał przy Kleparzu Łęk tryumfalny pięknie przybrany, daléy przy kościele Panny Marji, przez Myszkowskiego, Kasztelana Woynickiego, wystawiony drugi Łęk, trzeci przy Grodzkiéy ulicy. Na wszystkich tych bramach byli muzykanci i śpiewacy. Naypiękniejszy (czwarty) Łęk tryumfalny wystawiony był przy zamku samym, z dwoma wyniosłemi pyramidami, dziesięć tam było Panien pięknie śpiewających, te Padniewska Kasztelanowa Oświęcimska przywiodła. Tu rzucano pieniądze, umyślnie ku temu wybite, wyrażające dwie palmy, przedzielone rzeką...“*)

Obcy i zagraniczni nie pojowali nas w wielu razach i natrzęsali się niekiedy, gdy podczas wjazdu uroczystego posłowie na dzielnych koniach gubili albo podkowy złote albo srebrne, z umysłu poprzybijane lekko, aby mogły odpaść. Tak gdy Gniński Jan wjeżdżał do Carogrodu, podkowy srebrne lud zbierał i wezyrowi niektóre okazano.

Wezyr z pychą miał wyrzec, jakoby Rzeczpospolita biedna nie wiedziała, „jak lepiej użyć srebra“. Sąd płytki i pozbawiony myśli głębszej nie mógł pojąć prawdy, że w tem posługiwaniu się zwyczajem żyła resztką czasów przedawnych, kiedy do podkowy konia uświęconego przywiązywano szczęście.

Ten sam Gniński Jan w Paryżu w pochodzie, jednym z najuroczystszych w dziejach, miał tyle kosztowności i bogactwa, łańcuchów i złotogłówów, że było to świadectwo

*) (J. U. Niemcewicz: Dzieje panów. Zygmunta III str. 528. t. I).

przed Europą nie pychy ale szczytu prawdziwego w wydoskonaleniu sztuk pięknych. W jednym tylko oddziale końcowym, zamykającym świątę długą było 40 koni najpiękniejszych, z których 23 miało podkowy srebrne, a koń jeden miał podkowy szczerozłote. — I nazywają to po dzisiejszemu niedorzecznością! A było to posłuszeństwo duchowi pradawnemu na tle miłości ludzkiej. Jan Gniński przed Marią Gonzagą stanąwszy kazał koniowi uklęknąć. Koniem posługiwano się w ten sposób w chwilach najpoważniejszych.

Kolej przychodzi na dotknięcie kilkoma słowy wjazdów uroczystych posłów polskich po stolicach Europy. Opierały się one na obsypinach polskich. Jednym z najświetniejszych to wjazd Xięcia Zbaraskiego z Końskowoli do Carogrodu w r. 1622 za Zygmunta III-go. Wydatki z poselstwem połączone poniósł ten możnowładzca z dochodów własnych, nie biorąc nic od króla.

„Postempowały najprzód piesze Węgierskie chorągwie, za nimi ładowne sto wozów z herbami Xiążąt Zbarawskich; dalej dworscy i letkie jazdy chorągwie. Za nimi dziesięciu na wybór zebranéy młodzieży, błyszczący kamieniami i złotem, rzędy ich perłowe, haftowane czapraki, z pod gardł końskich pyszne zwieszały się buńczuki, przyskała piana z złotych zakrzywionych czanek, za nimi synowie i krewni Zbarawskich przyjaciół, w axamitach, sztych złotem i srebrem. Sam Poseł iechał na dzielnem koniu, w złotolitéy todze, tkwiała u kołpaka wysoka kita, w pięknem dyamentowym opięciu. Sześciu dorodnych hayduków, w axamitnych germakach, wstrzymywały żywość rwącego się dzianeta. Za nim dwudziestu pacholąt, w czerkieskim ubiorze niosło hełmy, paize, saydaki. Dalej pięćdziesiąt młodzieży w deliach Rumelskich, u tych z złotych tafet zwieszały się Diarbeckie łuki.. Nakoniec czterdziestu

strzelców nadwornych Zbaraskich na koniach; u tych pióra Strusie i srebrne kanaki i brzęczące u rządów srebrne pierścienie..." (str. 319).

Podarunki:

„Wezyrowi pięć Soroków soboli, zegar Mogunski i w szkatule tysiąc indyjskich koronatów. Daud Baszy w iaspisowem puzdrze, osim flasz srebrnych, w nich kamfory i wyborne soki, zegar także i cztery Soroki soboli. Adże Janczarów duże zwierciadło w bursztynowych ramach i podobnyż serwis. Muftemu, w szkatułce weneckiej z piany morskiej drogic wonie, paciorki z lapis lazuli, szubę sobolą i zegarek w iasny kryształ oprawny. Koniuszemu Sułtana Ibrachim Baszy, dwie iańczarek w hebanowych oprawach i smycz chartów Podolskich z obrożami złotemi. Podskarbiemu Teffer darowi, Tułub Moskiewski, od cara Dymitra niegdyś darowany, zegar oprawny w złotopiórój papudze, ta gdy machała skrzydłami, biły godziny i kwadransy: przytem Sorok soboli. Dowódcy spachów, dwa złote puhary, zegarek oprawny w iaspis zielony i szubę złotolitę z ryśiami. Kiszlar Adre dozorczy kobiet, dla zabawy Pań w seraiu, bursztynowe szachy, dwie tace złote do słodyczy i dwa kubki do kawy i serbetów. Hali Baszy Admirałowi, bogate marmurki i trzy futra sobole, nalewkę i miednicę z białego bursztynu i kompas morski cudnie oprawny. Sędziom i innym dworskim, po soroku soboli, zegarki, naczynia srebrne i złote. Dary te Wezyr oziemble, inni z najwyższą przyjęli wdzięcznością“. (320—321).

„Nadto bogatemi darami ujęta Sułtanka od Pośła. Dary te były duże zwierciadło w bursztynowych ramach i srebrny organ wydający najprzyjemniejsze tony“.

Na posłuchaniu wręczył dalej: wielką szkatułę srebrną, z naczyniami złotemi i srebrnemi. Dał drugą szkatułę bur-

sztynową — zwierciadło potężne o ramach lito-srebrnych, zegar pozłocisty i t. d.

Gdy rozdał wszystko i ogołocił się zupełnie „rozkażał wszystkie swoje srebro stołowe, inne złote i srebrne sprzęty, odnieść do męnnicy i bić z nich twarde talary. Żal było patrzeć — mówi Twardowski — iak pod ciężkimi młoty pękały kosztowne rostruchany, złociste sadzone staremi nomizmami kubki, nalewki, miednice, konewki, stoły, tyle innych zbiorów starożytnego rodu Zbaraskich, iak tyle starożytności tyle kunsztownéy roboty, pod nadętymi topniało miechami“ *).

Szkoda! szkoda nie do przeboleńia, że tak ginęły w przepaściach cudzoziemskich piękności nasze, arcydzieła bogate i ważne dla sztuki. Cóż wszakże, kiedy wynikało to z miłości przeogromnej a szczerzej do cnoty ludzkości, do tych obsypin polskich, w obec których dusza polska chciałaby rozdać wszystko, co tylko mogła objąć. Nie rozumiała nas Europa, nie doceniała tych pobudek wielkodusznych — przeciwnie rzucała nam śmiech szyderczy i urąganie!

Wjazd Zbaraskiego był stanowczo jednym z najpiękniejszych w Europie — tembardziej, iż pod względem sztuki samej celował jeszcze miarą szlachetności dawnej, w połączeniu z bogactwem starożytnem!

Równał mu się może okazałością wjazd Ossolińskiego 27. listopada 1633. zatem o 11 lat późniejszy, połączony atoli z przepychem, który znamionował już chylenie się w ogóle wszędzie ku upadkowi. Samo użycie wielbłądów w liczbie 10, z dzwonekami srebrnymi na szyjach, na przedzie pochodu wprowadzało wprawdzie zaciekawienie i co prawda przypominało wielbłądy z czasów Mieczysława I-go — lecz

*) Niemcewicz J. U. Zbiór pam. o Polsce tom II. str. 335 i t. d.

nie licowało z powagą a majestatem szczerze narodowym. Cztery trębaczów na koniach kroczyło dalej. Uwagę na siebie zwracał giermek starzec Chociszewski, cały w złocie, wśród pereł i klejnotów z tarczą przebogatą. Siodła koni powodowych djamentami wysadzone. Podkowy złote słabo z umysłu przytwierdzone, dwie z nich odpadły na pociechę pospółstwa. Najwspanialej ustrojeni byli dwaj sekretarze: jeden królewski Ciekliński i drugi sekretarz poselstwa Gębicki, sufragan gnieźnieński. Pierwszy potargał łańcuch szczerozłoty z uździennicy konia tak, że kawałki złota rozrzucał na łup tłumowi, drugi miał znowu konia o podkowach złotych dla roztrwonienia szczodrobliwego. Bogactwo wprost nadmierne, przy malowniczości bądź co bądź wysoce artystycznej, wzbudzało zachwyt Rzymu, który czegoś podobnego nie widział ani przedtem ani potem.

Były to już jedne z ostatnich obsypin narodowych w obec świata. W Albumie Wileńskim przechował się wi dok, z obrazu włoskiego, wyobrażający tę chwilę dziejową przeokazałą.

Należały one do czasu, kiedy w dziesięć lat później Krzysztof Ossoliński obrócił 30 milionów złotych na zbudowanie zamku Krzyżtopory, nie mówiąc o kościołach licznych, które wyposażał.

Z czego to bogactwo pochodziło? z pracy sumiennej i zapobiegliwości narodu całego, przy zgodzie stanów i na tle równowagi warstw społecznych!

Usiłują dzisiaj wywodzić rozmaici, że w Polsce było uciemiężenie, ale kiedy? chyba już za działaniem wrogów, o czym pamiętają ci sami, lecz nie wiedzą gdzie prawda, — kiedy Polska była szczerze polską, było w niej zawsze najlepiej i za Bolesławów i za Kaźmirzów, za Zygmunatów i Sobieskich.

I pan i kmieć mieli tak wiele, że dzielić się tylko pragnęli i wołali: „bracie przyjmij darzenie i nie pogardzaj podarzeniem!“

Nic piękniejszego dla duszy Polaka, jak gdy dostanie się jej określenie: „brama otwarta gościnności“, jak to wypisano na grobowcu jednemu z Grzymalczyków w Buku, (rok 1634).

Królowie obdarowywali poddanych, ale ci sami poddani obsypywali królów znowu upominkami po stolicach i grodach.

Z obsypin wyszedł zwyczaj błogosławiony rozdziela-
nia ręką królewską chleba z asłużonych, (panis bene
merentium). Oto zdrowie państwa, siła Ojczyzny. Wszystko
dla cnoty — nic bez zasługi!

Teofila Sobieska, podejmując królestwo Władysława IV.
z Marią Ludwiką w Żółkwi, ofiarowała królowej wazę
srebrną wyłacaną i wyłożoną kamieniami drogimi z po-
piersiami cesarzy rzymskich, a królowi darowała 12 koni
sławnych z piękności.

Zamojski Jan, starając się o pannę d'Arquain, ofjaro-
wał jej krzyżyk djamentowy, a potem koronę djamen-
tową.

„Nazajutrz przyniósł Pannie P. Podlodoski koronę dja-
mentową: uroczystość ta zachowuje się w Polsce przy
zaślubinach wielkich Panów. Panna d'Arquain stała przy
Królowej, siedzącej pod baldachinem. Miał Podlodoski mowę,
wynosił przymioty Zamojskiego, wielkość domu jego i przod-
ków zasługi; skończywszy oddał koronę w ręce Królowej
Marji Ludwiki, Królowa włożyła ją na skronie Margrabianki
d'Arquain“. (Zbiór pam., Niemcewicz, IV, 212).

Jeżeli to były dary — to tytułem podarunków
dał jej jeszcze pierścień bardzo kosztowny, a wreszcie go-
towałnię złotą, całą perłami ozdobioną.

Łazienka o wodach pachnących z rurami srebrnymi, stroje balowe, oświetlenie sali 1000 świeczników zapewne z tarczami złotymi i podarunki wszystkie inne dla uczestników wesela — to wszystko bajki zaczarowane, jeszcze przed najazdem Szwedów rzeczywiście z życiem Polski związane! Co za rozwój przemysłu i sztuki stosowanej, co za wykwit piękna i artyzmu na każdym kroku! Życie na podobieństwo raj!...

Oдноśnie zaś do korony, w tym wypadku diamentowej, to naprostować się godzi, że zachowała się ona, z pamięcią o niej jako o wieńcu w sztukę piękną przekształconym, nie tylko przy zaślubinach po dworach i zamkach, lecz także u ludu we zwyczaju, który do dnia zowie się wieńczeniem lub koronowaniem. Wianek czyli wieniec, łubek złoty lub korona to właściwie najdroższa oznaka narodowa czci i cnoty, na objawienie której zewnątrz pozwalał sam obrządek, niegdyś bardzo surowo przestrzegany. Komu wolno było przystroić czoło w wieniec lub koronę, ten musiał na nią zasługiwać. Mylnie przeto sądzą dziś niektórzy, jakoby korona w Polsce była znakiem władzy i to królewskiej. Jest to nieprawda i to bardzo rażąca. Wieńcem lub koroną u nas uwydatniano nagrodę za dobro lub zasługę — było to godło cnotliwości i miłości!...

Orzechowski w dziełach swoich mówi o śnie na jawie, (rozdział XVI). Kiedy zjawił się mu młodzieniec z napisem Wielodar. Tłómaczą to jako Polidor, znowu ciągnąc wnioski przez języki obce. Tymczasem w wyrażeniu tem spoczywa dowód określenia czynu, związanego z wielością obdarzenia czyli obsypinami wielkimi. Kto żył wśród uczynków dobrych i upominkowania, ten wzięł sobie wianek zasługi. Dar weselny dlatego miał nazwę wianka, gdyż wymagał zwieńczenia. Wiankiem zwano

u nas nawet różaniec, również ku cnocie myśl zwracający.

Wiązania imieninowe, związania chrzestne, związania wierszowane i związania królewskie — to wszystko razem zobowiązania kogoś czynami dobrymi do wzajemności koniecznej, tak iż czuje się związanym, obowiązany. Mowa darunkowa lub podarzenia to mowa na wiązanie. Życzenia „na wiązanie“ to przyniewolenie kogoś koniecznie do działania w taki sam sposób. „Nie obchodzić imienia wiązaniem i uczcią, byłoby wykroczyć przeciw wspaniałości umysłu“. (Linde VI. 274).

„Dano im w wiązanie wszystkie zamki i miasta“ — mówi Bielski o Bol. Wstydliwym.

Zaginęła pamięć szczerze polska o takich zwyczajach i dziś nie używamy już wyrazu „wiązania“. Na Kaszubach żyje po dziś dzień przysłowie, niestety silnie to odzwierciedlające: „ten co daje, dawno już umarł“.

Nie zapominajmy, iż wiązanie to zobowiązanie wskutek obsypin!

Miasto Lwów nie może posiadać lepszego dowodu polskości swojej, jak wykaz wszystkich wiązań czyli obsypin w obec królów polskich. Już Kaźmirzowi W. płacił Lwigród czynsz na św. Marcina do skarbu królewskiego — lecz to nie powinność, ale darzenie.

Kiedy król Władysław Jagiełło przyjechał do Lwowa 1405 r. — rada miasta darzyła go „dwoma beczkami miodu syconego, kamieniem pieprzu i kamieniem imbiru“.

W roku 1416 „obsyłało miasto króla różnymi darunkami“ — dano mu parę wołów, beczkę miodu, pieprz, chleb biały, a dla królowej sztukę adamaszku.

Niema roku, aby się nie powtarzały te obsyłania i obsypiny. W r. 1429 obesała miasto dwa razy cesarza Zygmunta. W r. 1489 Janowi Olbrachtowi przy poświęce-

niu kamienia węgielnego pod wieżę ratuszową, Lwów składa dary. W r. 1538 obdarowuje Lwów Zygmunta Augusta naczyniem srebrnym. W r. 1576 złożono tytułem ob-sypin dary dla króla i królowej na koronację. W r. 1634 Lwów ofiarował Władysławowi IV. dwa dzbany złote z nakrywkami, o wartości 1212 złp., a dwom królewiczom, Janowi Kaźmirzowi i Aleksandrowi Karolowi, dwa puchary również złote, także z nakrywkami, wartości 828 złp. Razem cztery te puchary kosztowały 2040 złp., co na czasy owe było ceną ogromnie wysoką! Dary świadczą o złotnictwie lwowskiem i są objawem sztuki miejscowej, idącej w tej chwili ważnej jeszcze na obsypiny! W r. 1646 dało miasto królowi dzban srebrny, „mocno złocony“. W r. 1652 dano królowi na powitanie 50 dukatów. I tak dalej — bez końca o takich „wiązańiach“ lub „obsypinach“ czytać można nietylko w papierach miasta Lwowa ale i wszystkich miast polskich. W Kamienicy Szarej w Krakowie Henrykowi Walezjuszowi ofiarowano naczynie, o którym zapis mówi, że to „wanna dictum“. Kraków składał prawie ciągle, nieustannie dary i podarunki królom wszystkim.

Nawet Gdańsk polski stwierdził w r. 1587 przynależność ściśle do ducha naszego. Kiedy król Zygmunt III. w początku panowania swojego odwiedził to miasto staro-lęchickie, wtedy na pożegnanie „przy wyjeździe ofiarowało mu srebrny puchar, w którym było 1000 czer. złotem“ *).

Tak na ślubie króla Michała z Eleonorą Arcyks. Rakuską, w Częstochowie 1670 r. „zasiadła na tronie (królowa) i podług zwyczaju Polskiego, odbierała dary weselne od przedniejszych Panów w Królestwie: były to niezmierniej wielkości naczynia srebrne, złote, pozłacane. Od-dający miał orację po łacinie, na którą odpowiadał Tarło Wda Lubelski. Moc niezliczoną drogich darów odebrała

*) J. U. Niemcewicz: Dzieje panowania Zygmunta III. str. 119. Tom I.

dnia tego Królowa, nie było bowiem nikogo, coby co nie-przyniósł“ *).

Otóż oracje te tu wzmiankowane to mowy podarunkowe, mowy obsypin czyli wiązania. Stąd powstały mowy wiązane.

Na koronacji króla Jana Kaźmirza rozrzucano „na przepych“ pieniądze złote i srebrne, aż pospólstwo w ciżbie biło się o nie, musiano tłum rozpędzać.

Jan III. Sobieski odprawiając w Krakowie najpierw pogrzeby królów Jana Kaźmirza i Michała Korybuta, a potem koronację swoją własną, uświetnił uroczystości raz jeszcze obsypinami pieniędzy, które przyozdobiono z jednej strony mieczem wśród wawrzynów, z drugiej strony koroną i napisem: „przez te do tej“.

Nic piękniejszego a zarazem bardziej rozrzewniającego jak obsypiny w Jaworowie, gdzie kmiecie w gromadzie przyszli do zamku, a witając Króla po zwycięstwie pod Wiedniem wołali: „Ponoście się Miłościwy Panie stracili na wojnach!“ Dali mu chleb z solą, wóz w sześć wołów zaprzężony — oto „statek kmieczy“, oto przywiankowe dostosowane w chwili ważnej, oto „wwiązania“ staropolskie, oto „godne“ czyli „gościńne“ z ręki ludu!

Ta sama pełność serca, jak ta gorliwość n. p. Katarzyny Sobieskiej, która do kościoła Nieświeżskiego ofiarowała monstrancję szczerozłotą djamentami sadzoną i pacyfikał złoty — dała naczynia ze złota i srebra i jeszcze na podarunek 10.000 złotych na ołtarz położyła (X. Jarosiewicz).

Znowu wwiązania — obsypiny!

„Rzekł od biskupa on prałat Kujawski,

Na srebrnej tacy podawając złoto:

„To na podkowy składa biskup oto !...“

(Pacholę hetm. I).

*) J. U. Niemcewicz: Zbiór Pamiętników o dawnej Polsce, tom IV. 1839 str. 240.

Także w wiązania o tyle ciekawe, że raz jeszcze przypominają nam obrzędy starodawne z cześcią konia xiążęcego (Xant) Światowida połączone. Obsypyiny na podkowy złote to echo czasów przedhomerowskich. Upominkowania i tutaj wymagały mowy, którą nazywano: mową bujną na oznakę szczerości wylanej (Pam. Niemcewicza V. 233).

I jeszcze obsypyiny zespolone ze zwyczajem używania roztruchana, jak tego, którym posługiwał się Jan Sapieha w zamku Różana na powitanie Zygmunta I. Bałiński tak pisze: „Kazał wynieść ze skarbcza swojego wspaśniały puchar od przodków zachowany. Był on z kryształu ozdobnie rysowany, w kształcie wazy, około garnca objętości mający“. — Zdaje się więc, że i ten podarunek „vanna dictum“, Henrykowi Walezjuszowi w Krakowie wręczony, musiał być w rodzaju roztruchanów polskich. Puchar wielki z krzyżtału wykonany to ostatecznie taki sam, jakim częstowali się bohaterowie w Iljademie i Odysei. Roztruchanów „Janem“ zwany doczekał się uroczystości za Władysława IV, kiedy Kaz. Lew Sapieha 1644 r. obsypywał go pamiątkami niesłychanej wartości: naczyniem złotem, może znowu roztruchanem, pierścieniem dla królowej (pierścionkowe) i t. d. Zwyczajem Bolesława Chrobrego i Kaźmirza W. obsypał i swiętę królewską: kancle rzowi dał puchar wielki srebrny (rostruchan), biskupowi sobole, pannom z dworu po rubinie, podkomorzemu szablę w złoto oprawną. „Z mniejszych żadnego próżno nie puścił, ale wielką sumę pieniędzy na nich wysypał“. — „Kaźdemu wolno było wziąć, co mu się podobało...“ Od czasu tego roztruchan „Jan“ był w skarbcu z czcią chowany, a nie wolno było go inaczej dobywać z ukrycia, jak przy odgłosie trąb i bębnów, przy gromie dział, w obec orszaku rycerstwa i w obec uroczystości z gędźbą i śpiewaniem.

Ta rozrzutność na wielką miarę i ta ręka otwarta dla wszystkich jest objawem ściśle takim samym, jak obdarowywanie gości na weselu w Sławonji, gdzie panna młoda rozrzuca dary.

Raczyński podaje, że gdy Bryll, syn ministra „wjeżdżał na starostwo warszawskie 1750 r.“ — „zaprosił wszystkich na chleb przyjacielski, częstował wspaniale i suto, w salach zamku“. (Obraz Polaków i Polski I. 52. 53.). Najciekawsze, że on chociaż już przezwany Bruehl, musiał być pochodzenia szczerze polskiego, musiał mieć nazwisko „Bryła“, bo postępowaniem zdradzał rzuty czysto polskie, albowiem „obchodził stoły z kielichem, pijąc zdrowie goszczących, polecając się ich braterskim sercom“.

Kiedy w r. 1755 przybył poseł turecki do Warszawy, panowie zapraszali go na objady, i obsypywali na prze-
pych różnymi podarunkami kosztownymi“. (Kitowicz I. 43).

Zarzućmy w tem miejscu zasłone na czasy saskie, pełne zepsucia za sprawą tych, co chcieli naród zatopić w morzu pijaństwa i nieobyczajności.

Jeszcze okres Stanisławowski godny słów kilku!

Dość przypomnąć, że na koronacji jego w Warszawie 1764 r. kiedy szedł pod baldachimem, który nieśli czterej kasztelanowie, jednego dnia do katedry, drugiego dnia na zamek, dnia trzeciego na ratusz, a dnia czwartego do kościoła Misjonarzy, wtedy „Wessel, Podskarbi wielki koronny, jadąc przed królem na koniu, tam i nazad, brał garścią z torby wiszącej na nim numismata i tędy owędy, rzucał między pospólstwo. Te numismata były srebrne, wielkości złotychki. Nie kładę, aby ich więcej nad tysiąc rozrzucił, bo nie często rzucał. Tę podróż do kościoła misjonarskiego odprawił król obyczajem królów, poprzedników swoich, którzy koronując się w Krakowie, taką dróżkę świętą z zamku do kościoła Ś-go Stanisława na Skałce odprawiali“ (Ks. A. Kitowicz).

Król ten, ostatni, po raz już ostatni odprawiał ob-sypiny narodowe, niestety raczej już dla podtrzymania siły podaniowej przeszłości przedawnej, jak dla świętości przekonania. Żył co prawda jeszcze w tym okresie, kiedy słynął taki Sanguszko książę, którego umiłowaniem było dawać stoły otwarte i sypać darami i rozrzucać podarunkami. Miał tenże dwie muzyki stale na dworze. Obsypywano się wtedy „na przepych”. Samo określenie tłumaczy rzecz arcy-wybornie. Mówi się: „obsypuje na przepych” a odnosi się to do starych pochodów lub obchodów obrzędowych, kiedy musiano sypać złotem na wsze strony, miotać, aby się przez tłum prze-pchać! Pospółstwo goniło za pieniędzmi, tak drogę czyniło.

Stąd za Stanisława Augusta jeszcze przypomnienie: „obsypin na przepych!” To też i król uległ próżności czasu swego, rozrzucał — miotał, lecz nie działał już tak po staropolsku, ze wzniosłością celu — szedł za podmuchem namiętności rozmaitych. Słyszymy, że „pazik, który Stackelbergowi zawiózł karetę w prezencie od króla, dostał za to od pana ambasadora pierścień wartości 500 dukatów, a więc większej, aniżeli cała karetą”. (St. Wasylewski: Na dworze kr. Stasia 123). Wołał król Stanisław August z uniesieniem: „J'aime à donner”, a jednak dla zadośćuczynienia tej żylce musiał pożyczać na wszystkie strony, od kochanek począwszy aż na żydach skończywszy. Uderzającym jest to, że jeden tylko Niemiec Fryderyk Wielki nie dał się złapać!

Mimo to król polski przed ustąpieniem z tronu zostawił 30 milionów długu... kto wie czy drugie tyle nie wydał z pieniędzy korony...?

Samego Naruszewicza król przy mianowaniu go biskupem łuckim obsypał kosztownościami w wartości 2750 dukatów! Naruszewicz dziękując pisze: „wiem, że ci dra-

pieźni przedawacze przez połowę oszukują“, chce zatem koszta zwrócić!

Obsypiny już w treści ginęły — pozostała okrywka zewnętrzna, która u innych była wyzyskiwaną do granic sobkowstwa najbezczelniejszego.

Wszystko zanikało za wpływem obcym — naród upadł, nie doczekawszy się ani krzty pomocy!

* * *

Tak przeszliśmy kołem dzieje dawne i niedawne i odkryliśmy celowo znamiona osobliwe, świadczące w każdym razie o duszy pobudzeniach najbardziej ludzkich. I jak można w obec takich dowodów mówić o barbarzyństwie narodu naszego, szczególnie przed wiekami?... Tylko krótkowidztwo zanadto rozumowe każe przypuszczać, że początki Polski sięgają koniecznie dopiero czasów Mieczysława I-go. Cała potęga dobrobytu, cała sława uporządkowania społecznego, obfitość nieprzeliczona przedmiotów, należących do przemysłu artystycznego i wszystka dobroć ze serc płynąca, aby obsypywać na przepych wszędzie i zawsze — razem to wzięwszy pod uwagę, musi uchodzić za właściwość obyczajową niesłychanie doniosłą, a mało docenianą. Obsypiny narodowe, ciągnące się po przez koleje narodu polskiego, aż do czasów upadku Rzeczypospolitej, to świadectwo nie do przemilczenia, iż naród opierał się o oświatę i ogładę wielowiekową z czasów jeszcze bajecznych, przed Mieczysławem I. Samo dążenie wysiłone Bolesława Chrobrego do odzyskania tych ziem łęchickich, jakie napadem zajął Włodzimierz w r. 981., także do odebrania Czech i Morawji, wreszcie Dacji dawnej i Pomorza, tudzież krajów nadłabskich — to dążenie na ogół upewnia nas w przypuszczeniu, że król ów pragnął za wszelką cenę uratować całość pierwotną Sławiańszczyzny, której środkiem być musiała Praga,

a potem Kraków i która sięgała po Ukrainę wschodnią, po Krainę południową, po Ukrainę zachodnią, a nareszcie i Ukrainę północną, dziś Pomorze.

Aby ocenić należycie i zrozumieć objawy powyżej szkicowo uchwycone, należy koniecznie zająć stanowisko wygórowane, a nie takie, które dąży usilnie ku umniejszeniu wartości wszelakich na rzecz wrogów naszych. Z fałszywego punktu widzenia wynikają krzywdy, godzące w samą istotę prawdy dziejowej. Nie należy przecież uważać za słusność słów Thietmara (V, 6), jakoby „w obec przeznaczonego Odoną (margrabi wschodniego) nie śmiał Mieszko usiąść, gdy tamten stał, ani też w futrze wchodzić do domu, w którym się Odo znajdował“. Szajnocha chce nazwać to pokorą, zdaniem naszym zupełnie niewłaściwie, albowiem w objawach takich tkwi nie uległość ani uniżoność, lecz przeciwnie grzeczność i uprzejmość wygórowana, pochodząca z ogólnego stanu ogłady i oświaty. Pisarz niemiecki, zwący króla polskiego „psem sławiańskim“, nie mógł doń przywiązywać pojęć dobrych nawet i dla tej przyczyny, że nie dosięgnął wysokości, która kazała przesadzać się w grzecznościach i starać się o prawa uprzedzające. Takich skłonności wysokich nie znał duch niemiecki. Że Mieczysław nie był skorym do pokory, przekonywa nas prawda dalsza, iż w roku 972 pobił Mieczysław raz jeden Odoną, przy pomocy brata Cydebora (Daćbora), a w r. 973 raz drugi, aż Odo z „rozdartymi proporcami tył podał“. Szajnocha zaznacza, jak ten pokorny(?) Mieszko, „nie śmiący usiąść w obec Odoną“, przepędzał go dumnie.

Jako znamię ducha i czasu objawiała się ta skłonność ku grzeczności bardzo wysłachetnionej, nie tylko u ojca, lecz i u syna: Bolesława Chrobrego, który księdza, jako księcia kościoła, tak dalece czcił i szanował, że w obecności jego nigdy nie usiadł, dopóki ksiądz stał przed majestatem. Wido-

czna, jedna to była zasada wielkoduszności, na tle ludzkości.

Przynajmyż raz, że to barbarzyństwo wrzekome, które nam nietylko obcy ale i swoi (niestety) w oczy rzucają, które się wywleka nieustannie na znak uprzedzenia, zwłaszcza co do czasów z dziejów początkowych — to pozór zanadto powierzchowny, wręcz nie dający się uzgodnić z samą prawdą rzeczywistą. Całkiem przeciwnie, wydobywa się z tła przeszłości najdalszej obraz jasno oświetlony i wdzięcznie uwydatniony, który oczy nasze napawa radością serdeczną wskutek okwitości uczucia ludzkiego i wskutek mnogości nieprzeliczonej przedmiotów, najpewniej mówiących o najwyższym poziomie sztuk pięknych.

Gdybyśmy się chcieli opierać wyłącznie na źródłach niemieckich, prawie zawsze wypływałyby z nich dla nas wyroki jaknajniekorzystniejsze, gdyż dziejopis obcy stale podnosił sztucznie, czem mógł naród swój wzbogacić, a umniejszał złośliwie i upadłał, co polskie. Thietmar wspomina tylko o tem, że na zjeździe w Kwedlinburku, podczas paski wielkanocnej, w r. 973, cesarz dał królowi polskiemu dary na pożegnanie, lecz zapewne nie wspomina, iż najpierw musiał być Mieczysław I. na przywitanie cesarza obdarować.

Thietmar powiada także, że Bolesław Chrobry dawnych swych przełożonych považał się przygniatać, „łowiąc ich wędą najpodlejszą: złota“ (VIII, 2 i V, 6).

Zwie on nędznie to łowieniem podłem, co Bolesław Chrobry czynił wspaniałodusznie li za podmuchem cnoty wielowiekowej i co było objawem serca najmiłościwszego, było obsypinami w znaczeniu najwznioślejszej miłości ogólnoludzkiej. Obsypywał przeto złotem kraje odbierane z pięści wrogich, nie dla pyszałstwa, nie dla przechwałki poziomej, lecz z popędu serca dla objawienia duszy staro-łęczickiej. Rozsiewanie złota i bogactw, zasadało się

na cnoście najpiękniejszej w całym słowa znaczeniu! Czyż mógł wróg płaski, goniący właśnie za zdobyczą tego złota na narodzie polskim, pojąć sprężyny tak niebosiężne? — Nie.

Mówią słusznie, że kraj cały za Bolesława Chrobrego, kraj polski złocił się, bo król Chrobry rzeczywiście Polskę **ozłocił!** Jednak nie sądzmyż bynajmniej, aby ozłocenie to przyjsć mogło przez wojny — jak orzekają tak niejasno widzący. Najniezawodniej znaczny, a wzmożony stopień wydoskonalenia górnictwa polskiego przed Mieczysławem, kto wie, czy nie za czasów dackich i za Leszków, potem uruchomienie kopalń Śląskich, Węgier, Podola i Pomorza — to wszystko stworzyło ozłocenie kraju za Piastów.

Król brał prawem narodowem w rękę swoją te skarby ziemi polskiej, lecz nie dla siebie. Dłoń królewska wedle zakonu wiekowego, była przeznaczoną do spełniania dobrodziejstwa i miłości, za pośrednictwem rozdawnictwa, które miało swoją nazwę odrębną, „rozdawnictwo godziwe rzeczy publicznej“, czyli „**honestus rei publicae dispensator**“ (Gaweł czyli Gal).

Nie przesadzamy w tym poglądzie, ponieważ o zamożności wieków przeddziejowych mówią zapisy, dotyczące bogactw tylko dwóch miast, a mianowicie Szczecina i Julina (albo Wolina). Wedle Adama Brzemieńskiego (de Bremen, z Brzemienia) wpływały tam skarby świata całego za towary przemnogie, jakimi ogniska oba były napełnione i których wielość była tak przerozmaitą, że sobie to nawet trudno wyobrazić (II, 12).

Bolesław Chrobry i Kaźmirz Wielki sprawowali obsypiny i podtrzymywali je gorliwie, gdyż nakazywał tak im duch ogólny, w narodzie żyjący od stóleci. Były to obsypiny królewskie, majestat znamionujące, jako obsypiny nagra-

dzające, za jakimi szły obsypiny wszelakie w rodzaju dziękczynienia i wdzięczności. Były obsypiny ujmujące ze strony wielkomożnych, były obsypiny w rodzaju danin dobrowolnych lub zwyczajami niepamiętnymi nakazanych. Były obsypiny grodowe, powinne, gościnne i duchowne wreszcie, dla duszpasterzy i ojców duchownych *).

Jest opowieść rzewna, która mówi, że gdy mistrz odlewacz nie miał spokoju przy sporządzaniu szpiżu dzwonowego i biadał i smucił się, cierpiał i łamał... wtedy matka jego, wchodząc w położenie syna i odczuwając sercem, że tylko siła ofjary może zastąpić w tym przypadku wszelkie braki, pierścień swój najdroższy z palca zdejmując i wrzuca w stop przygotowany. I cóż się dzieje? Oto dzwon po odlewie otrzymał głos najpiękniejszy, jakiego syn przedtem nie mógł wydobyć żadną sztuką swoją. Bo ten głos ze serca matczynego, na świecie najlepszego. Bo ten dźwięk z potęgą miłości i ofjary.

I w rzeczy samej nic w sztuce każdej piękniejszego, jak miłość. Rozumowaniem samem można tworzyć prądy z wysileniem podtrzymywane, lecz twórczości samej. tej genialnej, nic nie zastąpi, jeżeli ona nie spoczywa w podwalinie na miłości.

Miłość w życiu stanowiła u nas dzielność, która naród polski prowadziła ku wyżynom na każdym polu. Prawdzi-

*) Stróża, choć była niekiedy z ramienia władzy zarządzana dla pilnowania straży, to znaczy zamków granicznych, mimo to zbliżała się raczej ku obsypinom wskutek obfitości swojej, jak ku podatkwowi, jaki niesłusznie nazwano później osypem. Do dziś żyje u ludu polskiego prawo uświęcone siłą podania, że w dniach niektórych ludzie dają księdzu parochowi swemu, co tylko mają. Zowie się to dziś „petyta”. I któżby to dziś nam inaczej wytłómaczył, jak nie z łacińska, a jednak, nie tą drogą znaczy się tutaj duch zwyczaju nadmiernie rozpowszechnionego i silnie zakorzenionego. Nie łacina była sprężyną działania u ludu polskiego — wcale nie!.. Pewnym być można, iż to jest osnowa staropogańska również na obsypinach oparta, tych darów i podarzeń, jakie wyłaniały się z „piątnicy”, to znaczy z liczby co piąty snop, co piąta miara i t. d. Ale u nas w Polsce oddawna słabość do szukania we wszystkim wpływu koniecznie dalekiego!

wie chcąc osądzić dzieje narodowe, potrzeba nam koniecznie do nich przykładać serce, przepelnione wrzątkiem uczuć, któremi objawiało się życie staropolskie. Z bolem niezwykłym wyznać to należy, iż czasy dzisiejsze, za obcym prądem, popadły w bezdeń rozumu jałowego, co podobny do piasku lub pustyni, zdobywa się niekiedy na widziadła czyli złudy, jednak w rzeczywistości niczego nie wytworzy.

Miłość najślachetniejsza miała na widoku dobro bliźniego, a przez dobro drugie osiągała dobro swoje własne dopiero siłą niewidomą. Tu szukać nam przyczyn wielkości Polski dawnej i jej mocy niezwykłej. Kiedy obcy zaczęli się wdawać w nasze sprawy domowe, skutkiem pierwszym ich oddziaływań był zanik ludzkości. Szerzy się on gwałtownie aż po dzisiaj. Co gorsza, na miejsce czynu dodatniego, dziś góruje ponad wszystkim cała przemoc złego. Wynarodowienie nasze tu się poczyną i idzie naprzód.

Z dawien dawna po przez rozmaite zwyczaje czy ślubów lub obrzędów kościelnych, przebijało zezwolenie i upodobanie do pocałunków tak zwanych bratnich, a nawet narodowych. Po ślubie na wschodzie, do dziś dnia gdzieniegdzie, zamieniają pocałunki wszyscy uczestnicy wesela zaraz po wymianie wieńców, czyli koron weselnych. Tołstoj, opisując w „Zmartwychwstaniu“ (tom I) zwyczaj całowania świętelnego, przypomniał światu całemu szczątki obrzędowe dawnego zakonu pogańskiego, z miłości wzniosłej wychodzącego...

Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak w Polsce utarte były wołania: Dobrodzieju! W słowie tem ukrytą była sława nasza, najgodniejsza nagrody rzetelnej. Człowiek dobro spełniający, to obraz wzoru wśród ludzi. Dobrodziejem nazywano dla oddania wyrazu wdzięczności, ale też Dobrodziejem pobudzano do czynu, przypomniano celowość najgórniejszą.

Dobrodziej wielmożny czyli wiele zaprawdę mogący, to nawoływania do ostatnich czasów z lubością przez pokolenia ostatnie powtarzane, ale dziś już ze wstydem zapomniane. Jakaś odraza niesłuszna i niezrozumiała zepchnęła wszystko w pyły zaniedbania. Pisano IMCI, a w tym znaku przywoływano ku pamięci Jego Miłość. To samo Waszmość lub sama Mość — nie co innego oznaczała, jak Miłość ludzką, w imię której nikt się nie lękał pisać sługą unizonym i z czcią powtarzał: p a d a m d o nóg!... Wszystko zanikło, jak obraz mgłą zasnuty, aby tylko szarość dnia pozostała, aby jeno nuda i jednostajność przerywały się echami nowości w zbrodniach i niegodziwościach. Nienawiść rozpasła się bezczelnie, a sobkowstwo stało się koroną życia, do bytu zwierząt podobnego! O! zgrozo!

W warunkach obecnych narodu polskiego niczegoby nie trzeba jak miłości, a jednak... tej właśnie dziś zgoła nie znaleźć nigdzie.

Serce przepadło!...

A było ono w duszy narodu od Światowida — skłaniało naród do miłości czynu (dobrego w każdej chwili, w każdym miejscu — odmieniło się za działaniem świata oblicze Polski, aż dziś, po Zmartwychwstaniu, stało się wyrazem miłości jedynie zmysłu i to zmysłu zwierzęcego. Chytryść, przebiegłość, skrytość, chciwość, obłuda, nienawiść pełna jadu gadzinowego, zachłanność na dobro cudze, bez trudu i bez wstydu, niesprawiedliwość bezsumienna i fałsz dniem i nocą, podsycanie namiętności najdzikszych a najpierwotniejszych, weszły oto z tryumfem na miejsce cnót i zasług narodowych, od tysiąca lat wpajanych w piersi polskie, aby wynarodowić to, czego z korzeniem nie mogła wyrwać żadna niewola!!

Słusznie powiedział Szafarzyk, że Europa żywi od dawna dziwnie niezrozumiałą niechęć i nieprzyjaźń zasta-

rzałą do Sławiańszczyzny... cóż mówić obecnie, gdy zakusy nawet bratnie celowo zwiększają te nienawiści także..

Wszystko to wypływa z braku serca, o którym mówiliśmy w dziele: „Serce“.

Serce to ciekawie połączone było u pogan staro-
lęchickich nawet z czcią Czarno-boga, albowiem do dziś dnia istnieje koło Budziszyna (Bautzen) skała z sercem na kamieniu wyżłobionem. Lenartowicz oglądał te kamienie obrzymie, uświęcone i zachował w pamięci nazwę ołtarza pod skałą, zwaną Zreca czyli **Serca**.

Serce owo było na oku przez tyle wieków u narodu całego. Stąd pochodzi zapytanie w opowieści górali Tatrzańskich o wojsku śpiącym pod Giewątem, że król Bolesław Chrobry dowiaduje się, „czy ludziska nie zagradzają sobie dróg cierniami?“ — O! niestety! zagradzają i zagradzają coraz gorzej, coraz boleśniejsem cierniem I nie przebudza się król jeszcze i dlatego Polska powstać całkowicie nie może (patrz wyżej str. 66).

Dopóki gość po staropolsku nie będzie jak dawniej, jako bliźni, królem stołu, nie przyjdzie Polska do siły swojej. Dopóki ojciec w rodzinie nie stanie się, jak ongi, królem rodziny, w imię świętości obyczajów, nie powrócą dawne cnoty wielkie, jak granity niewzrószone. Dopóki nie otworzy się „zanadrze serdeczne“ na biedy ogólnoludzkie, aby ten, co ma, z poczucia „wielmożności“ udzielał temu, który go nazwie „dobrodziejem“, aby był królem czynu dobrego, nie odżyje Polska właściwie. Dopóki ręka szczodrobliva nie udowodni przed światem, że w hasle dawnym staropolskim: „Znaj Pana“ mieści się tylko дума królewska z wspaniałomyślności najcichszej a najszczytniejszej — a nie pycha dorobkiewiczowska z nędzoty wylęgła, nie zapanuje duch nasz narodowy w całej pełni.

Pamiętajmy o tem!

Pamiętka droga, związana z życiem pięciu Świętych Krakowa, to także dowód obsypin ze zwyczaju staro-lęchickiego. Razu pewnego posłał ktoś koszyk jabłek św. Janowi z Kęt, ten posłał je Szymonowi, ten Izajaszowi, ten Kaźmirczykowi, ten Giedrojciowi, aż wreszcie świątobliwy Giedroń z radością zanosi je znówu św. Janowi!

Oto przykład przepiękny miłości serca, cieszącego się dobrem nie własnym, ale bliźniem!

* * *

W Polsce przed wiekami bogactwo miało tylko cel jeden: obdzielania drugich. Już Mickiewicz to podniósł, że bogacz w Polsce byłby w pogardzie, gdyby nie obsypywał. „Zwyczaj nakazuje szlachcicowi kaukazkiemu oddać wszystko, o co go kto poprosi. Kupiec i prosty człowiek nie jest obowiązany do tego, ale szlachcic nie może nic odmówić. Skutkiem tej powinności widywano książąt lechskich i czechskich ogołoconych przez cudzoziemców tak dalece, że musieli żyć o żebraczym chlebie“. (Mićkiewicz: Piśmiennictwo sławiańskie III. str. 239. 1865).

Oto przykład doskonały, do czego prowadzi cnota wśród ludzi nic się na niej nieznających. Cnota krzewić się może jak kwiat pod okiem znawcy — inaczej „osioł kwiat najpiękniejszy zerwie, a małpa owoc najlepszy pożre“.

Powtórzyłby dziś jeszcze można za Menelajem z Iljady: „Czyż to my gościnności ludzkiej tyle razy niedoznali...?“ Czyśmy nie udzielali gościnności wszystkim po wszystkie czasy? — a czegoż my sami doznajemy w zamian...? Jesteśmy podobni do tych ze ślachty — którzy dla miłości w uczynkach na żebraków zesli.

W jednej ze starych książek pod tytułem: „Szkola obyczajności“ znaleźliśmy zdanie: „Pocziwy człowiek powinien ile możności, umykać przyjaciółom swoim przykro-

ści i jedynie się starać, aby ich uczynić szczęśliwymi“ (str. 124). Skoroby gość twój tylko objawił niechęć, że coś uderzyło oczy jego, możesz zaraz zawołać: „Jeżeli się JW. W. Panu podoba, niechaj mu służy“ (str. 40).

Miickiewicz jeszcze patrzył na ludzi pokroju takiego. Kiedy miał wyjechać za granicę, przyjaciele urządzili ucztę i ofiarowali mu puchar srebrny, bardzo pięknej roboty, wyślacany wewnątrz. (Odyniec Listy I. 54). Odyniec pisze: „Czy przywiozłeś im lub kupiłeś w Oszmianie gościńca, albo obwarzanków w Smorgoniach?” (III. 173).

Słyszeliśmy niedawno opowiadanie osoby żyjącej jeszcze, że na Podolu u P. P. Hańkiewiczów w Kapuścińcach, przed 60 laty może, na weselu zadziwił wszystkich zwyczaj obsypin gości podarunkami ze złota, pierścionkami, szpilami i t. d. W kościele druchny obsypywały uczestników wiązkami kwiatów.

Wszystko to, jak kwiaty naniesione wiatrem, przypominały jeszcze do niedawna przeszłość zamierzchną — ale już nie rozumiano zwyczaju, odczuwano tylko piękno tradycji ginących. Dawniej całkiem inne znaczenie miały podarunki jak dzisiaj, dlatego nikomu przez głowę nie przeszło źle to oceniać i wstydzic się brania darów.

Czasy to ostatnie, najnowsze uczyniły na podłożu samolubstwa hańbę ze sposobu ujmowania sobie ludzi jedynie dla ludzkości. Dzisiaj nikt nie pojmuje nawet, co mogą oznaczać obsypiny?

„Xięże... gdzie teraz Kościuszko...?”

*Mówią, że idąc za trumny orszakiem,
Koń jego stawał przed każdym żebrakiem,
Tak nauczony za życia rycerza.
To wszystko, Xięże! serce mi rozszerza“.*

(Słowacki — Wacław XXX).

Polska sercem swem szerokiem a otwartem doczekała się wśród tej kultury nowej wyrzutu, iż niemądrze postępowała, albowiem w świetności jej Europa widziała tylko okrasę pawia i naśladownictwo papugi. Zapewne, gdyby nikt nic nie widział głębiej i gdyby nie szukał duszy — musiałyby tak nazwać Polskę dziś zbiedzoną do ostateczności.

Na domiar wszystkiego, co tylko mogło zmierzać do wynarodowienia, zaszczepiono w naród samolubstwo, jakie nas usiłuje całkowicie upodobnić do reszty świata.

*„Nieście mnie w stepy, tam szukać grobowca,
Miło umierać wśród kwietnej oazy.
Widziałem drzewa, co proszą wędrowca
Zachwianym liściem, by spoczął pod cieniem;
A gdy się zbliży drzą radości drzeniem,
Tam drzewa czują — tu ludzie jak głazy“.*

(Mnich Słowackiego XIII).

Lwów, 26/VII. 1921.



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297779

S. 61

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-29397

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000297779